MAGAZYN

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

Nr 65 (2576)
Cena **7,00 zł**
(w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081
Nr indeksu 349-682

Piątek–niedziela, 14–16.08.2026

www.i.pl

Polaków wakacje All inremont

– Str. 18-19



BT/GETTY IMAGES

Defilada wojskowa jest demonstracją mocy. Ale liczy się to, co na co dzień

– Str. 10-11

Rolnicy oczekują pomocy psychologa. Nie radzą sobie z problemami

– Str. 20

Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

TELEMAGAZYN

- Przegląd najważniejszych filmów tygodnia
- Co się wydarzy w serialach i rozrywce

9 771898 308059 33

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A. 0011558563



eprasa.pl f0503db796

Na okładce



BT/GETTY IMAGES

Co Polacy robią w wakacje? Remont. Duża część z nas czas na odpoczynek przeznacza nie na wojaże, tylko na odświeżenie własnego domu lub mieszkania. Kosztuje ich to mnóstwo nerwów

s.5

Leon XIV podkreślił rolę wielkiego zwycięstwa Polaków nad bolszewikami w 1920 roku

s.6-7

Ku zaskoczeniu wszystkich Maciej Berek, prawa ręka premiera, ustępuje. Ale ma już następcę na stanowisku ministerialnym

s.26-27

Ile są warte warsztaty rozwoju duchowego. Monika Sobień-Górska opowiada nam o ich różnych aspektach: od finansowego (koszty to nawet 30 tys. zł) po poznawczo-emocjonalny. Pomaga odnaleźć się w świecie guru i coachów

s.28

Aleksander Sołżenicyn wrócił do Rosji po dwóch dekadach wygnania. Co zastał?

s.29

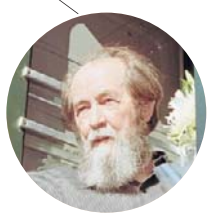
Przegląd nowości książkowych, m.in. Eldridge Colby, który pomaga zrozumieć politykę Trumpa

WARSZAWA STR. 30 **SPORT** STR. 31
RELAKS STR. 32

FOT. PAP

Joanna Knapińska
Przejmie obowiązki w rządzie Macieja Berka. Do tej pory była prezes Rządowego Centrum Legislacji. Z wykształcenia jest prawniczką





Aleksandr Sołżenicyn
jest najbardziej znanym sowieckim dysydentem. Do Rosji wrócił dopiero w 1994 r. I szybko okazało się, że stał się rosyjskim nacjonalistą

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Jak wyglądała największa defilada

POLSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

14.08.2026. Dzień dobry

Lata lecą, ale duopol Platformy (przepraszam, Koalicji) i PiS ciągle rozdaje karty

Ponad dwadzieścia lat obserwujemy walkę Donalda Tuska i Jarosława Kaczyńskiego. Od 2005 r. Prawo i Sprawiedliwość oraz Koalicja Obywatelska (d. Platforma) nawzajem zmieniają się przy sterach państwa ze wszystkimi tego konsekwencjami. Ich polaryzacja przez te dwie dekady doczekała się wielu najróżniejszych interpretacji, często zakrawających o teorie spiskowe. Jedna z nich brzmi: Tusk i Kaczyński celowo tak nakręcają sprężynę wzajemnej rywalizacji, by do politycznego stołu nie dopuścić nikogo innego. Chcą sprawy rozstrzygać tylko między sobą.

Ten tydzień ułożył się dokładnie tak, jakby Tusk i Kaczyński chcieli udowodnić, że ta teza jest naprawdę prawdziwa. Koalicja rządowa ten tydzień miała naprawdę słaby. Najpierw wybuchł skandal z dotacjami powodziowymi – okazało się, że pieniądze na remonty zniszczonych wielką wodą nieruchomości otrzymywały osoby, które w ostatniej powodzi w ogóle nie ucierpiały, ale miały za to bliskie relacje z ważnymi, wpływowymi działaczami Koalicji Obywatelskiej. Później pojawiły się doniesienia TVN24 o fikcyjnym wywozie śmieci elektronicznych. Jakby tego było mało, wyciekły dane 19 mln Polaków, a prawa ręka premiera prosto z rządu przenosi się – z namaszczeniem Donalda Tuska – do Trybunału Konstytucyjnego. Jakby obecna koalicja nie szła do władzy z hasłami walki z upartyjnieniem, upolitycznieniem wymiaru sprawiedliwości.

A co na to PiS? Sytuacja jak z memów z cyklu „potrzymaj mi piwo". Zamiast cierpliwie siedzieć na brzegu i czekać, aż ciała politycznych przeciwników zaczną spływać w dół rzeki, postanowił przelicytować wszystkie wygibasy i wpadki Platformy (przepraszam, Koalicji) i wypalił z najgrubszej armaty. Okazało się bowiem, że Marcin Romanowski znajduje się w Naddniestrzu. Nawet prokuratura w oficjalnym komunikacie nie do końca w to wierzy i podkreśla, że to nie musi być prawda, ale póki co nikt tego nie zdementował. A jeśli to prawda, to były wiceminister sprawiedliwości, prawa ręka Zbigniewa Ziobry, bardziej politycznie podłożyć się nie mógł.

Przypomnijmy. Naddniestrze to najbiedniejsza część Europy, w pełni kontrolowana przez Rosjan. Nie da się tam znaleźć – zwłaszcza jeśli mówimy o byłych członkach rządu – bez zgody Kremla. Romanowski więc w jakiś sposób musiał wkupić się we względy tego proputinowskiego reżimu wszechwładnie rządzącego w Tyraspolu. Pewnie nigdy się nie dowiemy, jak to osiągnął. Ale dla Romanowskiego – i całego PiS – to sytuacja jeszcze gorsza, bo pozostawia ogromne pole na puszczanie politycznej fantazji. Druzgocące dla tego środowiska politycznego. I skutecznie przykrywające wszystkie wpadki i problemy, w które władowała się w tym tygodnia koalicja rządząca.

A przy okazji PiS oraz Koalicja Obywatelska po raz kolejny zdominowały całkowicie cały polityczny tydzień. Dla innych nie ma miejsca. Mimo że mamy wysyp nowych partii, niektóre z nich mają nawet niezłe sondaże, to w kategoriach masowej wyobraźni rzadko kiedy komuś udaje się przebić przez duet Tusk-Kaczyński.

I wcale nie można wykluczyć scenariusza, że tak to będzie wyglądać do wyborów. Po raz kolejny. Jednak bardzo trudno jest nowym rozbić ten duopol. Także o tym będzie zbliżająca kampania – czy świat polskiej polityki jest gotów na to, by wyjść poza wąski świat PO-PiS-u.

AGATON KOZIŃSKI
zastępca redaktor naczelnej



ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

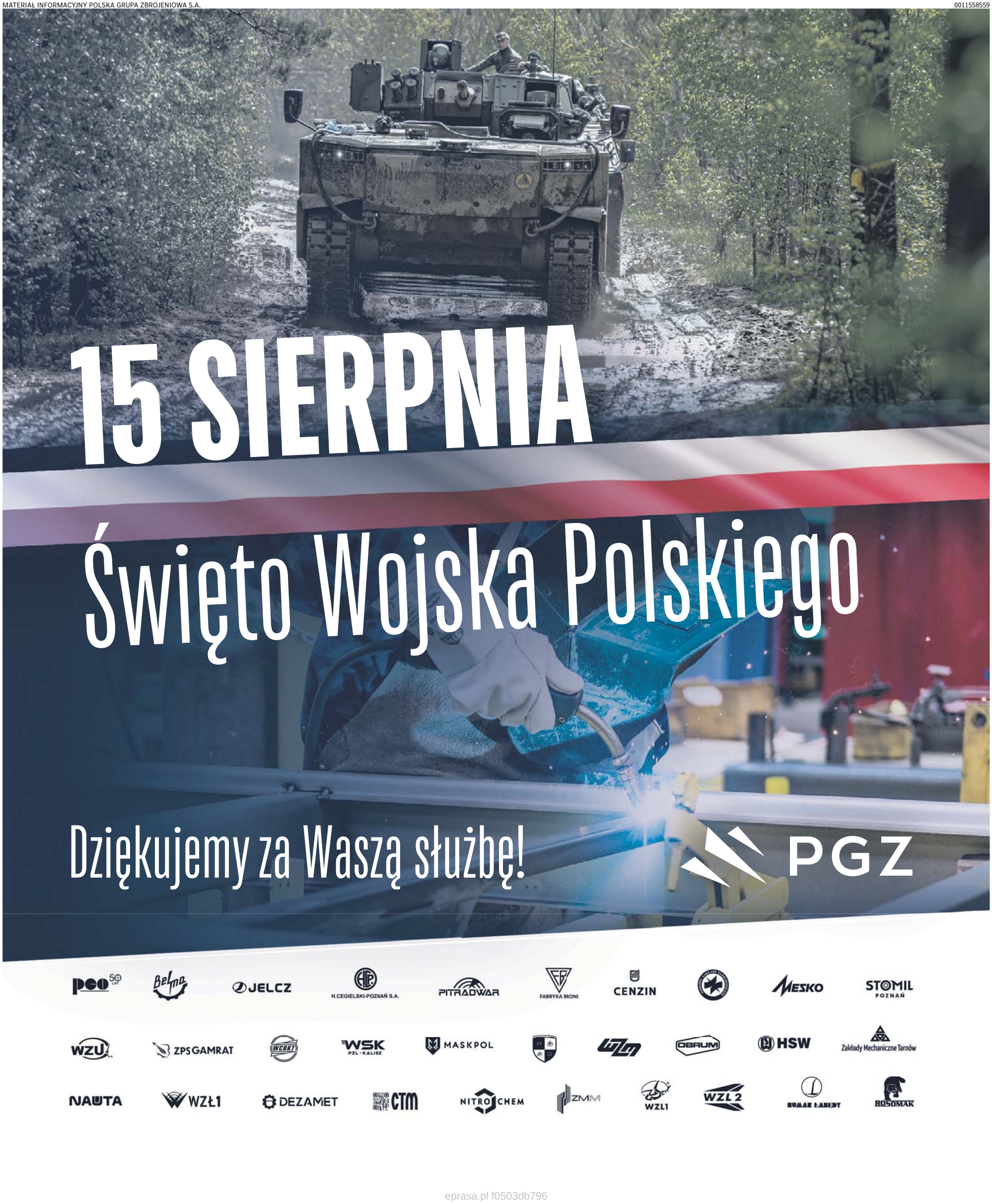
Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl f0503db796

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558559



eprasa.pl f0503db796

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”



10.08 PONIEDZIAŁEK

4,5 mln zł pomocy powodziowej z Karkonoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego trafiło do trzech podmiotów, mimo że nie ucierpiały one w wyniku powodzi. Pieniądze otrzymały podmioty powiązane z wiceprezeską agencji, działaczką KO.

Donald Tusk zapowiedział, że sprawa będzie wyjaśniona, a nieuczciwość „wypalona gorącym żelazem”



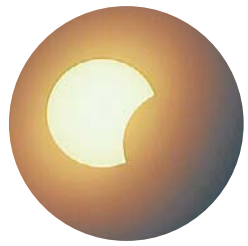
11.08 WTOREK

Maciek Berek, który stał na czele rządowego zespołu ds. deregulacji, odchodzi z rządu. Człowiek, którego premier nazwał swoją prawą ręką, przestanie pełnić funkcje w gabinecie Donalda Tuska we wrześniu. W rządzie zajmował się m.in. kwestiami legislacyjnymi, kierował Komitetem Stałym Rady Ministrów.

Jednak od samej – bardzo zaskakującej – rezygnacji jeszcze ciekawszy jest ciąg dalszy kariery Berka. Tusk potwierdził, że będzie on jesienią kandydował do Trybunału Konstytucyjnego. Wcześniejsze przecieki w tej sprawie wywołały oburzenie opozycji, ale też koalicjantów. Ze strony Lewicy, klubu Centrum i Polski 2050. Pytanie, czy premier znajdzie większość potrzebną w Sejmie do przeforsowania kandydatury Berka do TK.

13.08 ŚRODA

Tak wyglądało zaćmienie słońca widziane z Warszawy. Obserwowanie tego zjawiska atmosferycznego stało się także dużym wydarzeniem społecznym. W okolicach Centrum Nauki Kopernik zebrały się tłumy, żeby wspólnie przeżywać tę chwię. Następnym razem będzie taka możliwość dopiero w 2030 r.





11.08 WTOREK

Zmarł Alaksandr Milinkiewicz, działacz białoruskiej opozycji demokratycznej i były kandydat w wyborach prezydenckich na Białorusi. Miał 79 lat.

Milinkiewicz, z wykształcenia fizyk, przez lata był czołową postacią opozycji białoruskiej, która stawiała opór wobec rządów prezydenta Alaksandra Łukaszenki.W 2006 r. startował w wyborach prezydenckich na Białorusi, angażował się w protesty na ulicach miasta. Od 2020 r. stale przebywał na emigracji.

11.08 WTOREK

Péter Magyar w końcu dopiął swego. Szef węgierskiego rządu – po skróceniu kadencji prezydenta kraju – długo nie mógł znaleźć jego następcy. Ostatecznie jednak został nim Andras Baka, 73-letni były prezes węgierskiego Sądu Najwyższego. We wtorek odbyło się w tej sprawie głosowanie w węgierskim parlamencie. Andras Baka uzyskał w nim poparcie 140 deputowanych, sześciu było przeciwko. Nowy prezydent podkreślił, że przyjął nominację, ponieważ uznał, że „nadszedł czas, by poważnie zastanowić się nad funkcjonowaniem państwa”.





11.08 WTOREK

O tym, że rywalizacja sportowa na najwyższym poziomie jest zacięta, wiadomo od dawna. Jednak lekkoatletyczne mistrzostwa Europy tę zaciętość wyniosły na poziom nieosiągalny. Ofiarą tego padła Polka Pia Skrzyszowska, która złoty medal w biegu na 100 metrów przez płotki przegrała o jedną tysięczną sekundy. „Mniejsza różnica nie istnieje, mógłby być remis” – skomentowała swoje srebro Skrzyszowska. Dodała też, że jest szczęśliwa z tego medalu.

13.08 środa

Umorzono śledztwo o nieodpłatnym korzystaniu z apartamentów w muzeum przez Karola Nawrockiego.

Sprawa stała się głośna, gdy Nawrocki został kandydatem na prezydenta. Prokuratura uznała, że wszystko było w porządku.

13.08 CZWARTEK

Od poniedziałku stanieją paliwa na stacjach benzynowych. Donald Tusk zapowiada reaktywację programu „Ceny Paliwa Niżej”, który polega na obniżeniu podatku VAT na najważniejsze paliwa. Będą też stosowane maksymalne ceny paliw.

Zmiana stawek podatkowych powinna się przyczynić do spadku cen od 90 gr do 1 zł za litr. Program będzie obowiązywał do końca wakacji. W jego wyniku, jak twierdzi premier, w Polsce będą jedne z najniższych cen paliw w Europie

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK, PAP/BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI,PAP.EPA, PAP/ADAM WARŻAWA

eprasa.pl f0503db796

KOŚCIÓŁ

Leon XIV podkreśla wagę zwycięstwa Polski nad bolszewikami w 1920 r. i wspomina o. Kolbego

Papież Leon XIV - na kilka dni przed kolejną rocznicą triumfu Polski w bitwie pod Warszawą - mocno podkreślił, że to zwycięstwo odmieniło losy Polski i Europy. Przypomniał też o poświęceniu o. Maksymiliana Kolbego

Jan Żeleźniak

Tuż przed obchodami święta Wojska Polskiego, które jest jednocześnie Świętem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Leon XIV nawiązał do historii Polski podczas środowej audiencji generalnej w Watykanie. Powiedział wtedy, że zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej 15 sierpnia 1920 roku „odmieniło losy Polski i Europy". O jej znaczeniu mówił Polakom przybyłym do Bazyliki Świętego Piotra w Rzymie.



FOT. PAP/EPA/ANGELO CARCONI

Papież Leon XIV podczas ostatniej audiencji generalnej zwrócił się bezpośrednio do Polaków przypominając o ważnych rocznicach

Papież mówi o poświęceniu ojca Kolbego

Zwracając się do Polaków w czasie spotkania w bazylice watykańskiej, papież powiedział: - Sierpień, to miesiąc ważnych dla was rocznic. Dzięki wstawiennictwu Maryi 15 sierpnia 1920 roku dokonało się zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej, które odmieniło losy Polski i Europy.

- W wigilię Wniebowzięcia obchodzone jest wspomnienie liturgiczne świętego Maksymiliana Marii Kolbego, który oddał życie za współwięźnia w niemieckim nazistowskim obozie Auschwitz. Niech wspominanie tych wydarzeń kieruje nasze kroki na drogę pokoju, wskazywaną przez Niepokalaną. Wszystkim wam błogosławię - dodał Leon XIV.

Polacy zapełnili Bazylikę Świętego Piotra

Wśród gości biorących udział w audiencji pojawili się m.in. pielgrzymi z Siemiechowa i Zborowic, uczestnicy Oazy Nowego Życia III stopnia Ruchu Światło-Życie z archidiecezji częstochowskiej, uczestnicy Oazy III stopnia Domowego Kościoła z diecezji pelplińskiej, pielgrzymi z parafii św. Jana we Włocławku oraz pielgrzymi indywidualni z kraju i z zagranicy.

Pośród pielgrzymów mówiących w języku polskim, byli też ordynariusz diecezji grodzieńskiej na Białorusi bp Włodzimierz Gulaj i wikariusz generalny ks. Witalij Sidorko z grupą pielgrzymkową z Lidy.

Bitwa Warszawska, nazywana także Cudem nad Wisłą, to zakończona polskim zwycięstwem bitwa stoczona w dniach 13–25 sierpnia 1920 roku między nacierającą na Warszawę i na północny zachód od niej Armią Czerwoną a Wojskiem Polskim.

Zwycięstwo polskiego wojska zadecydowało o zachowaniu niepodległości kraju i zatrzymało marsz rewolucji bolszewickiej na Europę Zachodnią.

Bitwa Warszawska 1920 r. została uznana za 18. przełomową bitwę w historii świata przez Edgara Vincenta D'Abernon, brytyjskiego polityka, dyplomatę i pisarza.

Ze względu na wysokie temperatury środowa audiencja generalna odbyła się w Bazylice św. Piotra, a nie tradycyjnie na placu przed nią.

PAP, Vatican News

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0011525386

Nowa rola ubezpieczeń grupowych

- dla 63% zatrudnionych to najważniejszy benefit



Jeszcze kilka lat temu ubezpieczenie grupowe było jednym z tych benefitów, które „po prostu są" – podobnie jak karta sportowa. Dziś jego rola wyraźnie się zmienia. Pracownicy coraz częściej oczekują od ubezpieczenia „z pracy" nie tylko finansowego zabezpieczenia na wypadek najczarniejszych scenariuszy, ale realnego wsparcia tu i teraz – w chorobie, po wypadku, w kryzysie psychicznym czy w codziennym funkcjonowaniu po trudnym zdarzeniu losowym.

Zmiana ta nie jest przypadkowa. Jak pokazują dane z raportu „Benefity przyszłości" przeprowadzonego przez ICAN Research, dla 63% zatrudnionych ubezpieczenie jest jednym z najważniejszych benefitów. Jednocześnie aż 58% obawia się utraty pracy i dochodu w przypadku poważnej choroby. Właśnie dlatego nowoczesne ubezpieczenie grupowe przestaje być dodatkiem, a zaczyna pełnić funkcję realnego narzędzia bezpieczeństwa.

Od „jednej polisy dla wszystkich" do elastycznej ochrony

Jedną z najważniejszych zmian w podejściu do ubezpieczeń grupowych jest odejście od jednolitego modelu ochrony. W nowej wersji oferty grupowego ubezpieczenia na życie Warty pracownik może samodzielnie skomponować zakres ochrony, wybierając pakiety dodatkowe dopasowane do swojego stylu życia i etapu, na którym się znajduje.

To istotna zmiana jakościowa na rynku ubezpieczeń grupowych. Inne potrzeby ma młoda osoba aktywna fizycznie, inne rodzic małych dzieci, a jeszcze inne pracownik opiekujący się starzejącymi się rodzicami. Modułowa konstrukcja oferty Warty pozwala tę różnorodność uwzględnić bez konieczności kompromisów.

Praktyczne wsparcie w powrocie do zdrowia

Współczesne ubezpieczenia grupowe mocno koncentrują się na rozwiązaniach, które realnie pomagają przejść przez chorobę lub wrócić do sprawności po wypadku. To już nie tylko wypłata środków, które można wykorzystać w walce o powrót do zdrowia, ale także konkretne usługi: rehabilitacja, konsultacje specjalistyczne, teleopieka czy pomoc w organizacji codziennego życia.

Dobrym przykładem są wspierające powrót do zdrowia pakiety dodatkowe Warty – od kardiologicznego, przez onkologiczny, po rozwiązania dla osób aktywnych fizycznie, które są bardziej narażone na wypadki. W tym ostatnim przypadku ubezpieczenie obejmuje nie tylko wsparcie finansowe, ale także organizację rehabilitacji, transport medyczny czy nawet naprawę roweru po wypadku. To pokazuje kierunek: ubezpieczenie ma praktycznie działać.

Zdrowie psychiczne – odpowiedź na realną potrzebę

Rozszerzanie ochrony o zdrowie psychiczne jest kierunkiem bardzo potrzebnym. To zdecydowanie obszar, który jeszcze niedawno pozostawał na marginesie benefitów pracowniczych, dziś jednak staje się jednym z kluczowych elementów dobrostanu.

Z raportu „Benefity przyszłości" wynika, że 61% pracowników odczuło pogorszenie kondycji psychicznej w ostatnich latach, a 62% skorzystałoby ze wsparcia psychoterapeutycznego, gdyby było dostępne w ramach benefitów. Odpowiedzią na tę potrzebę jest pakiet Warty Zdrowie Psychiczne, obejmujący m.in. konsultacje z psychologiem i psychiatrą, psychoterapię czy wsparcie w powrocie do pracy po dłuższej absencji. To ważny sygnał dojrzałości rynku – zdrowie psychiczne zaczyna być traktowane na równi ze zdrowiem fizycznym.

Ochrona, która obejmuje całą rodzinę

Nowoczesne ubezpieczenie grupowe coraz częściej patrzy na rodzinę jako całość. W końcu samopoczucie, możliwości i kondycja pracownika są ściśle związane ze zdrowiem i sytuacją jego najbliższych. Dlatego rodzice często chcą zabezpieczyć swoje dzieci. Z drugiej strony, pracownicy posiadający starszych rodziców, coraz częściej potrzebują wsparcia w opiece nad nimi. W ofercie Warty zostały uwzględnione potrzeby pracowników na różnych etapach życia – pracownik, oprócz siebie, może objąć ochroną swojego partnera lub małżonka, dzieci, a także rodziców i teściów.

Wysokość świadczeń ma znaczenie

Nie bez znaczenia pozostaje także poziom wsparcia finansowego. Rosnące koszty leczenia, rehabilitacji i codziennego życia sprawiają, że wysokość świadczeń staje się jednym z kluczowych kryteriów oceny ubezpieczenia. W ofercie Warty w przypadku niektórych zdarzeń, jak poważne wypadki, zabezpieczenie może sięgać nawet 360 000 zł. W praktyce oznacza to więcej pieniędzy na niezaplanowane wydatki związane z powrotem do zdrowia.

– *Rosną koszty leczenia, rehabilitacji, leków i codziennego utrzymania, dlatego wysokość świadczeń powinna nadążać za rzeczywistymi potrzebami ubezpieczonych. Dla wielu rodzin grupowe ubezpieczenie na życie jest jednym z najważniejszych, a czasami nawet jedynym zabezpieczeniem finansowym na trudne sytuacje. Dlatego w nowej ofercie Warty zwiększyliśmy kwoty świadczeń. Dzięki temu pracownicy mogą liczyć na większe wsparcie finansowe po poważnym zachorowaniu, nieszczęśliwym wypadku, pobycie w szpitalu czy śmierci ubezpieczonego lub jego bliskich* – mówi Sylwester Janiak, dyrektor zarządzający Departamentem Sprzedaży Ubezpieczeń Grupowych TUnŻ Warta.

Benefit, który realnie działa

Grupowe ubezpieczenie ma coraz większe znaczenie dla pracodawców. Jest przez nich postrzegane jako jedno z najważniejszych narzędzi budowania atrakcyjnej oferty zatrudnienia. Jak wynika z raportu „Benefity przyszłości" przygotowanego przez ICAN Research, aż 94% zarządzających uważa, że tego typu benefitów nie należy traktować jako kosztu - to inwestycja w pracowników. Natomiast dla pracowników to ważny element poczucia bezpieczeństwa.

eprasa.pl f0503db796

POLITYKA

Zaufany człowiek premiera idzie do TK

Premier Donald Tusk – mimo zastrzeżeń, także prawników – nie wycofał się ze swojej decyzji: Maciej Berek, jego zaufany człowiek, minister do spraw nadzoru nad wdrażaniem jego polityki, żegna się z rządem, będzie kandydatem na sędziego Trybunału Konstytucyjnego

Dorota Kowalska

Premier Tusk, podczas czwartkowej konferencji prasowej, rozwiał wszelkie wątpliwości.

– Maciej Berek nie ma nic wspólnego z żadną partią polityczną. Jest państwowcem z krwi i kości. Ma „wadę", że był ministrem w naszym rządzie – mówił Donald Tusk o kandydaturze Berka na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. – Obserwuję go od wielu lat. Potrafił się ze mną spierać o kwestie np. konstytucyjne. Dla niego zgodność przepisów prawa czy zgodność działania jakichkolwiek instytucji, w tym rządu i premiera, była zawsze rzeczą najważniejszą. Nie znam osoby lepiej przygotowanej do tego, żeby pomóc naprawić sytuację, jaką mamy w związku z wadliwym Trybunałem Konstytucyjnym. Minister Berek jest mistrzem, jeśli chodzi o koordynację działań różnych osób i egzekwowanie tego, do czego się zobowiązujemy – tłumaczył.

I dodał, że chodzi wyłącznie o „naprawienie Trybunału Konstytucyjnego tak, aby nie był narzędziem i nie był na smyczy prezydenta".

– Maciej Berek na pewno będzie wiedział, co robić, żeby nie narazić się na najmniejsze podejrzenie, że działa stronniczo – kontynuował premier.

To było dla wielu spore zaskoczenie: Maciej Berek, od końca 2023 roku minister bez teki i szef Komitetu Stałego, po rekonstrukcji rządu z 2025 roku, minister do spraw nadzoru nad wdrażaniem jego polityki, pożegnał się z rządem.

– Był moją prawą ręką, nadal tak jest, jeśli chodzi o egzekwowanie naszych planów, priorytetów rządowych. (...) Prawie każda i każdy z was, jak zaczyna mówić o tym, co zrobił, przygotował, to zaczyna od podziękowań pod adresem ministra Berka i to jest absolutnie zrozumiałe – stwierdził Donald Tusk na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów i dodał, że teraz „Maciej Berek przejdzie do innych zadań".

Konsternacja. Szoku nie kryli nawet politycy koalicji 15 października.

– Jeszcze kilkanaście dni temu rozmawiałem z nim o planach deregulacyjnych na kolejne, najbliższe półrocze. W związku z tym to jest zaskoczenie. Trudno mi powiedzieć, co się takiego wydarzyło. Jestem tak samo zaskoczony jak większość Polaków – mówił chociażby Ryszard Petru.

Berek jest zaufanym człowiekiem Donalda Tuska, takim, jak to mówią, od zadań specjalnych. Sam szef rządu przyznał, że historia ich współpracy sięga ubiegłego wieku.

Berek, podobnie jak Tusk, pochodzi z Gdańska. Tam skończył studia prawnicze. W 1997 roku był pracownikiem Kancelarii Senatu i razem z między innymi Donaldem Tuskiem przygotowywał projekty ustaw dotyczące samorządu terytorialnego.

Nigdy nie udało mu się dostać do parlamentu.

Kiedy w 2007 Platforma Obywatelska wraz z ludowcami utworzyła rząd, pełnił funkcję prezesa Rządowego Centrum Legislacji, a od 2008 sekretarza Rady Ministrów. To samo stanowisko szefa RCL zachowywał przez osiem lat. Po przegranych przez PO wyborach w 2015 roku został zgłoszony jako polski przedstawiciel do Europejskiego Trybunału Obrachunkowego. Rząd PiS cofnął rekomendację, a audytorem w unijnej instytucji został Janusz Wojciechowski, późniejszy komisarz UE ds. rolnictwa.

W 2016 roku Berek obronił doktorat z prawa, był związany z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, teraz z Uniwersytetem Warszawskim.

W 2019 roku został dyrektorem Centrum Informacyjnego Senatu, w którym większość miała opozycja, w 2021 roku Marcin Wiącek, Rzecznik Praw Obywatelskich, zatrudnił go w swoim Biurze.

Po powrocie do władzy Donald Tusk powierzył Berkowi między innymi zadanie opracowania i koordynowania we współpracy z innymi ministrami priorytetów rządu. Co kwartał kancelaria premiera publikuje raport z ich realizacji. Był też odpowiedzialny za projekt deregulacji polskich przepisów zapoczątkowany przed wyborami prezydenckimi w 2025 roku.

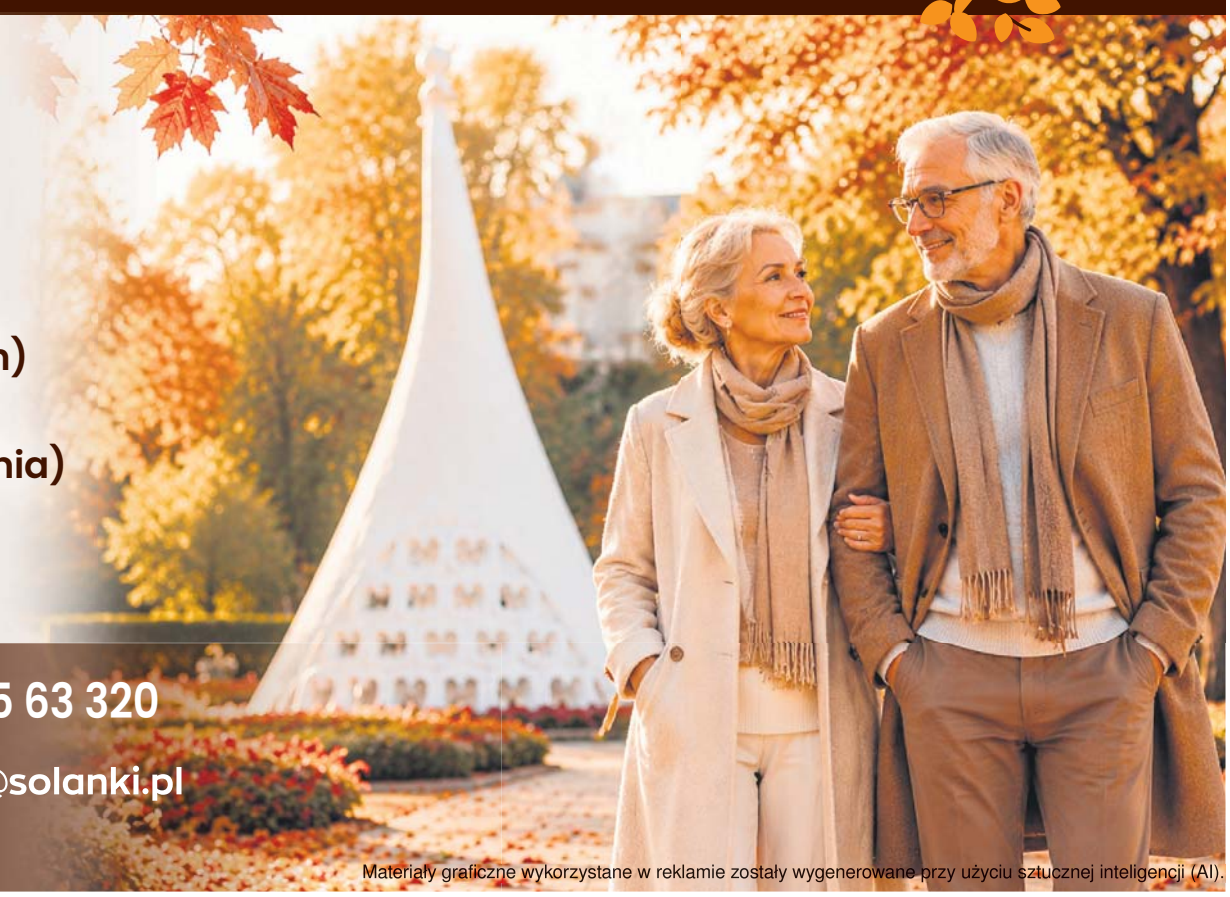
Berek pracował w ciszy, rzadko pojawiał się w mediach. Wiadomo, że miał masę za-

REKLAMA 0011565720

SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Pakiet jesienny Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Termin: 27.09 – 2.10.2026



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl f0503db796



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Maciej Berek (po prawej) przestanie być ministrem ds. nadzoru nad wdrażaniem polityki rządu. W tej funkcji zastąpi go Joanna Knapińska

dań, tak naprawdę kontrolował pracę poszczególnych ministrów. Premier ma do niego pełnie zaufania, raz jeden doszło między panami do zgrzytu.

W 2024 roku Tusk udzielił kontrasygnaty pod decyzją prezydenta Andrzeja Dudy w sprawie wyboru prezesa Izby Cywilnej Sądu Najwyższego. Miał nim zostać Krzysztof Wesołowski, uznawany za neosędziego. Tusk przyznał, że „nastąpił błąd", winny miał być minister Berek odpowiedzialny za obieg dokumentów w rządzie. Berek oddał się do jego dyspozycji, ale Tusk go nie zdymisjonował. Poza tym jednym wydarzeniem, o Berku nie mówiło się w przestrzeni publicznej.

Po zapowiedzi premiera Tuska, że Maciej Berek odchodzi z rządu, media dość szybko ustaliły, że ma zostać sędzią Trybunału Konstytucyjnego.

18 września kończy się kadencja sędziego Justyna Piskorskiego. Sędzia wybrany na miejsce Piskorskiego byłby ósmym sędzią wskazanym albo jeszcze przed 2015 roku, kiedy rządy objęła Zjednoczona Prawica, albo przez aktualną większość. Tym samym nominaci niezwiązani z okresem, kiedy ministrem sprawiedliwości był Zbigniew Ziobro, mogliby uzyskać przewagę w Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów Trybunału.

Informacja o tym, że to Berek miałby trafić do TK, wzbudziła spore emocje.

– Kiedy ja usłyszałem tę informację, to pomyślałem, przepraszam, że to jest kaczka dziennikarska – stwierdził w „Jeden na jeden" w TVN24 prof. Marcin Matczak, naukowiec z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. – Pan doktor Berek jest doskonałym prawnikiem, ale jest człowiekiem Donalda Tuska, jest prawą ręką Donalda Tuska. Cała masa ludzi w Polsce przez osiem lat wychodziła na ulice w obronie apolityczności Trybunału Konstytucyjnego. Jeżeli taka decyzja zostanie podjęta, to będzie oznaczało, że premier Tusk w ogóle nie słucha ludzi. Jeżeli to się zdarzy, to będzie kpina w pewnym sensie z tych ludzi, którzy tysiącami wychodzili na ulice – ocenił.

Zdaniem prof. Matczaka, sytuacja, w której Berek będzie kandydował do TK, nie różni się od tej, gdy sędziami zostawali Krystyna Pawłowicz, Stanisław Piotrowicz czy Bogdan Święczkowski, czyli prawnicy związani z Prawem i Sprawiedliwością.

– To jest bardzo mądry człowiek, on powinien czuć, że ta sytuacja zostanie wykorzystana przez opozycję, przez prezydenta Nawrockiego, przez wszystkich jako dowód na to, że Platforma Obywatelska niczym nie różni się od PiS. Powiedzą: zobaczcie, jak prawa ręka Ziobry, Bogdan Święczkowski, został sędzią Trybunału Konstytucyjnego, to teraz sędzią zostaje prawa ręka Tuska. Czym to się będzie różniło – powie opozycja – na przykład od relacji premiera Kaczyńskiego z panią Przyłębską, która była dla niego „odkryciem towarzyskim"? – pytał Matczak na antenie TVN24.

Z punktu widzenia obowiązującego prawa nie ma dziś przepisu, który uniemożliwiałby Maciejowi Berkowi objęcie stanowiska sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

– To jednak nie zamyka dyskusji o standardach. Osoba, która przechodzi bezpośrednio z rządu do trybunału, osłabia społeczne postrzeganie jego niezależności, nawet jeśli formalnie wszystko odbywa się zgodnie z prawem – mówił Krzysztof Izdebski z Fundacji Batorego dla Zero.pl.

Jak zauważa prawnik, nawet zdobycie większości w Zgromadzeniu Ogólnym TK nie oznacza automatycznie możliwości „przejęcia" trybunału.

– Daje większy wpływ na jego funkcjonowanie i może wzmocnić argumenty za zmianami wewnątrz instytucji, ale nie znosi obowiązujących przepisów dotyczących statusu sędziów czy prezesa, w tym wyboru tego ostatniego przez prezydenta – podkreślał.

Nawet politycy koalicji rządzącej mają wątpliwości, czy to dobry ruch premiera.

„Jeżeli to się wydarzy (a raczej nie), to do niedawna czynny polityk nie dostanie głosów klubu Lewicy, gdyż obiecaliśmy naszym wyborcom, że politycy nie trafią do TK" – napisała na X Anna Maria Żukowska, przewodnicząca klubu parlamentarnego tej partii.

Politycy opozycji mówią w tej sprawie jednym głosem.

– Pan Maciej Berek odpowiadał za każdą ustawę tego rządu, właściwie co do jednej, od samego początku do końca, co przesądza również o tym, że jeżeli prawdą są te plotki, że on będzie szedł teraz do Trybunału Konstytucyjnego, to będzie przedziwna sytuacja, bo on jeśli znalazłby się w Trybunale Konstytucyjnym, miałby orzekać ws. zgodności z konstytucją ustaw, które sam pisał, to przecież będzie musiał się wyłączyć – skomentował na antenie Programu I Polskiego Radia poseł Rozwoju Plus Paweł Jabłoński.

I zwrócił uwagę na „hipokryzję rządzącej partii, która mówiła właśnie o tym, jak ważne jest to, żeby tam wysyłać bezstronnych, apolitycznych prawników, a dzisiaj chcą wysłać swojego polityka".

W czwartek w Radiu Zet na pytanie, czy prezydent przyjąłby od Berka ślubowanie, jeśli rzeczywiście zostałby kandydatem na to stanowisko, Zbigniew Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta, powiedział, że jego zdaniem prezydent ma „jeden wektor decyzji, jeżeli chodzi o przyjęcie ślubowania sędziów TK".

– Jeżeli zachowane są procedury, to pan prezydent przyjmuje to ślubowanie – odparł.

Mimo wątpliwości premier Tusk postawił na swoim – Maciej Berek idzie do TK. Na razie wiadomo, że obowiązki ministerialne Berka przejmie Joanna Knapińska, dotychczasowa prezeska RCL.

REKLAMA 0211461412



MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK 0011555262

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych góralskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równień Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii".



Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara

Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom.

Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii

Motywem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał **od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii"**. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związanych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności.

Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Štefan Štec**, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.

Organizatorzy ZAKOPANE Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego
Partner Główny MAŁOPOLSKA Partner Strategiczny TAURON

eprasa.pl f0503db796

SPOŁECZEŃSTWO

Hakerzy przejęli dane 19 mln Polaków

Wyciek około 2 terabajtów danych z firmy MyDr wywołał alarm wśród polskich służb i władz. Hakerzy przejęli informacje dotyczące 19 mln osób, w tym numery PESEL, dane o wizytach lekarskich, receptach i historii ich chorób

Marcin Koziestański

Zastosowanie cyfrowych rozwiązań w ochronie zdrowia miało przede wszystkim ułatwić pracę lekarzom i dostęp pacjentów do informacji. Tym razem jednak systemy informatyczne stały się źródłem poważnego problemu. W środę, 12 sierpnia, ujawniono informację o cyberataku na firmę MyDr. Nie wiadomo dokładnie, kiedy doszło do włamania.



FOT. PIXABAY

W ręce hakerów trafiły informacje, w tym dane medyczne, o blisko 19 mln Polaków

Skąd wyciekły dane pacjentów?

MyDr to prywatne przedsiębiorstwo zajmujące się dostarczaniem oprogramowania wykorzystywanego do prowadzenia Elektronicznej Dokumentacji Medycznej. Firma, należąca do grupy ZnanyLekarz, padła ofiarą zewnętrznego ataku. Skala wycieku jest bardzo duża. Przejęte zostały dane o łącznej objętości około 2 terabajtów, dotyczące blisko 19 mln osób. Wśród informacji, które mogły zostać przejęte, znajdują się m.in. numery PESEL, dane dotyczące historii chorób, recept oraz odbytych wizyt lekarskich.

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski określił sprawę jako „niebywały i bardzo duży incydent w zakresie bezpieczeństwa polskiej infosfery". Jednocześnie przedstawiciele władz podkreślają, że skradzione dane nie są obecnie dostępne publicznie. Gawkowski zapewnił, że informacje nie zostały wystawione na sprzedaż w internecie i są monitorowane przez służby. Minister zwrócił się również do osób, które mogą obawiać się o swoje dane. Jak przekazał, nie ma obecnie powodów do paniki, a państwo monitoruje sytuację.

Sama firma MyDr poinformowała, że dane objęte incydentem „najprawdopodobniej mają charakter historyczny". Chodzi o informacje pochodzące z 2024 roku i wcześniejszych lat. Nie muszą one obejmować wszystkich klientów MyDr ani wszystkich pacjentów korzystających z placówek wykorzystujących jej oprogramowanie. Firma zapewnia także, że obecnie działające systemy są bezpieczne i funkcjonują normalnie.

Ktoś kliknął nie to, co trzeba?

Na tym etapie nie ma jeszcze pełnych informacji dotyczących sposobu przeprowadzenia ataku. Wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, pytany o sprawę w programie WP Tłit, wskazał jednak na możliwość błędu po stronie człowieka.

– Jeśli wierzyć specjalistycznym portalom, bo z uzyskanych przez nie danych wynika, jaka była mechanika ataku, gdzieś po drodze ktoś musiał coś niewłaściwego kliknąć – powiedział.

Gramatyka odniósł się również do informacji pojawiających się w internecie na temat potencjalnego sprawcy. Według niego analiza języka wykorzystywanego w materiałach dotyczących ataku może wskazywać na osobę pochodzącą z Indii.

– Z publikacji na specjalistycznych portalach wynika, że to może być jakiś Hindus. Analiza języka pokazuje, że to może być ktoś z tego regionu – stwierdził.

Na razie nie ma jednak dowodów wskazujących na udział zagranicznych służb. Krzysztof Gawkowski przekazał, że dotychczasowe ustalenia wskazują na problem związany z oprogramowaniem i zarządzaniem systemem.

– Dzisiaj nic nie wskazuje na to, że mieliśmy element spoza granic Polski, który by w tym uczestniczył – powiedział minister. Gawkowski zapewnił jednocześnie, że służby ustaliły już, gdzie znajdował się błąd.

– My już wiemy, gdzie był błąd w oprogramowaniu, jakie elementy zarządzania systemem nie zagrały. One są już uszczelnione – przekazał.

Nie jest jeszcze jasne, jaki dokładnie cel przyświecał osobom odpowiedzialnym za atak. W przypadku tego rodzaju przestępstw jednym z możliwych motywów jest próba wymuszenia okupu albo sprzedaż przejętych informacji w internecie. Nie można również wykluczyć próby wywołania chaosu i niepokoju.

Służby w akcji

Sprawą zajęły się najważniejsze instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa i ochronę danych. Ministerstwo Cyfryzacji współpracuje ze służbami specjalnymi, Ministerstwem Zdrowia oraz Urzędem Ochrony Danych Osobowych. Postępowanie prowadzą również organy ścigania i ABW.

Rząd zapowiedział, że nie zamierza negocjować z osobami odpowiedzialnymi za kradzież danych ani spełniać ewentualnych żądań finansowych. Krzysztof Gawkowski jasno zaznaczył, że państwo nie będzie płaciło hakerom okupu.

– Ministerstwo i służby państwa nie prowadzą negocjacji z hakerami na poziomie tego, że chcemy płacić okupy. To w Polsce nie będzie się działo. My przestępców ścigamy, a nie się z nimi dogadujemy – powiedział.

Służby podjęły również działania mające ograniczyć skutki wycieku. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego miała indywidualnie poinformować polityków, których dane znalazły się w przejętej bazie. Chodzi m.in. o ograniczenie ryzyka wykorzystania informacji do szantażu lub innych prób wywierania presji. Rządzący poinformowali także, że państwo pracuje nad rozwiązaniem, które pozwoli zabezpieczyć przejęte bazy danych i przenieść je do odpowiednio chronionych systemów.

Co robić, gdy Twoje dane są w sieci? Jeden prosty ruch

Największym problemem pozostaje obecnie brak pewności, co stanie się z przejętymi informacjami. Choć nie ma dowodów na to, że baza została opublikowana lub wystawiona na sprzedaż, służby nie wykluczają takiego scenariusza. Michał Gramatyka przyznał, że państwo nie ma obecnie pewności, gdzie znajdują się skradzione dane.

– Nie mamy żadnej pewności, że dane nie zostaną upublicznione. Nie wiemy, gdzie te dane są; są pewnie w posiadaniu przestępców – powiedział. W związku z tym przedstawiciele rządu zalecają Polakom podjęcie podstawowych działań zabezpieczających. Jednym z nich jest zastrzeżenie numeru PESEL.

– Każdy i każda z nas powinien zastrzec swój PESEL i po tej czynności nikt nie będzie mógł skorzystać z tego PESEL-u – zaapelował Gramatyka.

Zastrzeżenie numeru PESEL może ograniczyć ryzyko wykorzystania danych do zaciągnięcia zobowiązań finansowych czy innych działań dokonywanych w imieniu poszkodowanej osoby. Władze podkreślają jednocześnie, że na obecnym etapie nie ma powodów do paniki.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544302



eprasa.pl f0503db796

POLITYKA

Gdzie jest Marcin Romanowski? Nowy ślad w prorosyjskim Naddniestrzu

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął wniosek Marcin Romanowskiego o wydanie listu żelaznego. Przesyłka została nadana w Tyraspolu, stolicy Naddniestrza istniejącego tylko przy wsparciu Rosji

Marcin Koziestański

Biuro prasowe warszawskiego Sądu Okręgowego poinformowało, że wniosek o wydanie listu żelaznego wobec byłego wiceszefa MS wpłynął 4 sierpnia. Został zarejestrowany i sprawa jest w toku.

Ponadto rzeczniczka tego sądu ds. karnych sędzia Anna Ptaszek przekazała, że z wniosku wynika, iż „nadał go pan Marcin Romanowski". Jak dodała, „z listu oraz z koperty wynika, że przesyłka do sądu została nadana w Tyraspolu na terenie Naddniestrza".

Naddniestrze to separatystyczny region Mołdawii, który od czasów konfliktu w latach 90. ubiegłego wieku funkcjonuje jako państwo nieuznawane, głównie dzięki wsparciu Rosji. O piśmie Romanowskiego nadanym z Naddniestrza poinformowano wcześniej w środę nieoficjalnie na portalu RMF24.

Romanowski poszukiwany przez polskie służby

Romanowski, byłego wiceministra sprawiedliwości w rządzie Zjednoczonej Prawicy, jest podejrzanym w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości. Prokuratura zarzuca mu m.in. udział w zorganizowanej grupie przestępczej i ustawianie konkursów za pieniądze z tego funduszu.

Warszawski sąd okręgowy wydał za Romanowskim – na wniosek prokuratury – Europejski Nakaz Aresztowania (ENA), ponieważ służby nie mogły go znaleźć.

Za byłym wiceszefem MS wydano też list gończy. 19 grudnia 2024 r. okazało się, że Romanowski uzyskał azyl polityczny na Węgrzech. Jak informowano na początku lipca br., Węgry cofnęły mu status uchodźcy oraz unieważniły jego dokumenty podróży.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Do sądu trafił wniosek wiceministra sprawiedliwości w rządzie Zjednoczonej Prawicy Marcina Romanowskiego o list żelazny

Poplątane tropy

Od zmiany rządu na Węgrzech w maju media podawały różne nieoficjalne informacje o możliwym miejscu pobytu Romanowskiego. Po wyjeździe z Węgier miał być widziany dwa razy w Serbii i raz w Chorwacji. Jego tropem podążają obecnie policyjni łowcy cieni, czyli elitarna jednostka specjalizująca się w zatrzymywaniu najbardziej poszukiwanych przestępców.

Wiele wskazuje na to, że komfortowe warunki ukrywania się bezpowrotnie minęły. Romanowskiemu mają kończyć się pieniądze, przez co może spadać jego skuteczność w ukrywaniu się. Brak odpowiednich funduszy w realiach ucieczki przed wymiarem sprawiedliwości drastycznie ogranicza możliwości bezpiecznego transportu czy wynajmu bezpiecznych kwater.

Czy właśnie brak funduszy sprawił, że zdecydował się na przeprowadzkę do Tyraspolu? Naddniestrze jest uważane za najbiedniejszą część Europy. **PAP**

REKLAMA 0211529324



eprasa.pl f0503db796

BEZPIECZEŃSTWO

Gen. Jarosław Kraszewski: Defilada pokazuje, że nie warto nas atakować. Ale Polacy muszą wiedzieć, co robić po usłyszeniu alarmu

– Na defiladzie zobaczymy potęgę państwa: F-35, kolumny wojskowe i tysiące żołnierzy. Ale bez regularnych ćwiczeń Polacy nie będą wiedzieli, gdzie się schronić, komu wierzyć i jak uniknąć chaosu – ostrzega gen. Jarosław Kraszewski

Anita Czupryn

Panie Generale, czy lubi pan defilady? I co czuje żołnierz, kiedy widzi tysiące ludzi podziwiających wojsko?

Oczywiście, że lubię. Czuję wtedy, że naród jest wojskiem. Defilady są historycznie wpisane, może nie w naszą codzienność, bo na szczęście nie odbywają się codziennie, a wojsko nie jest wyłącznie od defilowania. A jednak defilada to moment, w którym pokazuje się społeczeństwu, że wydatki, nakłady i wsparcie płynące od obywateli oraz państwa nie idą na marne.

Co zobaczymy 15 sierpnia? Czy z defilady można wyciągnąć wnioski o rzeczywistej gotowości bojowej polskiej armii?

Defilada nie odbywa się po to, żeby pokazywać rzeczywistą gotowość bojową, bo temu służą inne przedsięwzięcia. Ma natomiast pokazać, ile nowego sprzętu, uzbrojenia, umundurowania i innego wyposażenia weszło do Sił Zbrojnych od czasu poprzedniej defilady. Pokazuje również, ilu mamy sojuszników, sprzymierzeńców i koalicjantów, którzy maszerują razem z nami, aby z radością, wspólnie ze społeczeństwem, celebrować Święto Wojska Polskiego.

Podczas tegorocznego Święta Wojska Polskiego zaprezentowany zostanie nowoczesny sprzęt, w tym samoloty F-35, które nazwano „Husarzami". Czy trzy takie maszyny rzeczywiście zmieniają obraz naszego bezpieczeństwa?

Bez przesady. Trzy sztuki nie spowodują nagłej zmiany. Nie chodzi jednak o to, że teraz mamy trzy samoloty, a za chwilę będzie ich więcej. Ważne jest to, że Polska została zakwalifikowana, uzyskała niezbędne zgody i realizuje program wdrożenia samolotów F-35 do Sił Zbrojnych, a konkretnie do Sił Powietrznych. Pierwsze maszyny już są i latają, a przeszkoleni polscy lotnicy potrafią nimi operować. Kolejne pojawią się niebawem. Nikt na świecie nie trzyma takiego uzbrojenia na półce w magazynie i nie czeka, aż przyjdzie klient. Jeżeli produkt jest dobry, a uzbrojenie dobre albo bardzo dobre, natychmiast jest rozchwytywane. Należy się cieszyć, że Stany Zjednoczone dopuściły nas do grona państw wyposażonych w F-35.

Z tego, co czytałam, jest to przede wszystkim latający komputer, swoiste centrum dowodzenia. Czy polska armia jest przygotowana, żeby wykorzystać wszystkie informacje, które zbiera taki samolot?

Czy to jest centrum dowodzenia? Według mnie centrum dowodzenia znajduje się gdzie indziej. Na pewno jest to samolot naszpikowany elektroniką, wielki latający komputer i środek gromadzenia danych rozpoznawczych. Ma też bardzo niski poziom wykrywalności. Przy odpowiedniej konfiguracji, gdy uzbrojenie, które zabiera ze sobą, pozostaje w komorach wewnętrznych, staje się niewidzialny dla radarów przeciwnika. Jest nam potrzebny właśnie do gromadzenia informacji w głębi operacyjnej przeciwnika: co przeciwnik robi, co zamierza zrobić, ile wojska przegrupowuje i w co to wojsko jest wyposażone. Oprócz satelit służą temu takie systemy jak F-35, bo sam samolot jest tylko jedną częścią znacznie bardziej rozbudowanego systemu. W jego skład wchodzą naziemne elementy dowodzenia i gromadzenia informacji, które cały czas rozbudowujemy i przebudowujemy, oraz szybkie trakty teleinformatyczne. Chodzi o to, aby dane zgromadzone przez taki samolot były dostępne natychmiast, żeby decydenci nie musieli czekać, aż maszyna wyląduje, lecz otrzymywali je jak najszybciej, w czasie zbliżonym do rzeczywistego, i mogli zdecydować, jak organizować walkę.

Z zapowiedzi wynika, że 15 sierpnia będzie na co patrzeć: tysiące żołnierzy, setki pojazdów, samoloty bojowe. Czy słusznie poczujemy się bezpiecznie?

Tak, słusznie poczujemy się bezpiecznie. Pokazując nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie: powietrznej, lądowej, morskiej, a nawet kosmicznej i cybernetycznej. Nie jesteśmy nowicjuszami, dajemy sobie radę. Przekaz tej defilady jest chyba jeden: nie warto nas atakować.

Czołgi i sprzęt są gotowe na wojnę, ale co z cywilami, z obywatelami? Czy defilada nie stworzy złudnego poczucia, że obronność jest wyłącznie sprawą ludzi w mundurach?

Proszę pani, obronność jest sprawą całego państwa. Wojna to domena ludzi w mundurach, ale obrona państwa, bo o niej mówimy, jest domeną całego państwa i narodu. Jakie państwo, jaki naród i jaka gospodarka, takie Siły Zbrojne.

Co konkretnie oznacza, że każdy obywatel uczestniczy w obronie kraju? Łatwo zamienić to w zgrabny, dobrze brzmiący, patriotyczny slogan.

Często utożsamiamy udział w obronie z tym, że jak przyjdzie co do czego, każdy będzie musiał założyć mundur i zostanie zmobilizowany. Kiedyś myślano tak o mężczyznach; dziś sytuacja się zmieniła, kobiety również idą do wojska. Absolutnie nie należy jednak widzieć tego w taki sposób. Mamy zasoby rezerwowe i mobilizacyjne, które będą mobilizowane. Spójrzmy na Ukrainę. Funkcjonują tam system ochrony zdrowia, straż pożarna, policja, kolej, szeroko rozumiany transport i przemysł. My wszyscy, którzy jesteśmy aktywni zawodowo, niekoniecznie będziemy nosić mundur, ale na pewno będziemy uczestniczyć w obronie państwa. Polski przemysł zbrojeniowy musi dostarczać sprzęt, transport musi działać, podobnie opieka zdrowotna, straż pożarna i policja. Wszystko w państwie musi funkcjonować. Jeżeli przestaje, zbliżamy się do rychłego upadku państwa i przejęcia go przez przeciwnika.

Tylko czy państwo uczciwie powiedziało obywatelom, czego będzie od nich oczekiwać w czasie kryzysu?

Tego pani nie powiem, bo nie do mnie należy ocenianie czynnika politycznego. Nie jestem politykiem. Możemy rozmawiać o wojsku, ponieważ sądzę, że dość dobrze się w tym orientuję. Nie chciałbym natomiast podejmować polemiki dotyczącej państwa jako podmiotu stosunków międzynarodowych, czyli głowy państwa, rządu i tak dalej. Po pierwsze: czy mamy dokument, w którym zapisano, co państwo powinno powiedzieć obywatelom?

Mamy „Poradnik bezpieczeństwa", program „wGotowości" oraz powszechne warsztaty ochrony ludności, które już się rozpoczęły. Jak pan to ocenia? Czy to początek systemu, czy jednak zbiór dobrowolnych inicjatyw skierowanych do najbardziej świadomych osób?

Dobrze, że to mamy. Proszę zauważyć, co działo się w Ukrainie. Tam wcześniej nie było takich rozwiązań, a podstawowych rzeczy zaczęto uczyć ludzi dopiero po wybuchu wojny. Moim zdaniem jest to za późno. Na szczęście Ukraińcy szybko odrobili zaległości, ale kosztem strat wśród ludności cywilnej. Wiadomo, że Rosjanie od początku wojny atakują cywilów. Gdyby jednak społeczeństwo znało określone zachowania i regularnie, cyklicznie je ćwiczyło, sytuacja wyglądałaby inaczej. Mamy ostatni przykład z rakietą na Lubelszczyźnie. Z 17 powiatów, w dziesięciu nie zawyły syreny. Tam, gdzie zawyły, mało kto podjął jakiekolwiek działania. To nie jest wina tych ludzi. Ważne, żebyśmy to zrozumieli. Jeżeli uczeń wychodzi nieprzygotowany ze szkoły podstawowej, nie jest to wina ucznia, tylko systemu.

Panie Generale, czego wojna w Ukrainie nauczyła nas o roli cywilów? Co okazało się najważniejsze?

O roli cywilów chyba zbyt mało mówimy, korzystając z doświadczeń ukraińskich. Pojawiają się zdawkowe hasła, że Ukraińcy produkują drony. W przekazach widzimy mera Kijowa Witalija Kliczkę i innych, którzy pozostają na miejscu i biorą udział w działaniach. W tle pracują jednak strażacy, służby medyczne i policja. Tego nie pokazujemy i o tym nie mówimy. Może słusznie, bo nie powinniśmy odsłaniać szczegółów tego, jak Ukraińcy zorganizowali cały system. Rosjanie natychmiast zrobiliby z tej wiedzy użytek. Mam nadzieję, że przy rządzie pracują zespoły, które wypracowują mechanizmy i procedury możliwe do natychmiastowego wdrożenia w przypadku eskalacji sytuacji kryzysowej w kierunku wojny. Nie chcę przez to powiedzieć, że my niczego nie mamy. Mamy plan mobilizacji gospodarki i przestawienia jej na tory wojenne, mamy Plan Reagowania Obronnego Rzeczypospolitej Polskiej. Dobrze byłoby, aby dokument pod tytułem „Strategia Bezpieczeństwa Narodowego", który jest publicznie dostępny i może go przeczytać każdy Polak, był aktualizowany zawsze, gdy zachodzi taka konieczność, a jego nowa edycja, pokazująca nową skalę zagrożeń, ukazywała się jak najszybciej. Na podstawie tej strategii przeciętny Polak powinien wiedzieć, czego może się spodziewać i jak przygotować gospodarstwo domowe na opisane zagrożenia. Nie będziemy przecież za każdym razem wydawać kolejnych instrukcji dotyczących plecaków ewakuacyjnych, bo może to wywoływać niepokój, a czasami rodzić panikę. A to chyba najgorsze, co mogłoby nas spotkać.

Wracając do Ukrainy: czy jej odporność wynika z odwagi Ukraińców, czy również z tego, że obywatele potrafili się samoorganizować, przewozić ludzi, naprawiać sprzęt, zdobywać informacje i podtrzymywać funkcjonowanie miejscowości?

Wynika to z połączenia jednego i drugiego. Ukraińcy cierpieli na brak poczucia więzi narodu z państwem. Zmieniło się to po 2014 roku, po Majdanie. Ta tożsamość i więź zaczęły nabierać innego kształtu. Ojców tego sukcesu zapewne jest wielu. Nie chcę ich wymieniać, ale pewna część ukraińskiej sceny politycznej przyczyniła się do tej zmiany. Główna za-

eprasa.pl f0503db796

sługa należy jednak do narodu ukraińskiego, który zrozumiał, że naród pozbawiony więzi z państwem, przywiązania do hymnu, języka i barw narodowych prędzej czy później zniknie z mapy świata. Z tą ukraińską odpornością mamy do czynienia de facto od 2014 roku, a w pełnej skali, pośród ogromu ludzkich tragedii, od lutego 2022 roku.

Czy Polska potrzebuje powszechnego przeszkolenia obywateli, nawet jeśli obowiązkowa służba wojskowa nie zostanie przywrócona?

Moim zdaniem tak. Mamy społeczeństwo bardzo mocno scyfryzowane. Z jednej strony to cieszy, ale w przypadku konfliktu zbrojnego albo sytuacji kryzysowej, gdy przestaną działać internet i telefony komórkowe, część społeczeństwa nie będzie wiedziała, co robić. Ludzie nie potrafią korzystać z mapy ani z zegarka wskazówkowego, nie wiedzą, jak określić kierunki i strony świata. Można byłoby wymieniać dalej. Uważam, że inicjatywy prowadzone przez MON, jak „Trenuj z wojskiem", „Weekend z wojskiem" i dobrowolna zasadnicza służba wojskowa, są dobre. To jednak wciąż nie jest skala, której jako przeciętny obywatel naszego państwa oczekiwałbym, po to, aby wszyscy zostali przeszkoleni. Dobrze, że mamy ustawę o ochronie ludności. Wszystko powinno się jednak zaczynać od najniższego poziomu: od rodziny. To najmniejszy, ale zarazem podstawowy poziom. Później jest szkoła. Powinien w niej istnieć taki przedmiot jak przysposobienie obronne, ale rzeczywiście traktowany jako przedmiot, a nie możliwość relaksu na zasadzie: „Pójdę albo nie pójdę; do czego mi to potrzebne?". Powinien być atrakcyjny i dobrze prowadzony.

Panie Generale, ile można się nauczyć podczas jednodniowego albo weekendowego szkolenia? Ktoś dostaje certyfikat jego ukończenia i ma po prostu dobre samopoczucie.

Niewiele można się nauczyć, ale nie chodzi tylko o to, ile człowiek się nauczy, lecz ile zostanie mu w głowie. Po jednym dniu czy weekendzie zapewne pozostanie niewiele. Potrzebne są cykliczność i regularność. Takie inicjatywy są dobre, jeśli szkoli ktoś, kto się na tym zna. Później jednak pozostają jeszcze rodzina i przedmiot w szkole. Mamy kursy i inicjatywy proobronne, ale regularne szkolenia powinny się odbywać w każdym budynku biurowym, każdej wspólnocie mieszkaniowej, szkole, przedszkolu i na uczelni. Nie wystarczy podczas krótkich prelekcji mówić, co i jak należy robić. Trzeba to również ćwiczyć i sprawdzać, między innymi podczas próbnych alarmów. Jeżeli tego nie robimy, wiedza ulatuje.

Kogo należałoby szkolić w pierwszej kolejności: młodych ludzi, urzędników, pracowników infrastruktury krytycznej, nauczycieli czy po prostu wszystkich po kolei?

Nie wiem, czy istnieje złoty środek i jedno dobre rozwiązanie. Wykorzystałbym potencjał, który już jest w społeczeństwie. Należałoby szybko przeanalizować, gdzie kto pracuje, oraz zidentyfikować ludzi, którzy mają za sobą służbę wojskową, bez względu na to, czy była to służba zasadnicza, zawodowa czy terytorialna. W tej chwili nie ma to znaczenia. Tych ludzi szkoliłbym w pierwszej kolejności, ponieważ to za nimi pójdą wszyscy inni, wiedząc, że mają przed sobą osoby, które wiedzą, co robić. Poszedłbym też tropem, o którym pani wspomniała: w pierwszej kolejności szkoliłbym kierowników urzędów, pracowników infrastruktury krytycznej i nauczycieli. Kiedy przyjdzie co do czego, siłą rzeczy wszystkie oczy będą zwrócone właśnie na nich.



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Gen. Kraszewski: Słusznie poczujemy się bezpiecznie. Pokazując w czasie parady nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie

A kobiety, seniorzy i osoby z niepełnosprawnościami? Czy oni także powinni mieć jasno określoną rolę w całym systemie odporności?

Te osoby powinny przede wszystkim wiedzieć, gdzie mogą się schronić i co robić, jeżeli pojawi się zagrożenie, aby ratować życie i zdrowie. To już będzie sukces. Jeżeli mamy do czynienia z osobami z niepełnosprawnościami, które uniemożliwiają samodzielną ewakuację, muszą one wiedzieć, kto po nie przyjdzie i pomoże im dotrzeć do bezpiecznego miejsca. Powinniśmy zinwentaryzować ludność i jej możliwości, ponieważ bardzo istotna jest także praca w urzędach czy punktach kierowania ruchem. Proszę zauważyć, że w pierwszych tygodniach wojny w Ukrainie mieliśmy do czynienia z masowym przemieszczaniem się ludności. W punktach kierowania i punktach informacyjnych wcale nie muszą pracować uzbrojeni po zęby żołnierze, ponieważ ich zadania są gdzie indziej. Jest tam natomiast miejsce dla ludzi, którzy znają okolicę i są doskonale zorientowani, gdzie co się znajduje. Bez zaglądania do Google Maps mogą natychmiast udzielić informacji o obiektach, w których można się schronić, przenocować albo dostać coś do jedzenia.

Kogo powinien słuchać obywatel, jeżeli na przykład w mediach społecznościowych pojawią się nagrania informujące o rzekomej ewakuacji, skażeniu albo przełamaniu granicy?

W takich sytuacjach nie powinniśmy opierać się na jednym źródle. Internet jest pełen fałszywych wiadomości, obecnie również treści tworzonych za pomocą sztucznej inteligencji. Każdy zdroworozsądkowo myślący obywatel powinien zweryfikować taką informację, włączając radio lub telewizor. Jeżeli nie ma jej w głównych kanałach informacyjnych, oznacza to, że jest fałszywa. Można jeszcze zapytać sąsiada, czy coś słyszał, wie albo czytał. W ostateczności można zadzwonić do służb. Jeżeli jednak zagrożenie rzeczywiście występuje, w ten sposób blokujemy linię telefoniczną, która jest potrzebna służbom do zupełnie innych celów. To wszystko wyjdzie w praktyce, jeżeli ludność będzie szkolona, systemy będą sprawdzane od strony technicznej, a alarmy i sygnały będą ćwiczone. Jeżeli nie wyją syreny, a w telewizji i radiu nie ma żadnego komunikatu, mamy do czynienia z fałszywą informacją.

Ale czy obywatel wie dzisiaj, gdzie znajduje się najbliższe miejsce schronienia, dokąd powinien się udać po usłyszeniu alarmu? I czy w ogóle wie to państwo?

Państwo wie, obywatel nie wie. Jeżeli nie ćwiczy się z nim takich sytuacji i nie sprawdza jego przygotowania, skąd miałby wiedzieć? Spójrzmy choćby na wspólnoty mieszkaniowe. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, co oznaczają zielone tabliczki, na których narysowano bodajże trzy osoby, rodzinę z dzieckiem. Jeszcze raz powtórzę: jeżeli nie ma regularnych, cyklicznych ćwiczeń, skąd ludzie mają to wiedzieć? Otrzymali „Poradnik bezpieczeństwa", ale ilu Polaków przeczytało go od deski do deski? Ilu zaznaczyło sobie najważniejsze kwestie? Ilu pomyślało: „Pójdę i sprawdzę, gdzie jest miejsce zbiórki, jak zostało oznaczone, gdzie znajduje się schronienie albo ukrycie"? Przecież nasz system nie wygląda tak jak w Szwajcarii czy Finlandii i właściwie nikt tego nie wie.

Czy pan, zawodowy żołnierz i generał, ma w domu plecak ewakuacyjny? Co się w nim znajduje?

Nie jestem już żołnierzem. Byłem nim. Plecaka nie mam, ponieważ uważam, że w dającej się przewidzieć przyszłości nie będę musiał go używać. Jeżeli uznam, że sytuacja zmieniła się na tyle, że jest mi potrzebny, znajdzie się na moim wyposażeniu. Chyba że państwo wprowadzi obowiązek posiadania takiego plecaka i dbania o niego oraz będzie sprawdzało, czy został należycie skompletowany i czy wszystkie znajdujące się w nim produkty mają aktualne terminy przydatności. Wtedy będę o to dbał, nie tylko dlatego, że muszę, ale też dlatego, że uznam, iż państwo daje mi wszelkie sygnały świadczące o tym, że coś może się wydarzyć i powinienem być przygotowany.

Gdyby mógł pan nauczyć każdego Polaka jednej umiejętności potrzebnej w czasie kryzysu, co by to było?

Chciałbym, żebyśmy potrafili działać w sposób zorganizowany. Właśnie w tym kierunku bym poszedł, ponieważ po 31 latach zawodowej służby wiem, że nie ma nic gorszego niż panika. To ona w największym stopniu dezorganizuje zarówno małe, jak i duże grupy. Jeżeli brakuje zorganizowanego działania i lidera, zawsze pojawiają się panika i chaos. A to najgorsze, co może nas spotkać w sytuacji kryzysowej.

eprasa.pl f0503db796

WOJSKO

Armia wysoko podnosi poprzeczkę, ale też przyciąga do siebie najlepszych

Popularność Wojska Polskiego w społeczeństwie rośnie: cieszy się ono bardzo wysokim, bo 94-procentowym zaufaniem społecznym, oferuje pracę i dobre wynagrodzenie. Wielu młodych ludzi wiąże przyszłość z mundurem, a armia może wybierać najlepszych: tych, których zapał i kompetencje byłyby mile widziane w każdej firmie. Kto może służyć pod pancerzem Abramsa, za sterami F-16, w Marynarce, a kto sprawi, że to wszystko dobrze zadziała?

Grzegorz Okoński



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Szkolenie czołgistów na Abramsach w podpoznańskim Radojewie

W czasie przygotowań do wielkiej defilady w Warszawie z okazji Święta Wojska Polskiego jeden z Warszawiaków mówił dziennikarzowi rozgłośni radiowej z dumą i z pewnym żalem jednocześnie, że obserwuje jadące właśnie czołgi i bojowe wozy piechoty z podziwem: nowoczesne, coraz liczniejsze, współpracujące z artylerią wyposażoną w sprzęt z górnej półki i z najnowszymi na świecie samolotami. I żałuje, że gdy on odbywał służbę wojskową, to nie miał możliwości służyć w takim wojsku. Bo armia rośnie w siłę i tę demonstrację siły zaplanowano właśnie w czasie obchodów Święta Wojska Polskiego oraz defilady wojskowej i parady morskiej „Polska SAFE – Bezpieczna Polska". Na Wisłostradzie ma przejść i przejechać około 1800 żołnierzy, podobnie na Bałtyku – co będzie można obserwować z Gdyni – popłynie ponad dwadzieścia okrętów Marynarki Wojennej RP i sił sojuszniczych, a zabezpieczać defiladę i paradę ma ponad dziewięć tysięcy żołnierzy. Wisłostradą przejedzie ponad 300 pojazdów, nad stolicą przeleci ponad 60 statków powietrznych, w tym najnowsze myśliwce wielozadaniowe piątej generacji F-35, stanowiące trzon naszego lotnictwa F-16, czy samolot wczesnego ostrzegania Saab 340 AEW. Zaprezentują się też żołnierze najmłodszej, ale ostatnio jednej z najważniejszych formacji – wojsk bezzałogowych systemów uzbrojenia.

– To jest między innymi też pokaz naszej siły, naszej zmodernizowanej armii – zapowiada Paweł Bejda, wiceminister obrony narodowej. A Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, na terenie której odbędą się centralne uroczystości Święta Wojska Polskiego, dodaje, że „defilada odbywa się w momencie, kiedy nie tylko mamy do czynienia z konfliktem za naszą wschodnią granicą, ale z coraz większą liczbą rosyjskich prowokacji wymierzonych w Polskę i w inne państwa NATO. W związku z tym ważne, że obchodzimy hucznie tę rocznicę, ale to też jest demonstracja siły naszej armii. To jest też demonstracja naszej odporności na sytuacje kryzysowe".

Chcą iść do wojska

Wobec tak dużego zaufania społecznego dla Wojska Polskiego, wiary w jego rosnący potencjał i jednocześnie wobec dobrych perspektyw finansowych czekających żołnierzy, podoficerów i oficerów, armia staje się ważnym celem życiowym dla ambitnych, młodych ludzi. Przygotowują się oni do egzaminów, pracują nad kondycją fizyczną, a przede wszystkim starają się zdobywać wykształcenie i rozwijać wymagane w wojsku zainteresowania naukami ścisłymi i techniką, a także rozwijać walory psychiczne.

Pod pancerz chętnych nie brakuje

– Wojsko nie jest ani łatwe, ani dostępne dla każdego. To praca ciężka fizycznie i bardzo wymagająca psychiczne. To nie te czasy, gdy entuzjazm wystarczał: by nosić mundur, trzeba dużo się przygotowywać i później mocno zasuwać. Ale to sprawia, że do wojska garną się najlepsi, najtwardsi, mający wysokie morale i ambicje – nie ukrywa ppłk Maciej Łukarski, dowódca Batalionu Wozów Bojowych Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, prowadzącego szkolenie na najnowszych czołgach Abrams i K2. – W przypadku żołnierzy broni pancernej ważne są szczególnie dwa aspekty: zmysł techniczny i połączenie umiejętności pracy zespołowej z szerokimi horyzontami taktycznymi. Szkolimy tak, by każdy z członków załogi czołgu mógł w trudnej sytuacji poprowadzić swój pojazd jako kierowca, wykonać zadania działonowego zy zastąpić dowódcę czołgu. Każdy więc ma dużo więcej pracy, dużo więcej wiedzy i umiejętności do opanowania niż wynikałoby to z jego przydziału w załodze. Od oficerów wymagamy, by dowodzili nie tylko swoim czołgiem, ale też sekcją czy plutonem: muszą mieć zmysł taktyczny, umieć efektywnie zarządzać polem walki, wykorzystać nowoczesne systemy i atuty każdego z wozów bojowych, a do tego by pamiętali, że nawet najnowsze systemy nie zastąpią człowieka: że rozsądek i otwarty umysł są gwarancją przeżycia na polu walki i wykonania zadania.

Podpułkownik Łukarski przyznaje, że ma w batalionie żołnierzy z dużym doświadczeniem, którzy pancerne szlify zdobywali na czołgach T-72 i PT-91, ale też dostaje świeżą krew w postaci ambitnych, dobrze przygotowanych technicznie młodych ludzi z poczuciem elitarności broni pancernej. To dobry materiał na czołgistów, dogadujący się ze starymi wygami dzięki wspólnej miłości do czołgów.

– Wiedzą, że będzie ciężko, że dowódca nie spija śmietanki i haruje na równi z innymi. I tak jak inni musi zadbać o to, by czołg był w pełni sprawny, ale też wiedzą, że dostaną do rąk sprzęt pancerny światowej klasy. Po to idą do wojska, wierząc, że będą wśród najlepszych.

Z pazurem do lotnictwa

Żołnierzy o wysokim morale szkoli też pułkownik Łukasz „FUZ" Piątek, pilot myśliwca F-16, weteran lotów bojowych nad Irakiem, do niedawna dowódca 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach, a obecnie dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

– Szkolenie lotnicze może na pierwszy rzut oka kojarzyć się tylko z nabywaniem umiejętności, podczas gdy przede wszystkim jest szkołą charakteru – mówi płk Łukasz Piątek. – Pilot myśliwca to przeważnie typ Alfa, dominujący, więc trzeba go nauczyć pracy zespołowej, nie stępiając jednocześnie tego pazura, tej niepokory, tych ambicji do bycia najlepszym. Samo latanie też jest oczywiście ważne, świadomość sytuacyjna, wyobraźnia przestrzenna, zdolność do przewidywania, błyskawicznej analizy i natychmiastowego działania.

Pułkownik Piątek patrzy na młodych żołnierzy, przyszłych lotników, chłopaków i dziewczyny przychodzących do Szkoły Orląt, i chce w nich widzieć determinację, konsekwencję, odpowiedzialność, ambicję, a wszystko to przyprószone szczyptą pokory.

– Nie mówię tu o tym, że do kabin samolotów wsiadają wyłącznie twardziele, którzy absolutnie niczego się nie boją. Latanie to jedna wielka lekcja pokory, pokory przed żywiołem, którym jest powietrze, pokory przed sprzętem, wreszcie pokory przed zdolnościami i umiejętnościami innych – mówi płk Piątek.

Jednak lotnik się nie poddaje, wyciąga lekcje ze swoich porażek i stara się być coraz lepszy. Obawa o pomyślny przebieg lotu jest najlepszym motywatorem do jak najlepszego przygotowania się do misji.

Nie wszyscy jednak, którzy chcą czuć się członkami elitarnej lotniczej rodziny, dają sobie radę ze szkoleniem i lataniem. Około dziesięć

eprasa.pl f0503db796

procent szkolących się po prostu odpada z przyczyn zdrowotnych, braku niezbędnych umiejętności, a nawet chęci, braku tego fighter pilot attitude – nastawienia pilota myśliwskiego. Jedną z przyczyn może też być rozczarowanie – młodzi ludzie inaczej wyobrażali sobie służbę wojskową.

Sam pułkownik Piątek przygodę z lotnictwem rozpoczął w wojskowym liceum i, jak przyznaje, w czasie szkolenia wcale łatwo mu nie było; nie był podręcznikowym wzorem idealnego, pozbawionego emocji oficera. Jak ocenia, był trochę takim „typem niepokornym", lecz potrafił dopasować się do surowych wymagań.

– Tej niepokory trochę było, ale był też szacunek do wyzwań, jakie stawiały przede mną wymagania związane ze szkoleniem, m.in. w USA. W sumie stąd też mój callsign, znak wywoławczy – FUZ... W czasie szkolenia spotkałem się z oficerem o nazwisku Zonker, zastępcą dowódcy Skrzydła w bazie w Tucson. Nie był zbyt lubiany, a ja nie zrobiłem tego, co chciał, więc dostałem taki callsign, będący skrótem od słów po angielsku: F*** you Zonker... – opowiada Piątek.

Taki przysłowiowy pazur i jednocześnie umiejętność dopasowania się do wojskowych ram pracy zespołowej powinny wyróżniać wojowników przestworzy. Pułkownik Piątek podkreśla, że wśród nich są zarówno mężczyźni, jak i kobiety.



FOT. 4 SKRZYDŁO LOTNICTWA SZKOLNEGO

Szkolny M346 Bielik z pilotami 4. Skrzydła. Przed nimi w przyszłości przesiadka na myśliwce F-16 (na pierwszym planie) i F-35

Marynarze zakładają mundur jeszcze przed Akademią

Łatwo nie jest także w Marynarce Wojennej. Dr Radosław Maślak, rzecznik Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, przypomina, że od słuchaczy – zarówno kierunków cywilnych, jak i wojskowych – wymaga się bardzo dużo. Ale jeśli ktoś chce zostać oficerem marynarki, specjalistą o wiedzy i umiejętnościach niespotykanych w innych sferach życia, nie ma wyboru – nie tylko musi wykształcić w sobie wybitne cechy, ale też jednocześnie musi być jak najlepszym żołnierzem pasującym do zespołów, jakie tworzą nowoczesną armię.

– Przyszli oficerowie marynarki, przychodząc do Akademii, już są żołnierzami – opowiada Radosław Maślak. – Przed rozpoczęciem studiów przechodzą bowiem podstawowe szkolenie wojskowe w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, zakończone przysięgą wojskową. Przez cały czas studiów obowiązuje ich wojskowy rygor i dyscyplina – nie mogą, jak inni studenci, planować trzymiesięcznych wakacji, odbywają bowiem praktyki i przysługuje im 26 dni urlopu. W czasie studiów na każdym roku odbywają szkolenia na żaglowcu – okręcie szkolnym „Iskra", a pod koniec studiów przygotowują się do egzaminów, by sięgnąć po wymarzony patent oficerski.

Młodzi oficerowie marynarki są zatem dobrze przygotowani przez pięć lat studiów, przed nazwiskiem dodając skróty magistra inżyniera i oczywiście podporucznika. Oficerami zostają w symbolicznym miejscu – pasowanie, czyli promocja oficerska, odbywa się na pokładzie niszczyciela „Błyskawica".

Akademia przygotowuje absolwentów kierunków dowodzenia i operacji morskich, mechaniczno-elektrycznego, nawigacji i uzbrojenia okrętowego, a także nauk humanistycznych i społecznych, wypuszczając m.in. dowódców, specjalistów logistyki, informatyki, cyberbezpieczeństwa, zarządzania kapitałem ludzkim czy ekspertów od stosunków międzynarodowych. Połowa z nich zasila Marynarkę Wojenną, druga połowa – inne rodzaje wojsk.

– Wymagamy dużo: codziennie słuchacze czytają na stołówce słowa „Amor Patriae suprema lex", o tym, że miłość ojczyzny jest najwyższym nakazem. Mają świadomość, że nie po to katują się, by zdać trudne egzaminy z wychowania fizycznego, przechodzą badania psychologiczne i naprawdę trudne egzaminy z fizyki, matematyki czy nawigacji, by nie mieć świadomości wyjątkowości swojej służby. Są żołnierzami, więc służą, a nie pracują od 7 do 15, obowiązuje ich rygor, mobilizacja. I są wśród nich kobiety, stanowiące może 25-30 procent słuchaczy i absolwentów. Muszę powiedzieć, że nie tylko nie mają taryfy ulgowej, ale też niejednokrotnie są bardziej odporne fizycznie i psychicznie na trudy służby w marynarce od swoich kolegów... – mówi Maślak.

Wprowadzamy najnowocześniejszy na świecie sprzęt, musimy więc wyszkolić najlepszych żołnierzy do jego obsługi

PŁK ŁUKASZ PIĄTEK,
dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego

Bez nich nic nie da się zrobić

Wojownicy pierwszej linii mogą skutecznie wykonywać swoje zadania, ale nie sami. Za nimi zawsze stoją inni żołnierze, równie profesjonalni i odpowiedzialni, ale jednocześnie już nie tak bardzo zauważalni.

– Tych, którzy walczą czy mają walczyć, zabezpieczają inni, i dają im warunki do działania. Choć pozostają w cieniu, to są niezbędni w każdej armii – przypomina ppłk Paweł Kaźmierczak, dowódca Batalionu Logistycznego Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. – O logistykach nie wspomina się zazwyczaj w kontekście sukcesów żołnierzy z pierwszej linii, ale oni przecież mają swój udział w sukcesach operacji, w bitwach, w medalach. Na poligonie funkcjonują strzelnice, ćwiczą czołgi i Rosomaki, do misji startują samoloty, ale z tym wiąże się praca techników, zaopatrzeniowców, transportowców, pracowników ochrony, specjalistów od uzbrojenia, od wielu systemów. Ich nie widać, ale są niezbędni, by wszystko działało.

Jaki powinien być idealny żołnierz szeroko pojmowanej sfery zabezpieczenia?

– Nie musi być perfekcyjnym snajperem, za to musi być sprytny, mieć otwarty umysł i zdolność do analizy i przewidywania. Jeśli nie zadziała jedna sytuacja, do której jest przygotowany, zaraz po tym nie wypali druga, a on musi dostarczyć wodę, paliwo, amunicję, żywność, to nie może się poddać i powiedzieć „nie można" – musi znaleźć trzecie rozwiązanie, tym razem skuteczne. Podpułkownik Kaźmierczak przypomina też, że od logistyków wymaga się solidności, pewności. Na poligon żołnierze przyjeżdżają, dostają określone zadania, realizują je i wyjeżdżają do kolejnych zajęć, ale przed nimi, w trakcie ich ćwiczeń i po nich, ktoś musi wszystko przygotować. Morale wojska jest wysokie, jeśli żołnierz wie, że będzie miał dach nad głową, ciepły posiłek, ogrzaną zimą kwaterę, że może liczyć na pomoc techniczną, a w warunkach zarówno poligonowych, jak i bojowych na ewakuację sprzętu kołowego i ciężkiego.



FOT. ROBERT WOŹNIAK

U pancerniaków służba jest ciężka – w błocie, kurzu i hałasie. Ale żołnierzy zainteresowanych szkoleniem na Abramsach nie brakuje

eprasa.pl f0503db796

ROZMOWA

PGZ przyśpiesza. „Budujemy strategiczne bezpieczeństwo państwa”

Naszym celem, oprócz zwiększenia mocy produkcyjnych i rozwoju nowych technologii obronnych, jest maksymalizacja krajowych zdolności serwisowych i obsługowych. To kluczowe z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa i kosztów eksploatacji sprzętu. Natomiast celem w perspektywie długofalowej jest ulokowanie w Polsce produkcji możliwie największej liczby komponentów lub całych systemów uzbrojenia – mówi Adam Leszkiewicz, prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Robert Szulc

Wodowanie pierwszej fregaty programu Miecznik było ważnym momentem dla polskiego przemysłu stoczniowego. Jakie etapy programu pozostaną jeszcze do wykonania?

Wodowanie „Wichra” to wydarzenie przełomowe, które rozpoczyna kolejny, wymagający etap. To prace wyposażeniowe, integracja systemów bojowych, sensorów, łączności i uzbrojenia, próby portowe i morskie. Największym wyzwaniem będzie integracja systemów. Na okręcie znajdą się systemy Babcocka, Thalesa, MBDA, Lockheeda, Kongsberga, Leonardo oraz spółek Grupy PGZ. Integracja w płynnie działający system to największe wyzwanie i etap wymagający najwyższych kompetencji inżynierskich oraz doskonałej współpracy pomiędzy.

Okręty, które buduje PGZ, zaliczają swoje etapy konstrukcji o czasie, a często nawet przed czasem. Czyja to zasługa?

Największe wyzwania dotyczą globalnych łańcuchów dostaw, terminowej dostępności niektórych komponentów oraz integracji systemów. Budowa okrętu tej klasy z konieczności musi się opierać na precyzyjnym harmonogramie. To, że budowa trzech jednostek postępuje zgodnie z planem, to dla nas wielki powód do satysfakcji z zespołu PGZ Stoczni Wojennej. Program Miecznik to przedsięwzięcie bez precedensu w historii polskiego przemysłu stoczniowego. ORP Wicher jest największym okrętem, jaki kiedykolwiek powstał w polskiej stoczni. To rekord wyporności, wymiarów, wyposażenia i skok technologiczny, który buduje kompetencje krajowego przemysłu.

Jakie kompetencje PGZ będzie mogła wykorzystać przy budowie kolejnych okrętów?

Jednym z założeń programu była rozbudowa kompetencji stoczniowych. W PGZ Stoczni Wojennej pozostaje wiedza, technologie i doświadczenie. To kapitał, który będzie mógł zostać wykorzystany przy kolejnych programach morskich. Chcemy, aby w pierwszej kolejności te kompetencje wykorzystać do serwisowania okrętów podwodnych A26. Umowę polski rząd podpisał ze stroną szwedzką w czerwcu 2026 r. My z kolei podpisaliśmy już z Saabem, czyli producentem A26, pierwsze porozumienia otwierające drogę do przyszłego MRO tych jednostek.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Adam Leszkiewicz, prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej

Podczas Święta Wojska Polskiego zobaczymy wiele systemów produkcji PGZ. Które z nich uważa Pan za najbardziej dojrzałe i gotowe do zwiększenia wolumenu produkcji?

Mamy dziś wiele produktów, które osiągnęły pełną dojrzałość produkcyjną. To m.in. zestawy przeciwlotnicze Piorun, samobieżne haubice Krab, transportery Rosomak, systemy radiolokacyjne PIT-RADWAR czy samobieżne moździerze Rak. W wielu domenach produktowych intensywnie zwiększamy moce produkcyjne. Najlepiej widać to w przypadku amunicji 155mm i Piorunów – rośnie liczba produkowanych egzemplarzy, mamy bardzo zaawansowane prace nad Piorunem nowej generacji. W służbie w WP są też pierwsze bojowe wozy piechoty Borsuk, a pozytywne opinie żołnierzy są potwierdzeniem kompetencji Huty Stalowa Wola i podmiotów zaangażowanych w realizację.

Gdzie znajdują się największe ograniczenia produkcyjne Grupy?

Największym wyzwaniem jest tempo rozbudowy mocy produkcyjnych odpowiadające najwyższemu od dekad popytowi na nasz sprzęt. Dotyczy to przede wszystkim amunicji artyleryjskiej, systemów rakietowych, pojazdów pancernych, systemów minowych. Tylko w ostatnim roku zatrudniliśmy 1600 nowych pracowników. Musimy o nich, jak każda firma, konkurować. Dlatego podejmujemy działania wyprzedzające – nasze spółki współpracują ze szkołami średnimi i uczelniami wyższymi, tę współpracę rozszerzamy, włączając się w projekt klas przemysłowych. Ale wracając do kwestii zatrudnienia – obecnie rekrutujemy w m.in. w PIT-RADWAR, w Jelczu czy PGZ Stoczni Wojennej. Nasze oferty pracy są skierowane do kadry inżynierskiej i programistów, technologów produkcyjnych, logistyków, operatorów maszyn, spawaczy, lakierników, elektryków, laborantów. Aktualnie liczba ofert pracy w Grupie PGZ wynosi ponad 230 i wynika z faktu, że realizujemy duże inwestycje – budujemy nowe hale produkcyjne, linie technologiczne. Przechodzimy od modelu produkcji dostosowanej do czasu pokoju do zdolności odpowiadających współczesnym realiom bezpieczeństwa.

Jak duża część obsługi takich systemów jak Abrams, Patriot czy F-16 może docelowo zostać przeniesiona do Polski?

Zdolności serwisowe posiadamy już dziś i rozwijamy ich skalę. W Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych w Poznaniu mamy moce obsługowe do czołgów Abrams, w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 2 w Bydgoszczy serwisowane są F-16. Wkrótce flota polskich F-16 zostanie tam zmodernizowana do najnowszego standardu. W Dęblinie rusza budowa jedynego w Europie centrum obsług silników AGT-1500 czyli napędów Abramsów, a w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 1 w Łodzi powstaje największe w Europie Autoryzowane Centrum Serwisowe Śmigłowców AH-64E Guardian Apache. Wojskowe Zakłady Elektroniczne w Zielonce posiadają kompetencje serwisowe do rakiet przeciwokrętowych NSM. Ta sama spółka buduje Centrum Serwisowo-Produkcyjnego pocisków rakietowych CAMM-ER dla systemu Narew. Naszym celem, oprócz zwiększenia mocy produkcyjnych i rozwoju nowych technologii obronnych, jest maksymalizacja krajowych zdolności serwisowych i obsługowych. To kluczowe z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa i kosztów eksploatacji sprzętu. Natomiast celem w perspektywie długofalowej jest ulokowanie w Polsce produkcji możliwie największej liczby komponentów lub całych systemów uzbrojenia. Wystarczy popatrzeć, jak rozwinęły się dzięki temu przemysły obronne Turcji, Korei Płd. czy Japonii. Produkcja w kraju i kontrola łańcucha dostaw to nie kwestia bezpieczeństwa i olbrzymi impuls rozwojowy dla naszych spółek, sieci kooperantów i krajowej gospodarki.

Jedną z najważniejszych premier PGZ na tegoroczny Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego w Kielcach jest ciężki bojowy wóz piechoty. Jaką rolę ma on pełnić obok Borsuka?

Borsuk pozostaje podstawowym, nowoczesnym bojowym wozem piechoty do działania w szerokim spektrum warunków, z zachowaniem zdolności pływania. Jednak współczesne pole walki wymaga również platform o wyższym poziomie ochrony balistycznej i przeciwminowej – to możliwe w konstrukcjach cięższych, pozbawionych wymogu pływalności. Taki pojazd mógłby operować z czołgami w najtrudniejszych warunkach, zapewniając załodze wyższy poziom ochrony. Premiera demonstratora będzie miała miejsce 8 września na MSPO.

Możemy spodziewać się też innych nowości?

Zdecydowanie. Uchylę rąbka tajemnicy: kolejna z premier także będzie miała charakter opancerzony, a inna przeciwlotniczy. Zapraszamy na nasze stoiska na MSPO. Od tej edycji nasza ekspozycja mieścić się będzie w nowej hali. Naszej wystawie towarzyszyć będą debaty eksperckie, będziemy podpisywać kluczowe umowy z partnerami. Nowością będzie też układ stoisk – zorganizowany w ramach domen produktowych, co odpowiada naszej nowej strukturze działającej od 1 lipca.

Jakie systemy PGZ budzą dziś największe zainteresowanie zagranicznych odbiorców?

Największą rozpoznawalność zdobył Piorun. To wizytówka polskiego przemysłu obronnego. Sprawdził się w warunkach bojowych na Ukrainie. Zakupiły go m.in. Norwegia, Estonia, Łotwa, Ukraina, Belgia, Mołdawia, Szwecja. Widzimy też duże zainteresowanie ze strony państw Zatoki Perskiej znanym z Borsuka podwoziem UMPG, które oferujemy z różnymi systemami wieżowymi. Mamy też zainteresowanie zagranicznych klientów systemem bezzałogowym Wizjer z WZL nr 2 w Bydgoszczy. No i wreszcie wisienka na torcie – strona szwedzka wyraziła zainteresowanie programem „Ratownik”. Pierwsza jednostka powstaje dla naszej Marynarki Wojennej, ale liczymy, że będą zamówienia dla klientów zagranicznych. Widzimy dziś bardzo silny popyt krajowy i zagraniczny. Naszym priorytetem pozostaje zapewnienie bezpieczeństwa Polsce i realizacja potrzeb Sił Zbrojnych RP. Rozwój eksportu pozwala zwiększać skalę produkcji, obniżać koszty jednostkowe, inwestować w nowe technologie i budować pozycję Polski jako ważnego ośrodka przemysłu obronnego w Europie.

eprasa.pl f0503db796

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP 0011553412

Zalegają w niemal każdym domu. **Teraz łatwiej będzie się ich pozbyć**

LPP rozwija współpracę z Wtórpolem i tworzy nowy model zbiórki odzieży

Nowe przepisy dotyczące segregacji tekstyliów pokazały, że samorządowa infrastruktura nie jest przygotowana na setki tysięcy ton niepotrzebnej odzieży. Jednym z pionierów takiego rozwiązania jest LPP, które prowadzi zbiórkę odzieży w swoich sklepach od 2018 roku. Po wejściu w życie nowych regulacji liczba oddawanych ubrań wzrosła tak znacząco, że firma zdecydowała się na rozszerzenie współpracy z Wtórpolem.

Nawet pół miliona ton tekstyliów rocznie

Przeciętny Polak wyrzuca rocznie od 12 do 15 kg odzieży i innych tekstyliów. Według szacunków Ministerstwa Klimatu i Środowiska oznacza to, że w Polsce powstaje od 450 tys. do nawet 570 tys. ton takich odpadów rocznie. Od 1 stycznia 2025 roku zużytych ubrań, pościeli czy ręczników nie można już wyrzucać do odpadów zmieszanych. Gminy mają obowiązek zapewnić mieszkańcom możliwość ich oddawania, najczęściej za pośrednictwem Punktów Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych (PSZOK). W praktyce szybko okazało się jednak, że dla wielu mieszkańców taki model nie jest wystarczający. Konieczność samodzielnego przewożenia tekstyliów do PSZOK-ów bywa po prostu niewygodna.

Prywatne systemy stają się ważnym elementem rynku

Jednym z pierwszych podmiotów, które stworzyły własny system zbiórki odzieży, było LPP. Program działa w salonach marek spółki od 2018 roku, a więc wprowadzono go na długo przed wejściem w życie obowiązku selektywnej zbiórki tekstyliów. Dzięki rozbudowanej sieci sklepów LPP dobrze znanych Polakom – Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito - klienci mogą oddać niepotrzebne ubrania przy okazji codziennych zakupów.

– Zależało nam na znalezieniu systemowego rozwiązania, które



pozwoli utrzymać wygodną formę zbiórki, a jednocześnie maksymalnie wykorzystać potencjał oddawanych tekstyliów. Dzięki szerokiej sieci naszych salonów klienci mogą zostawić ubrania w suchym i bezpiecznym miejscu, mając pewność, że zyskają one szansę na zagospodarowanie w najwyższej możliwej formie, np. w ramach drugiego obiegu. Potrzebowaliśmy partnera dysponującego odpowiednim doświadczeniem i zapleczem operacyjnym, który będzie w stanie sprostać pojawiającym się wyzwaniom – mówi Ewa Janczukowicz-Cichosz, ekspertka ds. zrównoważonego rozwoju w LPP. Po zmianie przepisów zainteresowanie takim rozwiązaniem gwałtownie wzrosło. W ciągu ostatniego roku ilość odzieży oddawanej w sklepach LPP zwiększyła się aż jedenastokrotnie.

Skala zbiórki wymusiła nowy model działania

Do tej pory odzież zebrana w sklepach LPP trafiała przede wszystkim do organizacji społecznych, które przekazywały ją osobom potrzebującym. Jednak skokowy wzrost liczby oddawanych ubrań sprawił, że dotychczasowy model przestał być wystarczający. Dlatego LPP zdecydowało się rozszerzyć współpracę z Wtórpolem – jednym z największych w Polsce podmiotów zajmujących się sortowaniem i przetwarzaniem tekstyliów.

– W pewnym momencie stało się jasne, że potrzebujemy partnera, który ma infrastrukturę i doświadczenie, by ten wolumen realnie przetworzyć, a nie tylko odebrać – mówi Ewa Janczukowicz-Cichosz.

Drugie życie ubrań i gospodarka obiegu zamkniętego

Aż 80 proc. odzieży zebranej w salonach LPP trafia do ponownego użycia – są to te tekstylia, które mają rzeczywistą szansę na „drugie życie". Pozostała część jest w całości przetwarzana.

– To, co dzieje się z odzieżą po zakończeniu jej użytkowania, ma ogromne znaczenie dla efektywnego wykorzystania zasobów. Każdego roku zagospodarowujemy około 76 mln kilogramów tekstyliów, nadając im drugie życie lub kierując do dalszego przetworzenia zgodnie z zasadami gospodarki obiegu zamkniętego. Budowanie efektywnego drugiego obiegu wymaga jednak ścisłej współpracy na każdym etapie cyklu życia produktu – mówi Monika Lipnicka z firmy Wtórpol. Dodatkowo za każdy odebrany kilogram odzieży Wtórpol przekazuje 50 groszy na funkcjonowanie programu i wskazane przez LPP cele charytatywne, co pozwala zachować społeczny wymiar zbiórki. Coraz więcej wskazuje na to, że skuteczny system gospodarowania odpadami tekstylnymi będzie opierał się nie na jednym rozwiązaniu, ale na współpracy samorządów, firm i wyspecjalizowanych podmiotów zajmujących się przetwarzaniem odzieży. Przykład LPP i Wtórpolu pokazuje, że taki model może nie tylko zwiększać poziom zbiórki, ale również zapewniać realne drugie życie milionom kilogramów tekstyliów, łącząc cele ważne zarówno dla środowiska, jak i społeczeństwa.

REKLAMA 0011553413



eprasa.pl f0503db796

ZAPISKI FRAKCJI PRZYTOMNYCH

ADAM BUŁA
szef newsroomu centralnego



Polski skok cywilizacyjny

Jedna z obserwacji z wakacyjnego pobytu w nadmorskiej miejscówce: wciąż, choć z roku na rok jakby rzadziej, na poboczach leśnych dróg można się natknąć na ślady konsumpcji fajnopolaków. Ale – co wydało mi się dość niesamowite: żadna z porzuconych w runie puszek nie była zgnieciona!

Drobiazg? Może niekoniecznie. W końcu ta największa, nasza historyczna solidarność nie wystartowała, jak sobie dziś opowiadamy, ze wzniosłych pobudek, tylko po podwyżce cen mięsa i wędlin. Wyrzucenie Anny Walentynowicz ze stoczni i brak wolności słowa były dalej w kolejce...

Drobiazg? Może niekoniecznie, gdy choć na chwilę włączy się dzisiejszy bełkot wierchuszki Konfederacji, która umyśliła sobie zapunktować w Narodzie pomysłem ustawy o likwidacji systemu kaucyjnego. Szczerze mówiąc, ze zdumieniem już wcześniej patrzyłem na liczne głosy osób publicznych, pomstujących, że tym systemem Unia robi z Polaków meneli, targających worki puszek do punktu skupu.

Owszem, system, a właściwie jego niedostatki, są dość irytujące, ale co takiego strasznego nam się stało? Przez system kaucyjny puszka dostała swoją wartość - i choć jest ona niewielka, wystarczyło, by zyskała troszkę większy szacunek. I mniej ich kończy jako śmieci, rzucone gdziekolwiek. A jak już trafi się osoba niskiej kultury, zostawiająca śmieci np. w lesie, to jednak wykazuje ona – taka moja obserwacja - ten pierwotny, polski odruch solidarności i porzuconej puszki nie zgniata. A nuż ją znajdzie w większej potrzebie akurat będący menel...

Wcześniej podobnie uczono nas chodzenia na zakupy z własnymi, wielokrotnego użytku siatkami i torbami, gdy dyskontowe foliówki też nabrały – też symbolicznej – ale jednak wartości. Wcześniej jeszcze ci sami „prawdziwi Polacy" walczyli z segregacją śmieci, itd., itp. I co nam się takiego wielkiego działo?

Cywilizacja Zachodu to nie jest łatwy kawałek chleba, ale naprawdę jest czego bronić. Z poprzednich wakacji pamiętam szok z kaspijskich plaż – niewyobrażalnego dla bywalca Bałtyku śmietnika...

Cywilizacja Zachodu ma wielkie osiągnięcia i wyznaje wzniosłe wartości, ale – upraszczając – 50 groszy w te lub wewte też nieźle działa i potrafi wprawić nas w ruch. A jeśli nadawany kierunek jest ogólnie OK – to w czym problem? Człowiek Zachodu ponarzeka, ale przeżyje znów zepsuty kaucyjny automat. Tylko mentalnie Wschodni Konfederata musi mieć z tym „cywilizacyjny" problem. To niech spada na zasyfione plaże na Kaukazie.

To jest zresztą odprysk dużo większej refleksji, pod uwagę tym, którzy podniecają się niskimi i wciąż spadającymi, sondażowymi notowaniami rządu. Na tle Zachodu Polska wyróżnia się nie tylko schludnością miejsc publicznych – od niedawna – ale też – od zawsze - zamiłowaniem do narzekania. Może dlaczego jednocześnie ci sami Polacy biją sondażowe rekordy w ocenie poziomu życia, a udział osób zadowolonych z warunków materialnych swoich gospodarstw domowych w cyklicznym badaniu CBOS osiągnął niesamowity poziom 67 proc.?

Więc może nie do końca jest pewne, jak zachowają się ci, którzy źle oceniają dziś rząd, gdy za chwilę przyjdzie im decydować, czy pozwolić komuś z inną, bardziej Wschodnią „świadomością", majstrować przy ich „bycie".

ADAM.BUŁA@POLSKAPRESS.PL

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha



Polacy jak marynarze, czyli wszyscy bez PIT z domniemaniem niewinności

Szkodliwość podatku od dochodów osobistych kolejny raz i to zgodnie potwierdził rząd, parlament i prezydent. Arytmetyka strat powodowana stosowaniem PIT jest zatem powszechnie znana rządzącym warstwom politycznym.

W uzasadnieniu likwidacji podatku PIT dla marynarzy w ustawie o wsparciu przedsiębiorstw żeglugowych podpisanej przez Prezydenta RP, która to ma stanowić „ważny krok w kierunku odbudowy potencjału polskiej gospodarki morskiej" jednym z kluczowych jej elementów jest właśnie likwidacja ograniczeń w zwolnieniu ich dochodów z podatku PIT.

Dotychczasowe przepisy zwalniały z podatku dochodowego od osób fizycznych jedynie określoną grupę marynarzy. Zwolnienie było też uzależnione m.in. od obywatelstwa marynarza oraz od konieczności przepracowania co najmniej 183 dni w roku na statkach morskich spełniających ustawowe warunki, co sprawiało, że część osób wykonujących pracę na morzu nie mogła z niej skorzystać mimo wykonywania pracy o takim samym charakterze. Uchwalona, a podpisana przez prezydenta ustawa usuwa te ograniczenia. Celem zmiany nie jest uszczelnienie, tylko „uproszczenie zasad opodatkowania dochodów marynarzy oraz zwiększenie atrakcyjności wykonywania zawodu marynarza". Lektura uzasadnienia skłania do logicznie nasuwających się pytań zarówno do prezydenta, premiera i reszty osób zasiadających w parlamencie Polski. Jeżeli likwidacja podatku PIT dla marynarzy „zwiększa atrakcyjność wykonywania" tegoż zawodu, oznacza to, że wobec pozostałych zawodów utrzymywanie podatku od dochodów osobistych służy jawnemu pogarszaniu dla nich warunków i jest tym samym działaniem przeciwko dobrostanowi społecznemu i gospodarce Polski. W świetle przedstawionego uzasadnienia likwidacji PIT dla marynarzy nie ma logicznego i również moralnego uzasadnienia dla jego utrzymywania wobec obywateli wykonujących inne zawody.

W sytuacji zwolnienia osób do 26. roku życia z PIT czy wynagrodzeń współpracowników służb za donosy oraz 130 różnych kategorii wyłączeń spod mitręgi tego podatku - co jest ewidentnym rozszczelnianiem PIT w przeciwieństwie do nieustannego uszczelniania podatku VAT – uporczywe jego podtrzymywanie, a zwłaszcza od wypłaty emerytur i rent, jest działaniem przeciwko zbiorowym interesom polskich obywateli.

Skrajnie absurdalne jest utrzymywanie naliczania i płacenia przez rząd samemu sobie tego podatku od wypłacanych emerytur i rent, które w roku 1992 „ubruttowił". Czas i pieniądze, jakie są marnowane od ćwierćwiecza za sprawą jałowego „ubruttowienia" świadczeń społecznych - ale pożerającego realnie wymierne wartości i przynoszące wyłącznie stratę - powinny zostać wreszcie uznane i ukarane jako zbrodnia przeciwko umysłowi ludzkiemu i jak zbrodnia przeciwko narodowi polskiemu.

Kolejnym dowodem na szkodliwość utrzymywania podatku dochodowego dla obywateli jest ułaskawienie od niego na okres 4 lat osób powracających z zagranicy do Polski. W przeciwieństwie do nieustannego rozszczelniania podatku PIT podatek VAT jest wzorem uszczelniania, który sprowadzono do jednej zasady. W roku 2016 władza zaordynowała jednolity plik kontrolny, w 2017 karę do 25 lat pozbawienia wolności za „zbrodnię vatowską", od 2018 realnie zniosła tajemnicę bankową i dała urzędnikowi prawo blokowania rachunku do 3 miesięcy bez wyroku sądu w ramach STIR, od 2018 split payment, od 2019 sankcje za płatność na rachunek spoza wykazu tzw. białej listy podatników VAT, od 2020 kasy fiskalne online, od 2020 nową matrycę stawek VAT z pakietem „SLIM VAT", a od 2026 KSeF. 17 lipca 2026 politycy ponad pozorowanymi dla wyborców podziałami uznali, że w VAT rozstrzygająca jest mimo wszystko jedna zasada, zasada zbiorowej odpowiedzialności uczciwych za przestępstwa popełnianie przez nielicznych, a którzy do momentu prawomocnego skazania korzystają z domniemania niewinności.

Od roku 2004 gotowy jest projekt Centrum im. Adama Smitha ustawy o zmianie systemu podatkowego przygotowanej pod kierownictwem Krzysztofa Dzierżawskiego, która likwiduje PIT i CIT i zastępuje je prostymi typu „win - win" i dla rządu, i dla obywateli. Wszyscy powinni mieć takie same prawa jak marynarze i przestępcy, czyli dochód bez PIT oraz domniemanie niewinności, aż do prawomocnego wyroku sądu.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

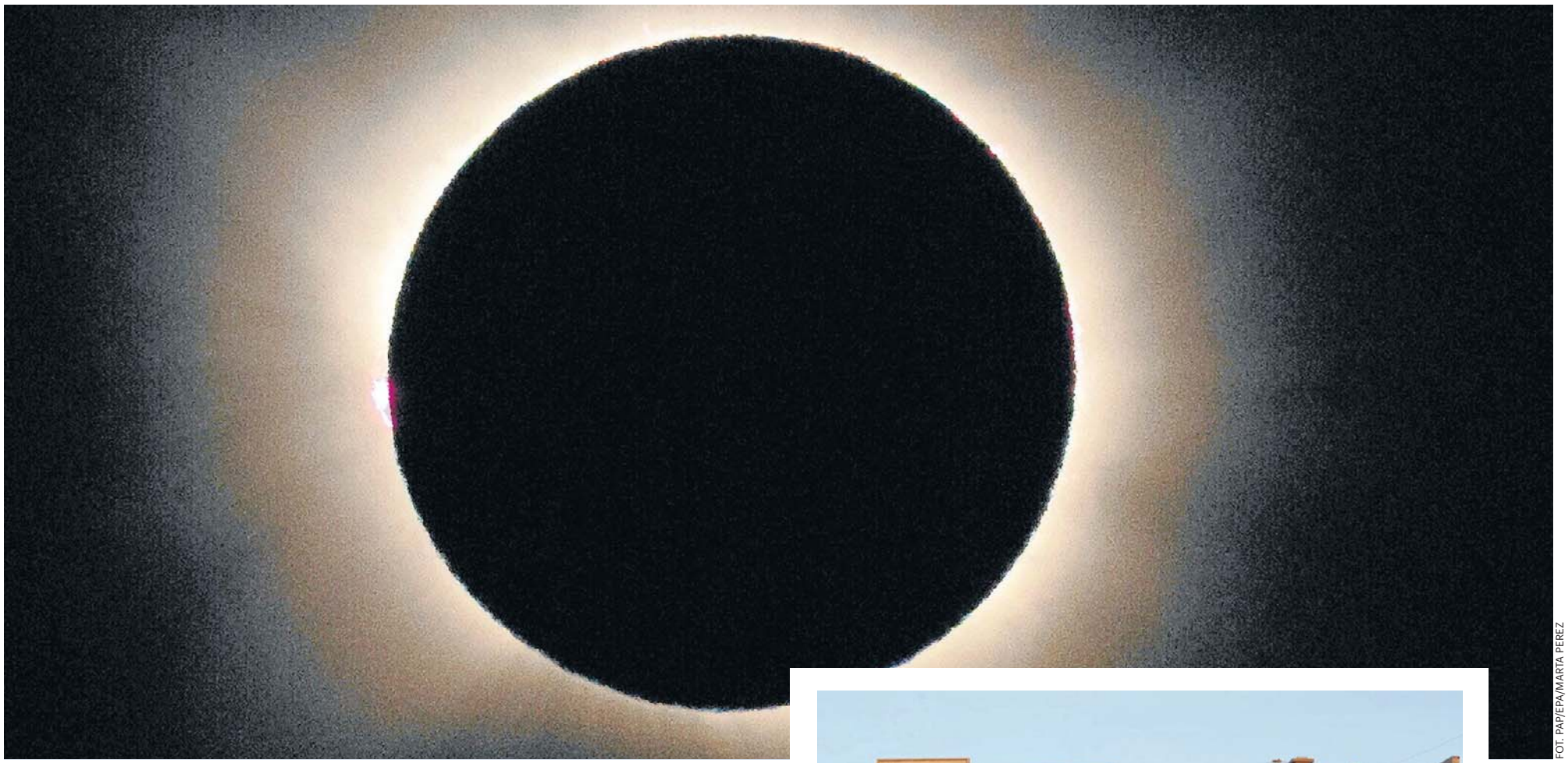
Krzysztof Gawkowski, minister cyfryzacji w reakcji na informacje o wycieku danych: Zastrzeżcie swój numer PESEL. Zastrzeżenie numeru PESEL w mObywatelu trwa 5 sek. Można wyłączyć to zastrzeżenie w 20 sek.



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl f0503db796

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA/MARTA PEREZ

↑

Ostatni raz tak imponujące zaćmienie słońca w Europie można było oglądać w 1999 r. Nic więc dziwnego, że 12 sierpnia na naszym kontynencie nie mówiło się właściwie o niczym innym. To niezwykłe zjawisko przyrodnicze zawsze robi ogromne wrażenie. Tym razem głównie w Hiszpanii, gdzie słońce znikło niemal całkowicie. W Polsce było przysłonięte w ponad 80 proc.



FOT. PAP/EPA/MOHAMED MESSARA

↑

Kto wie, czy to nie jest jeszcze bardziej charakterystyczne zdjęcie niż sama fotografia przysłoniętego słońca - ludzie przyglądający się zaćmieniu. Style najróżniejsze: od profesjonalnych okularów, przez przyciemnione szybki po durszlaki. Ale bez względu na wybraną formę, jedno łączyło wszystkich: autentyczne zdumienie tym cudem natury



FOT. PAP/ANDRZEJ JACKOWSKI

→

Fregata ORP „Wicher" zwodowana. Jej budowa trwała cztery lata i kosztowała 15 mld zł. To pierwsza z trzech jednostek wodnych tej klasy, która ma wzmocnić naszą Marynarkę Wojenną. Od 2021 r. w Polsce zwodowano sześć nowych okrętów. Będzie co oglądać podczas Parady Morskiej zaplanowanej na 15 sierpnia w Gdyni, gdzie pojawi się łącznie 20 jednostek



FOT. PAP/EPA/ORIETTA SCARDINO

←

Zaćmienie słońca nie było jedynym zjawiskiem przyrodniczym, które przykuło w tym tygodniu uwagę świata. Innym stało się uaktywnienie wulkanu Etna - na tyle mocne, że pobliskie lotnisko w Katanii odwołało wszystkie 700 lotów

eprasa.pl f0503db796

SPOŁECZEŃSTWO

Uwikłani w wakacyjne remonty

Zamiast w góry albo na plażę - do marketu budowlanego. Zamiast chodzenia po szlakach, wypoczynku na łonie natury, zwiedzania – gruntowanie i malowanie ścian, ewentualnie przycinanie paneli. Ponad połowa z nas wakacyjne urlopy, a przynajmniej ich część, przeznacza na remonty swoich mieszkań i domów

Dorota Kowalska

Marta, 54-latka, czynna zawodowo, mieszka w sporym mieście na północy Polski. Mąż też wciąż pracuje, córka dwa lata temu wyprowadziła się z domu i poszła na swoje. Z remontem mieszkania zwlekali, ile mogli.

- Musieliśmy odmalować pokój Julki, bo po jej wyprowadzce wyglądał źle: córka pozabierała plakaty, które wisiały na ścianach, inna rzecz, że kolor ścian odpowiadał chyba tylko jej – Marta wybucha śmiechem. – Przedpokój i kuchnia też wymagały odświeżenia – dodaje.

Zawsze z drobnymi pracami radzili sobie sami. 10 lat temu robili remont całego mieszkania: zmieniali panele, wymieniali meble w kuchni, odmalowali wszystkie pomieszczenia. Pomagał brat męża i kolega.

- Nie wyobrażam sobie, gdybyśmy mieli wynająć fachowców. Pomalowanie trzypokojowego mieszkania to dzisiaj wydatek około 10 tys. złotych, wtedy też tanio nie było, kładzenie paneli na nasze mieszkania jakieś 3 tys., a to tylko robocizna – mówi.

W tym roku wzięli w lipcu dwa tygodnie urlopu: w pierwszym malowali, w drugim pojechali do znajomych na wieś, żeby wyszło taniej.

- Mówiąc szczerze, wszyscy nasi znajomi drobne remonty robią w domu sami. Co innego skuwanie kafli w łazience, kładzenie gładzi na ścianach, wymiana elektryki czy instalacji gazowej, tu bez fachowców się nie obędzie. Ale samo malowanie nie jest problemem – tłumaczy. Wykorzystali urlop, bo inaczej byłoby im po prostu ciężko. Remont, to bałagan, chaos, nerwy. Poza tym, przekalkulowali to sobie tak: jeśli wezmą w pracy wolne, prace pójdą im szybciej, bo zaczną rano, a skończą wieczorem. Zostanie im jeszcze czas, żeby odpocząć. Założyli też sobie, że resztę czasu wolnego spędzą poza domem, gdzieś wśród zieleni, bo wyremontowanym mieszkaniem i tak zdążą się jeszcze nacieszyć. I tak właśnie zrobili.

Żeby było taniej

Marta i jej mąż nie są wyjątkiem. Jak wynika z raportu „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026" UCE Research i platformy Fachurra.pl, blisko 60 proc. ankietowanych wskazało, że przynajmniej część urlopu przeznacza na naprawy, odświeżanie lub remont mieszkania. Największa grupa - 37,4 proc. ogranicza się do drobnych prac. 9,1 proc. respondentów zadeklarowało, że łączy prostsze prace polegające na odświeżeniu lokalu z większym remontem. 12,8 proc. badanych przyznało, że angażuje się w poważniejsze przedsięwzięcia remontowe. W sumie więc 59,3 proc. ankietowanych samodzielnie wykonało lub planuje to zrobić, przynajmniej część prac remontowych. Remontami podczas urlopu nie ma zamiaru się zajmować 28,3 proc. ankietowanych, a 12,4 proc. nie podjęło jeszcze decyzji w tej kwestii.

Autorzy raportu nie mają wątpliwości: popularność przeprowadzanych samodzielnie urlopowych remontów ma ścisły związek z systematycznie rosnącymi kosztami usług. Według danych pochodzących z bazy cenowej Sekocenbud, w II kwartale 2025 roku stawki robocizny netto były o 9,3-10 proc. wyższe niż rok wcześniej. W II kwartale 2026 roku zwiększyły się o kolejne 5,4-6,6 proc. rok do roku. Oznacza to, że w ciągu dwóch lat koszt robocizny wzrósł łącznie o około 15-17 proc., zależnie od rodzaju prac.



FOT. 123RF

Wakacje to okres, gdy Polacy najczęściej decydują się na remonty. Malowanie mieszkania zwykle robią sami. Do cięższych prac bierze się fachowców

„Trend ten potwierdzają dane GUS. Ceny produkcji budowlano-montażowej wzrosły w czerwcu 2024 roku o 6 proc. rok do roku, w czerwcu 2025 roku o kolejne 2,9 proc., a rok później o następne 5,5 proc. W przypadku specjalistycznych robót budowlanych, obejmujących m.in. prace instalacyjne i wykończeniowe, wzrost w czerwcu 2026 roku wyniósł 6,5 proc. rok do roku. Nie jest to zatem jednorazowa zmiana, ale utrzymujący się proces podnoszenia kosztów robót" – piszą autorzy raportu.

I zwracają uwagę, że gospodarstwa domowe odczuwają nie tylko wzrost kosztów robocizny, ale również materiałów, których ceny w latach 2021-2022 poszły w górę o jedną trzecią i utrzymują się na stabilnym wysokim poziomie.

„Oczywiście zakupu materiałów do prac remontowych nie da się uniknąć, niezależnie od sposobu realizacji remontu, ale wydatki na robociznę można przynajmniej częściowo ograniczyć, samodzielnie wykonując prostsze prace" – czytamy w raporcie.

Wśród prac, które można przeprowadzić samodzielnie, nie dysponując fachową wiedzą i zawodowymi umiejętnościami, znalazły się malowanie, gruntowanie, demontaż starych elementów, układanie paneli czy montaż listew.

„Fachowcom pozostawia się natomiast zadania wymagające specjalistycznej wiedzy, odpowiednich narzędzi lub uprawnień. Taki podział prac pozwala zmniejszyć całkowity koszt remontu bez rezygnacji z jego przeprowadzenia" – piszą autorzy „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026".

Bo, umówmy się, wykonując część remontu samodzielnie – po prostu oszczędzamy.

„Pomalowanie większego pokoju może ograniczyć wydatki nawet o 1-2,5 tys. zł. Przy odświeżeniu kilku pomieszczeń połączonym

eprasa.pl f0503db796

z ułożeniem paneli i montażem listew, wartość prac, których nie trzeba zlecać wykonawcom, może wynieść około 3-6 tys. zł. Przy większym zakresie prostych robót oszczędność może sięgać około 5-11 tys. zł" - wskazali autorzy raportu, dodając, że rzeczywista korzyść finansowa zależy od metrażu, stanu powierzchni, zakresu prac przygotowawczych, lokalnych stawek oraz wydatków na zakup lub wypożyczenie narzędzi. Kalkulacja nie uwzględnia również wartości czasu przeznaczonego przez właściciela lokalu na samodzielne wykonanie prac.

„Urlop staje się w tym przypadku zasobem ekonomicznym, który osoby prowadzące prace remontowe inwestują w redukcję kosztów. Istotna pozostaje tu wycena własnego wolnego czasu. Dla części osób jest on cenniejszy niż rynkowe stawki za robociznę" – to podsumowanie raportu.

Odnawiamy na raty

Wojtek, 44 lata, zarabia w granicach 7 tys. złotych na rękę. Jeszcze sześć lata temu razem w żoną wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną - mężem i dwuletnim synem, także płacili za wynajem trzypokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

- Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół - opowiada mężczyzna: niewysoki, włosy do ramion, pełen energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złotych kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko", zamieniło się w „tragicznie". Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

- Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy - opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. W dwie rodziny mieszali na paterze domu, piętro wciąż czekało na wykończenie.

- Grubsze roboty wykonywali fachowcy, drobne – my sami. Każdy urlop, każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na remont. Wciąż tak właściwie jest: malowanie, kładzenie paneli, roboty na podwórku, wszystko to zrobiliśmy sami – wylicza.

W zeszłym roku młodzi przenieśli się na górę. Mogą tam mieszkać, ale cały czas coś jeszcze wykańczają, ulepszają. W tym roku po raz pierwszy od lat pojechali z żoną na urlop. Spędzili tydzień nad polskim morzem, ale drugi już w domu, bo tu zawsze jest coś do zrobienia, jak przekonuje Wojtek.

Także najnowsze badanie Nieruchomosci-online .pl pokazuje, że ponad połowa (55 proc.) wykonuje prace we własnym zakresie lub z pomocą bliskich, a połowa remontujących wydaje na ten cel nie więcej niż 15 tys. zł.

Z badania wynika, że 30 proc. respondentów wykonało ostatni remont samodzielnie, a 25 proc. przeprowadziło go samodzielnie, korzystając doraźnie z pomocy bliskich. Kolejne 20 proc. badanych wskazało, że część prac wykonało samodzielnie, a część zleciło fachowcom.

Co ciekawe, to właściciele domów częściej niż właściciele mieszkań przeprowadzają remonty samodzielnie. Za pędzel najczęściej chwytają osoby w wieku 35-44 lata, bo aż 70 proc. respondentów w tej grupie przeprowadziło ostatni remont samodzielnie lub przy wsparciu rodziny i znajomych.

Najczęściej wykonujemy drobne prace - odświeżamy pojedyncze pomieszczenia, coś tam modernizujemy, dokonujemy drobnych napraw, w każdym razie jedynie 18 proc. ankietowanych zadeklarowało, że ich ostatni remont miał charakter generalny.

Połowa respondentów przeznaczyła na ostatni remont nie więcej niż 15 tys. zł, przy czym znacząca część tej grupy zmieściła się w budżecie do 5 tys. zł. Kolejne 18 proc. badanych wydało od 15 tys. do 30 tys. zł.

Remont to ogromny stres

Ale mówiąc o remontach, nie można zapomnieć o innym, bardzo ważnym ich aspekcie. Według badania GfK „Polacy a stres" pierwsza trójka najbardziej obciążających emocjonalnie sytuacji w życiu prywatnym to problemy finansowe, choroba członka rodziny oraz właśnie remont. Aż 66 proc. Polaków przyznaje, że remont i naprawy w domu są dla nich stresujące, a co trzeci badany przyznaje, że prace remontowe czy budowa domu to jedna z głównych przyczyn stresu w ich życiu.

Przesada? Wcale nie, wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta1: „Znajomi mnie raczą takimi tekstami, że prawie się rozwodzili podczas remontów: ciche dni, awantury. Jakie są wasze doświadczenia?"

Internauta2: „Niestety, stres jest ogromny. Zawsze pojawia się tysiąc niespodziewanych problemów, nawet przy dobrych fachowcach. Szczególnie, gdy inwestuje się duże pieniądze, trudno jest uniknąć nerwów. Na zmianę kłóciliśmy się z mężem, później się z tego śmialiśmy, a na końcu zawsze mówiliśmy, że teraz to już przeżyjemy wszystko".

Internauta3: „Ja przed remontem też słyszałam opinie, że przez remont można się rozwieźć. U mnie też były ogromne kłótnie, bo nie zgadzaliśmy w wielu sprawach, ale jakoś przetrwaliśmy. Remont zaczęliśmy jeszcze przed ślubem, kończyliśmy po. Pokazał nasze różnice w charakterach tak naprawdę. Można by go robić przed ślubem jako test dla par".

Internauta4: „Remont to małe miki. Budowa domu, to jest dopiero coś, co może doprowadzić do rozpaczy, szczególnie, jak się non-stop trafia na nieuczciwych budowlańców. A jak się już w końcu wybuduje, to wtedy dopiero zaczyna się wykończeniówka, czyli odpowiednik remontu. My to jakoś przetrwaliśmy, ale łatwo nie było. Nigdy więcej".

Internauta5: „Niestety to prawda. Nie wiem jak tam mały remoncik, u nas to była przebudowa i remont generalny nowo zakupionego domu. Powiedzmy, w zasadzie budowa od nowa. Ogromny stres, trwa już ponad rok, a jeszcze końca nie widać. Jest nadzieja, że do stycznia się wyrobimy. Powiem krótko: nie mieliśmy pojęcia, w co się ładujemy. Zrobiliśmy wcześniej mniejszy remont w mieszkaniu, poszło szybko. To jest w ogóle inny kaliber, ilość osób zaangażowanych: architekt, urzędnicy decydujący o pozwoleniu na budowę, inżynier, sąsiedzi, firma budowlana, elektrycy, firma sanitarno-grzewcza, kuchnia, banki. Ciągle coś się opóźnia, coś idzie nie tak, ciągle trzeba się dokształcać i decydować. Budżet ciągle rośnie, co powoduje napięcia na tle finansowym, stres związany z szukaniem finansowania. Do tego jeszcze konflikty ze wszystkimi o jakość prac, terminy, faktury, przepisy. Już się parę razy przez to prawie rozstaliśmy i szczerze, już nie mogę się doczekać aż się to skończy".

Internauta6: „Ja się rozwiodłem z żoną po wybudowaniu domu, więc coś w tym jest".

Co nas stresuje w remontach? Wybór fachowców, koszty i finanse, bałagan, chaos i brak prywatności, opóźnienia, strach o jakość wykonanych prac, ciągłe decyzje i wybory, którymi jesteśmy po prostu zmęczeni.

Kluczem do zmniejszenia stresu remontowego jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac

ZUZANNA CICHOCKA
architektka

- Remont to zmiana sama w sobie, ale też element składowy zmian w naszym życiu. Prowadzi do dezorganizacji codzienności każdej rodziny: nikt nie robi tego, co zwykle, tylko biegamy za majstrami albo farbami czy płytkami. Remont to koniec rutyny, dającej poczucie bezpieczeństwa. Nawet założenie butów staje się problemem, bo gdzie one teraz są? Remont wyrzuca nas ze strefy komfortu. Jest sytuacją emocjonalnie krytyczną, gdy stanowi konsekwencję życiowych zmian: ślubu, pojawienia się dziecka czy odwrotnie, rozwodu. Bo wtedy stres remontowy dodaje się do tych emocji, które przeżywamy w związku z tym, czego doświadczyliśmy w życiu – mówiła dr Marta Majorczyk, doradca rodzinny w rozmowie ze Zwierciadłem".

„The New York Times" opisywał kilka lat temu historię wartego kilka milionów dolarów loftu na Manhattanie. Jego właściciele, małżeństwo z 14-letnim stażem, poświęcili rok na stworzenie tam wymarzonego wnętrza. Dwa tygodnie po przeprowadzce do nowego mieszkania mąż oznajmił: „Koniec remontu i koniec małżeństwa".

To ponoć nowojorski standard. Z przeprowadzonych w USA badań wynika, że 12 proc. małżeństw podczas budowy czy odnawiania domu rozważa rozstanie.

Znajdźmy czas na odpoczynek

Tak, remont to poważna sprawa i trzeba się do niego przygotować. Mamy i tak wystarczająco dużo stresu na co dzień i bez malowania, przestawiana mebli z trudem dajemy radę. Więc trzeba mentalnie przygotować się na zmiany: wcześniej dokładnie z rodziną ustalić, co dokładnie chcemy zrobić, nie przejmować się bałaganem, zachować spokój – bo remont kiedyś się przecież skończy i wróci normalność.

Zuzanna Cichocka architektka z zamiłowania, wykształcenia i zawodu pisze na swojej stronie tak, takie między innymi daje rady:

1. Dobrze zaplanuj budowę

Kluczem do zmniejszenia stresu jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac, terminy i budżet. Spontaniczne decyzje mogą prowadzić do chaosu, a ten z kolei do dodatkowego stresu.

Przykład? Wyobraźcie sobie sytuację, w której remont mieszkania zbiega się z narodzinami dziecka. To ogromne obciążenie emocjonalne i organizacyjne. Dlatego tak ważne jest, aby jak najwięcej elementów zaplanować z wyprzedzeniem i unikać nakładania się stresujących sytuacji.

2. Zaplanuj budżet z zapasem

Jednym z największych źródeł stresu podczas budowy są koszty. Dlatego tak ważne jest, aby zaplanować budżet z odpowiednim zapasem. W dzisiejszych czasach, gdy ceny materiałów i usług budowlanych są bardzo zmienne, warto założyć, że koszty mogą wzrosnąć o 10-20%.

Jeśli budżet jest napięty, warto rozważyć etapowanie prac. Dzięki temu nie musicie rezygnować z marzeń, a jedynie rozłożyć je w czasie. Pamiętajcie, że lepiej zrealizować projekt w kilku etapach niż narazić się na ogromny stres związany z brakiem środków.

3. Miej swój „azyl"

W trakcie budowy warto mieć miejsce lub hobby, które pozwoli Wam się odprężyć i na chwilę zapomnieć o stresie. Może to być spacer, czytanie książek, sport czy spotkania z przyjaciółmi. Każdy potrzebuje chwili wytchnienia, zwłaszcza gdy codziennie mierzy się z wyzwaniami związanymi z budową.

Ja sama, pracując nad wieloma projektami jednocześnie, zawsze znajduję czas na swoje „pozytywne szaleństwo" – coś, co pozwala mi się zrelaksować i naładować baterie.

4. Wizualizuj efekt końcowy

Kiedy stres związany z budową wydaje się nie do zniesienia, warto przypomnieć sobie, dlaczego to robicie. Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, jak będzie wyglądało Wasze wymarzone wnętrze. Jak będziecie się w nim czuli? Jakie emocje Wam towarzyszą? Taka wizualizacja pomoże Wam przetrwać trudne momenty i przypomni, że cały wysiłek jest tego wart.

5. Urlop po zakończeniu budowy

Wielu moich klientów decyduje się na urlop tuż po zakończeniu budowy. To doskonały sposób na odreagowanie stresu i powrót do nowego domu ze świeżym spojrzeniem. Warto zaplanować przeprowadzkę i sprzątanie tak, aby po powrocie z urlopu móc od razu cieszyć się nowym miejscem.

Jeśli nie macie siły na samodzielne sprzątanie i organizowanie przeprowadzki, warto zatrudnić profesjonalną ekipę. To niewielki koszt w porównaniu z komfortem, jaki zyskacie".

Właśnie, remont i co dalej? Zaraz po nim do pracy?

Psychologowie nie mają wątpliwości: to zły pomysł. Po remoncie po prostu powinniśmy odpocząć, bo już przed nim byliśmy zmęczeni. Więc, jeśli już musimy odmalować ściany, coś tam w domu poprzestawiać, to podzielmy nasz urlop na dwie części. I kiedy już skończymy wszystkie roboty, posprzątamy po nich - wyjedźmy gdzieś naładować akumulatory. Dopiero po powrocie naprawdę docenimy to, jak wyglądają nasze cztery ściany.

eprasa.pl f0503db796

PSYCHOLOG DLA ROLNIKA

Rolnik: Giniemy! Potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światełko w tunelu

Kiedyś największym nieszczęściem rolników były pożary. Dziś to nie ognia najbardziej boją się gospodarze, ale życiowych pożarów. Wybucha ich coraz więcej i coraz więcej rolników przyznaje, że kłopoty ich przerosły

Lucyna Talaśka-Klich

- Weterynarze przyjechali ubić nasze świnie, a musieli nas pocieszać! Dlaczego w tak trudnej sytuacji nie przysłano do nas psychologa? - pyta pan Zbigniew, rolnik z powiatu świeckiego.

Ta trudna sytuacja dotyczyła likwidacji stada trzody chlewnej po wykryciu wirusa afrykańskiego pomoru świń (ASF). Żeby ten groźny wirus się nie rozprzestrzeniał, 753 świnie trzeba było uśmiercić i przekazać do utylizacji.

- Mieliśmy trzodę w cyklu zamkniętym, więc trzeba było pozbawić życia nawet maciory i prosięta. Nie dałem rady, by być w tym czasie w chlewni - przyznał rolnik. - Poszedłem do domu, musiałem wziąć coś na uspokojenie.



FOT. 123RF

Rolnik w kryzysie zostaje sam

Rozpacz, płacz, agresja

- Wsparcie psychologiczne nie jest naszym zadaniem, ale co mamy zrobić w tak trudnych dla rolników sytuacjach? - mówi Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii. - Gdy dowiadują się, że musimy wybić ich stado, zwykle reagują rozpaczą, płaczem, czasami pojawia się agresja. Pocieszamy ich, jak możemy, wyjaśniamy, co dalej np. z dezynfekcją w gospodarstwie, z odszkodowaniem. Jednak nasi inspektorzy nie są specjalistami od problemów emocjonalnych ludzi; mamy zajmować się zwierzętami. W takiej sytuacji na pewno przydałby się gospodarzom psycholog, a może nawet psychiatra.

Pan Zbigniew twierdzi, że jego rodzina przeżyła istny horror. Co prawda emocje już nieco opadły, ale poczucie bezradności pozostało. - Nie wiemy, co będzie dalej - dodaje. - Odszkodowanie nie załatwi problemu. Czujemy się tak, jakby ktoś nałożył nam kajdany na ręce - mówi. - Nawet jeśli za jakiś czas syn będzie mógł zasiedlić chlewnię, to i tak przez około rok będziemy uziemieni.

Jego rodzina zastanawia się, z czego spłacać kredyt, regulować rachunki np. za prąd, zakup środków ochrony roślin. - Można zgłupieć od tych problemów! - wyznaje rolnik.

- W takiej sytuacji, gdy np. rolnikowi wybijają stado, świat mu się wali - uważa dr hab. Piotr Nowak, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, zajmujący się m.in. socjologią obszarów wiejskich i rolnictwa. - Kiedyś w gospodarstwie było wszystkiego po trochu, produkcja roślinna i zwierzęca, więc jeśli w jednej dziedzinie coś się nie udało, to rolnik wiedział, że i tak przetrwa. Dziś większość rolników, jeśli chce się rozwijać, stawia na specjalizację, więc ryzyko jest większe. A niektórzy gospodarze stali się przedsiębiorcami rolnymi. Jeśli inwestują, to często z wykorzystaniem kredytów. Kiedyś rolnicy unikali kredytów jak ognia, ale mogli przynajmniej liczyć na pieniądze pożyczane od rodziny czy znajomych. Dziś gospodarz jest zwykle pozostawiony sam sobie, mało kto z rodziny czy znajomych żyje jeszcze z rolnictwa. Zatem jest zdany na banki.

- Od kilku miesięcy nie mogę spać. Problemy mnie przerosły! Inwestowałem w rozwój naszego rodzinnego gospodarstwa i nie stać mnie na spłatę kredytów - wyznaje gospodarz z Wielkopolski. Jest czwartym pokoleniem rolników. - Rodzice też inwestowali, ale oni żyli w czasach lepszych dla rolnictwa - dodaje. - Wiem, że socjalizm był generalnie zły, problemów wówczas nie brakowało, ale ojciec przynajmniej wiedział, że jak sprzeda zboże, świnie, czy mleko, to na tym zarobi. Mógł nawet mniej więcej przewidzieć, ile będzie miał zysku. Ja nie mogę przewidzieć niczego, bo żyjemy w globalnej wiosce. Ceny za mleko z naszego gospodarstwa zależą np. od sytuacji w Nowej Zelandii, na światowej giełdzie GDT. Jestem lepiej wykształcony niż moi rodzice czy dziadkowie, a czasami czuję się jak wioskowy głupek. Najgorsze jest poczucie, że na wiele rzeczy (takich jak Mercosur, import płodów rolnych z Ukrainy, wyśrubowane wymogi unijne) nie mam wpływu. Czuję się bezradny! Boję się, że marnuję swoje życie i dorobek kilku pokoleń.

Siostra zdążyła z pomocą

Pani Mariola jest siostrą rolnika z Pomorza, który próbował odebrać sobie życie. - Czułam, że dzieje się coś niedobrego i całe szczęście zdążyłam zapobiec tragedii - opowiada. - Wiedziałam, że od jakiegoś czasu brat topi smutki w alkoholu. Myślałam, że chodzi o problemy z partnerką. Okazało się, że zapukał do niego komornik. Nikomu o tym nie powiedział, wstydził się. A to nie była jego wina, stracił sporo pieniędzy przez niskie ceny zbóż w skupie, a dodatkowo przez firmę, która go oszukała i nie zapłaciła za część towaru.

Brat wraca do zdrowia. Jest pod opieką psychiatry i terapeuty uzależnień.

Ryzyk jest za dużo

- Giniemy! - twierdzi rolnik z Kujaw. - Wielu z nas nie daje rady z prowadzeniem gospodarstw. Ryzyk jest już za dużo. Kiedyś najbardziej nieprzewidywalna była pogoda, dziś straty z powodu wiosennych przymrozków, huraganów czy gradobić są coraz częstszym zjawiskiem, a do tego dochodzą polityczne i ekonomiczne zawirowania wpływające na popyt. Jak to wytrzymać? Dlatego potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światełko w tunelu i pomoże się podnieść z psychicznego dołka.

Przyznaje, że miał myśli samobójcze. - Czarę goryczy przelała informacja o mojej chorobie onkologicznej - wyznaje. - Chyba wtedy zaczęła się moja depresja. Nie miałem siły na nic, nie chciało mi się nawet wstawać z łóżka. A przecież musiałem zadbać o gospodarstwo.

Przypadek sprawił, że odwiedził go sąsiad, który bardzo rzadko był jego gościem. - Przyszedł, żeby pogadać, bo miał problem w swoim gospodarstwie - mówi rolnik z Kujaw. - Chciał porady. Od słowa do słowa i powiedziałem mu o swoich problemach. Okazało się, że on też leczył się onkologicznie i dziś czuje się świetnie.

Sąsiad skontaktował go z psychoonkologiem, który co prawda nie zna się na problemach w rolnictwie, ale nauczył go inaczej patrzeć na problemy. - Pani psycholog pomogła mi także wtedy, gdy dowiedziałem się, że mój kuzyn popełnił samobójstwo - dodaje. - On też był rolnikiem! Nie dostał pomocy na czas.

Przyznaje, że w rolniczym środowisku wciąż pokutuje przekonanie, że gospodarz musi być twardy jak skała: - Jednak coraz więcej moich znajomych mówi o tym, że nie radzi sobie z emocjami i potrzebuje pomocy. Niektórzy uciekają w używki, czasami po kielichu zdarza się przemoc. Wyładowują się na rodzinie.

Niepokojący obraz wsi

- Pozytywne jest przynajmniej to, że rolnicy wreszcie zauważają problem i przyznają, że potrzebują pomocy specjalistów - mówi dr hab. Wojciech Knieć, prof. UMK w Toruniu, socjolog wsi. Przypomina, że jeszcze niedawno - gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi - rolnicy mówili, by nie robić z nich wariatów!

Cieszy się, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, więc pyta socjologów o zdanie. - Po żniwach rozpoczniemy badania pilotaże dotyczące dobrostanu - mówi prof. Knieć. - Obawiam się, że wyniki mogą pokazać bardzo niepokojący obraz wsi i rolnictwa.

Zdaniem prof. Kniecia ten problem przez wiele lat był zamiatany pod dywan. Efekt? Rolnikom przybywa problemów, a w tej grupie samobójstw. Uważa, że statystyki policyjne nie pokazują rzeczywistego obrazu, a nawet 500 zgonów samobójczych rocznie może odnosić się do właścicieli gospodarstw w Polsce. Dotąd 90% stanowili mężczyźni, 10% - kobiety. - Ostatnio jest coraz więcej skutecznych samobójstw wśród kobiet - dodaje socjolog z UMK. - Więcej jest też prób samobójczych wśród dzieci. To najczęściej takie wołanie o pomoc. Dzieci wiejskie mają zdublowany stres. Jeśli są to np. dzieci rolników, którym się nie wiedzie i codziennie słyszą, że tak źle to jeszcze nie było, po dołożeniu innych, dosyć powszechnych problemów (takich jak hejt), mogą czuć się przytłoczone.

A coraz bardziej przytłoczeni problemami rolnicy nie mają się kogo poradzić. W gronie kolegów po fachu spotykają się rzadko, nie tak jak kiedyś. - Kiedyś swego rodzaju buforem było starsze pokolenie gospodarzy - uważa prof. Nowak, który mówi o sobie „galicyjski chłop", ponieważ prowadzi rodzinne gospodarstwo k. Tarnowa. - Rolnik mógł szukać porady np. u dziadka, który miał wiedzę, ale i doświadczenie w gospodarowaniu. Dzięki temu ryzyko rozkładało się na rodzinę. Rolnictwo bardzo się zmieniło i dziadek już nie pomoże tak jak kiedyś. Rolnik jest sam.

Jego zdaniem nie powinno tak być: - Rolnik potrzebuje nie tylko pomocy psychologicznej, ale także większej opieki ze strony państwa - dodaje prof. Nowak. - Współczesny gospodarz nie ma już wpływu na wiele rzeczy. Dlatego państwo powinno go chronić przed zagrożeniami ze strony np. Mercosuru, przed niekorzystnymi decyzjami UE. Rolnik nie jest w stanie kontrolować wszystkiego, co się dzieje na rynku, dlatego potrzebna jest pomoc instytucjonalna. Nie tylko informacja o ryzykach, ale i odpowiednie doradztwo (niepolegające tylko na wypełnieniu wniosku), łącznie z pomocą psychologiczną w przejściu przez trudne sytuacje, takie jak wybicie stada po wykryciu wirusa. To kwestia racji stanu!

- Pewne jest, że rolnicy coraz częściej są przytłoczeni wieloma problemami i potrzebują pomocy psychologicznej, a nawet psychiatrycznej - mówi Ryszard Kierzek, prezes Kujawsko-Pomorskiej Izby Rolniczej. - Dlatego z przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego będziemy rozmawiać o stworzeniu, wspólnie z naszą izbą, stowarzyszenia zajmującego się zdrowiem psychicznym mieszkańców wsi tego regionu. To nie jest zadanie na zaś, ale na teraz!

Tutaj szukaj pomocy:

800 70 22 22 – Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo);

22 484 88 01 – antydepresyjny telefon zaufania (od pon. do pt., w godz. 15- 20.) Dyżury psychologów – pon., wt., dyżury psychiatrów – czw., pt.; e-mail: porady@stopdepresji.pl

eprasa.pl f0503db796

BEZPIECZEŃSTWO

ORP „Wicher” wypływa na Bałtyk

Historyczny moment dla polskiej Marynarki Wojennej. Oto w PGZ Stoczni Wojennej ochrzczono pierwszą z trzech fregat typu Miecznik. Kolejne dwa są już w produkcji. Wszystkie trzy fregaty będą pływać do 2031 r.

Andrzej Kowalski

ORP „Wicher” rozpocznie swoją służbę dopiero w 2029 roku, ale już teraz narobił mnóstwo szumu. W uroczystościach ochrzczenia jednostki uczestniczyły najważniejsze osoby w państwie. W czwartek kolejny kamień milowy, czyli wodowanie statku.

W środę, 12 sierpnia, miało miejsce uroczyste nadanie imienia pierwszej fregacie typu Miecznik. ORP „Wicher” - bo taką nazwę nosić będzie jednostka - odwiedzili w tym dniu m.in. premier Donald Tusk oraz prezydent Karol Nawrocki.

- To jest ten kluczowy dla naszego bezpieczeństwa moment, w którym możemy powiedzieć: tak, Bałtyk jest polskim morzem, a Polska staje się morską potęgą na Bałtyku - podkreślał premier Donald Tusk. - Jestem też dumny, że wbrew krakaniu i niektórym marudom polski przemysł stoczniowy kwitnie. Polska, Polacy - wszyscy mamy powód do dumy. Dumy z Rzeczpospolitej, dumy z polskiego Bałtyku, dumy z Gdyni - dodał szef rządu.

Program „Miecznik” to na ten moment największy program modernizacyjny polskiej Marynarki Wojennej i jednocześnie największy program w historii Marynarki Wojennej RP o łącznym koszcie około 15 mld zł. ORP „Wicher” to pierwszy z trzech okrętów. Do niego dołączyć mają także ORP „Burza” i ORP „Huragan”. Ostatnia z jednostek ma zostać wdrożona do służby dopiero na przełomie 2031 i 2032 roku.

- Wszyscy jesteśmy co do tego zgodni, że dzisiaj dokonuje się rzecz wyjątkowa i pełen przełom - mówił prezydent Karol Nawrocki. - ORP „Wicher” jest wielkim wzmocnieniem dla polskiej Marynarki Wojennej, ale nie może nam uciekać to, że program Miecznik był impulsem dla polskiego przemysłu stoczniowego.

Matką chrzestną fregaty została Agata Ziemiańska, żona wiceadmirała Jarosława Ziemiańskiego, inspektora Marynarki Wojennej. Uroczystość chrztu zwieńczyła widowiskowa defilada.

- To jest ten kluczowy dla naszego bezpieczeństwa moment, w którym możemy powiedzieć: tak, Bałtyk jest polskim morzem, a Polska staje się morską potęgą na Bałtyku - podkreślał premier Donald Tusk. - Jestem też dumny, że wbrew krakaniu i niektórym marudom, polski przemysł stoczniowy kwitnie. Polska, Polacy - wszyscy mamy powód do dumy. Dumy z Rzeczpospolitej, dumy z polskiego Bałtyku, dumy z Gdyni.

Szef rządu w swoim przemówieniu jasno dał do zrozumienia, że to symboliczny i ważny moment zarówno dla Gdyni obchodzącej 100-lecie nadania praw miejskich, ale przede wszystkim dla Marynarki Wojennej, polskiego przemysłu stoczniowego oraz polskiego bezpieczeństwa narodowego.

- Niech żaden wróg nie ośmieli się nawet pomyśleć o ataku na Polskę. I my wiemy, że tak będzie, że nikt nie ośmieli się zaatakować Polski, jeśli wytrzymamy jako naród w tym wielkim wysiłku finansowym, jako władze polityczne w tej solidarności i zjednoczeniu na rzecz bezpieczeństwa - mówił premier Donald Tusk przed chrztem.

Prezydent z kolei zaznaczał istotę tego momentu dla polskiego przemysłu. Podkreślał także, że Morze Bałtyckie wbrew powszechnemu przekonaniu wcale nie jest „wewnętrznym akwenem NATO”. Silna marynarka jest zatem niezbędna dla polskiego bezpieczeństwa.

- ORP „Wicher” jest wielkim wzmocnieniem dla polskiej Marynarki Wojennej - mówił prezydent Karol Nawrocki. - Program Miecznik był impulsem dla polskiego przemysłu stoczniowego. Przy dobrze skalibrowanych możliwościach finansów publicznych, przy mocnym polskim budżecie udało się stworzyć projekt, który jest wyznacznikiem na kolejne lata i dekady.

Jako że fregata była budowana na podstawie projektu Arrowhead 140 firmy Babcock, w sierpniowych wydarzeniach odwiedzają także przedstawiciele strony brytyjskiej, a więc m.in. minister stanu ds. obrony lord Coaker, ambasador brytyjska w Polsce Dame Melinda Simmons oraz attaché obrony Chris Brown.

- Polska jest bliskim przyjacielem, zaufanym sojusznikiem i jednym z najważniejszych partnerów Zjednoczonego Królestwa dla bezpieczeństwa europejskiego - mówił minister stanu ds. obrony lord Coaker. - Zjednoczone Królestwo i Polska wspólnie podejmują działania na rzecz wzmocnienia wschodniej flanki NATO, dając tym samym dowód, że narody europejskie są gotowe zrobić więcej dla naszego wspólnego bezpieczeństwa, przy jednoczesnym utrzymaniu niezachwianego wsparcia dla Ukrainy. W obliczu narastających zagrożeń znaczenie NATO jest większe niż kiedykolwiek. Dziś nasze kraje ramię w ramię z sojusznikami z NATO wzmacniają wschodnią flankę Sojuszu.

Swoje przemówienia mieli także m.in. prezes PGZ Stoczni Wojennej Marcin Ryngwelski, wiceminister MON Magda Sobkowiak czy prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej Adam Leszkiewicz. Po wystąpieniach duchowni poświęcili jednostkę, a następnie doszło do symbolicznego chrztu. Matką chrzestną fregaty została Agata Ziemiańska. To żona wiceadmirała Jarosława Ziemiańskiego, Inspektora Marynarki Wojennej. Uroczystość zwieńczyła defilada.



FOT. PAP/ANDRZEJ JACKOWSKI, PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Tak wyglądała procedura wodowania fregaty ORP Wicher na Zatoce Gdańskiej

Jednym z głównych zadań fregat będzie obrona przeciwlotnicza. Będą one wyposażone w wyrzutnie brytyjskich pocisków przeciwlotniczych CAMM i CAMM-ER. Na Miecznik znajdą się także armaty o zasięgu do 40 km i pociski przeciwokrętowe zdolne razić cele na odległość powyżej 200 km.

Wodowanie fregaty odbędzie się 13 sierpnia, w czwartek. Wydarzenie zamknie wieloetapową operację. Jak wskazują władze PGZ Stoczni Wojennej, transport okrętu oraz jego kontrolowane opuszczenie na wodę z wykorzystaniem barki półzanurzalnej to jedna z najbardziej wymagających operacji inżynieryjnych realizowanych w polskim przemyśle okrętowym.

Mierzące ponad 140 m okręty mają m.in. zabezpieczać szlaki żeglugowe i infrastrukturę energetyczną, a także wypełniać zadania w ramach Stałych Zespołów Okrętów NATO. Umowa na budowę fregat została podpisana między Agencją Uzbrojenia i konsorcjum PGZ Miecznik w 2021 r.

Wartość umowy wynosiła początkowo ok. 8 mld zł, ale w wyniku zawartych aneksów wzrosła pod koniec 2023 roku do ok. 15 mld zł.



Ceremonia chrztu fregaty wielozadaniowej ORP Wicher w PGZ Stoczni Wojennej w Gdyni

eprasa.pl f0503db796

BEZPIECZEŃSTWO

W cieniu wojny strzegą naszej granicy. Możemy czuć się bezpieczni

Nie ma nic ważniejszego niż bezpieczeństwo - podkreśla komendant Bieszczadzkiego Oddziału SG, generał brygady Straży Granicznej Tomasz Zybiński. - To najważniejszy element dla wszystkich naszych funkcjonariuszy.

Urszula Sobol



FOT. BARBARA GALAS

- Wejście na pas drogi granicznej oraz przekraczanie granicy w miejscu niedozwolonym jest zabronione - mówi komendant Bieszczadzkiego Oddziału SG, generał brygady Straży Granicznej Tomasz Zybiński. - Zdjęcie oczywiście można zrobić, ale musi być wykonane z odpowiedniej odległości

Za naszą wschodnią granicą wciąż trwa wojna, a sytuacja geopolityczna od kilku lat pozostaje niezwykle napięta. Czy w tej sytuacji możemy mówić, że podkarpacka granica jest bezpieczna?

Oczywiście sytuacja w Ukrainie jest wyjątkowo trudna. Toczy się tam wojna, a w związku z nią i wynikającymi z niej zagrożeniami to my, jako Straż Graniczna, musimy realizować swoje zadania, mając na uwadze te niebezpieczeństwa. Przed nami wyzwania w zakresie ochrony tzw. zielonej granicy oraz kontroli ruchu granicznego. Wiemy doskonale, że wraz z zagrożeniem może ono być przenoszone w takiej czy innej formie, chociażby w postaci osób, które nie powinny wjechać na terytorium Polski, czy przedmiotów niebezpiecznych, które również nie powinny znaleźć się na terytorium naszego kraju. Całe Podkarpacie, ze względu na udzielane Ukrainie wsparcie i pomoc, stanowi w tym zakresie realny obszar potencjalnych zagrożeń. Jednak mogę zapewnić panią redaktor i państwa, że granica na Podkarpaciu jest szczelna. Realizujemy swoje zadania i staramy się robić to na najwyższym możliwym poziomie, we współpracy oczywiście z polskimi służbami, jak również z naszymi partnerami po stronie ukraińskiej. Ta współpraca jest bardzo dobra i stoi na bardzo wysokim poziomie. Dzięki niej możemy powiedzieć, że zarówno tzw. zielona granica, jak i same przejścia graniczne są szczelne.

Na Podkarpaciu mamy pięć przejść drogowych, przejście kolejowe oraz lotnicze w Jasionce. Jak obecnie wygląda ruch graniczny na tych przejściach? Czy w okresie wakacyjnym obserwuje pan jego wyraźne zwiększenie?

Tak, z roku na rok sezon wakacyjny, pomimo trwającej wojny w Ukrainie, charakteryzuje się zwiększonym ruchem granicznym. Młodzież i dzieci chcą przekraczać granicę państwową, co jest zrozumiałe. Chcą dostać się do Polski czy innych krajów Unii Europejskiej na wakacje. Widzimy więc dodatkowe obciążenie i zwiększenie liczby osób przekraczających granicę, szczególnie w przypadku autokarów z dziećmi. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Z roku na rok okres wakacyjny jest czasem szczególnych wyzwań dla naszych funkcjonariuszy.

Jak dziś wygląda sytuacja na tzw. zielonej granicy? Jakie są obecnie największe wyzwania związane z ochroną tych odcinków?

Mamy pojedyncze przypadki przekroczenia granicy państwowej, natomiast nie jest to duże zagrożenie. Są to z reguły obywatele Ukrainy. Dzięki współpracy, o której już wspomniałem, z naszymi partnerami po stronie ukraińskiej, zatrzymujemy te osoby i przekazujemy w ramach readmisji uproszczonej stronie ukraińskiej. Dużą część osób podczas próby przekroczenia granicy państwowej z Ukrainy do Polski zatrzymuje również sama strona ukraińska.

Jeśli chodzi o próby nielegalnego przekroczenia granicy, czy z roku na rok jest ich więcej, czy mniej? Jak ocenia pan obecną sytuację?

Te próby są obecnie na bardzo zbliżonym poziomie. Jeszcze raz wrócę do współpracy ze stroną ukraińską. Dzięki niej utrzymujemy na bardzo niskim poziomie sam fakt nielegalnego przekroczenia granicy państwowej. Zarówno nasze patrole, jak i technologie, które wykorzystujemy my oraz strona ukraińska, pozwalają na to, żeby nie dopuścić do nielegalnego przekroczenia granicy państwowej, bo to jest najważniejszym elementem naszych działań.

Znak graniczny to symbol granicy państwowej, którą chronimy, dlatego apelujemy do osób przebywających w rejonie granicy o niewkraczanie w miejsca, do których nie mają wstępu.

GEN. BRYG. SG TOMASZ ZYBIŃSKI

Wróćmy jeszcze do funkcjonariuszy, którzy każdego dnia strzegą naszego bezpieczeństwa na granicy. Czy na Podkarpaciu jest ich wystarczająco dużo?

Już sama liczba zadań, które realizujemy, zarówno w przejściach granicznych, jak i poza nimi, w okresie wakacyjnym oraz poza sezonem, pokazuje, że mamy naprawdę bardzo dużo pracy. Nie realizujemy zadań tylko w zakresie ochrony granicy państwowej czy kontroli ruchu granicznego. Nasze zadania wykonujemy również wewnątrz Polski - na terytorium Podkarpacia, na całym terytorium kraju, przy współpracy z innymi organami, a także poza granicami Polski. Tych wyzwań i zadań realizujemy naprawdę dużo. Mamy kontrolę legalności pobytu i zatrudnienia, zadania szkoleniowe, współpracę z samorządami, współpracę z innymi służbami. Żeby móc realizować te wszystkie zadania, musimy mieć odpowiednią kadrę. Mamy przeszkolonych i przygotowanych funkcjonariuszy, natomiast naturalnym elementem jest to, że jedni funkcjonariusze odchodzą na emeryturę, a inni starają się dostać do Straży Granicznej. Przyjmujemy nowych funkcjonariuszy. W tym roku będzie to naprawdę rekordowy rok. Mamy w planie przyjęcie, co zresztą zwiększyło się w ostatnim czasie, 275 osób do służby w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej. Mamy nadzieję, że wszystkie te osoby przyjmiemy, że będzie to faktycznie rekordowy rok pod względem przyjęć, a tym samym będziemy mieli dodatkowe ręce do służby i do pracy.

Czyli mówimy tutaj o roku 2026?

eprasa.pl f0503db796

Tak, wszystko to planujemy zrealizować w tym roku. Oczywiście wszyscy nowo przyjęci funkcjonariusze zostaną skierowani właśnie do placówek - nie do komendy oddziału, tylko do placówek Straży Granicznej - po to, żeby wspierać w ochronie granicy państwowej, zarówno na tak zwanej zielonej granicy, jak i w przejściach granicznych, naszych bardziej doświadczonych kolegów. Obecnie możemy powiedzieć, że jest to rekordowa liczba. Takiej liczby funkcjonariuszy jeszcze nie było w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej. Planujemy przyjęcie, tak jak już wspomniałem, w tym roku kolejnej rekordowej liczby 275 nowych funkcjonariuszy do Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Wszystkich kandydatów, wszystkich tych, którzy chcą pełnić tę zaszczytną, ambitną, ale również odpowiedzialną służbę w ochronie granicy państwowej, zachęcamy do tego, żeby składali dokumenty i aplikowali. Jesteśmy zmotywowani do tego, żeby w trybie ciągłym, ze zwiększoną intensywnością, przeprowadzać proces rekrutacyjny. Wszystkich chętnych zapraszamy do tego, żeby zgłosili swój akces i spróbowali swoich sił. My na pewno wybierzemy najlepszych, a to będzie miało realne przełożenie na zabezpieczenie granicy państwowej na odcinku bieszczadzkim.

Pięknie pan powiedział. Zaszczytna, odpowiedzialna i ambitna służba.

Tak jest. Takich potrzebujemy funkcjonariuszy i takich funkcjonariuszy również chętnie przyjmujemy, bo jest to naprawdę odpowiedzialna służba. Wyrażenie zgody na przekroczenie granicy państwowej do Polski, a tym samym do całej Unii Europejskiej, jest dużą odpowiedzialnością.

Dużo mówi się dziś o modernizacji służb, inwestycjach i nowych technologiach. Jak w tym zakresie wygląda sytuacja w Straży Granicznej?

Nowe technologie dla nas to, można powiedzieć, codzienność. Nie ma dnia, kiedy nie rozmawiamy o nowych technologiach, o sprzęcie, którym dysponujemy i o tym, w jaki sposób możemy jeszcze lepiej wykorzystać go w naszej codziennej służbie.

Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej niedawno obchodził 35-lecie. To kawał czasu i kawał historii. Przez te ponad trzy dekady bardzo zmieniła się również sama Straż Graniczna, szczególnie jeśli chodzi o technologie?

Tak, często powtarzamy, że przeszliśmy od technologii analogowej do cyfrowej i tutaj rzeczywiście w pełni się to zgadza. Oczywiście pamiętamy, jak wyglądała nasza technologia, którą dysponowaliśmy 35 lat temu, i jak wygląda ona dzisiaj. W Straży Granicznej mamy coraz nowocześniejsze technologie. Oczywiście korzystamy z tego, co jest dostępne na rynku, natomiast mamy również wiele technologii, które sami przygotowujemy poprzez naszych informatyków i inżynierów. Są one dopasowane do zagrożeń, do specyfiki granicy państwowej oraz do technologii, którą wykorzystujemy zarówno w zakresie zabezpieczenia granicy zielonej, jak również w zakresie kontroli ruchu granicznego. Tam również mamy najnowocześniejszy sprzęt, chociażby system EES, który został niedawno wprowadzony i który również pozwala nam jeszcze skuteczniej uszczelniać granicę państwową. Staramy się być na bieżąco z technologią, a nawet więcej, staramy się unowocześniać tę technologię własnymi siłami i, nieskromnie powiem, całkiem nieźle nam to wychodzi. Nie ma dnia, w którym nie rozmawialibyśmy o tym, co jeszcze możemy poprawić, co możemy udoskonalić i w jaki sposób możemy jeszcze skuteczniej realizować nasze zadania. Ale trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że technologia to nie jest zabezpieczenie, które wyklucza funkcjonariusza. Wręcz przeciwnie technologia jest uzupełnieniem pracy funkcjonariusza. Jest czymś, co pomaga nam szybko zdiagnozować zagrożenie i szybko na nie zareagować. To właśnie połączenie nowoczesnych technologii, odpowiedniego sprzętu, doświadczenia i pracy funkcjonariuszy pozwala nam skutecznie chronić granicę państwową.

Tutaj warto również wspomnieć o pana ponad 30-letnim doświadczeniu w pracy na wschodniej granicy zarówno z Ukrainą, Rosją, jak i Białorusią. Jak z tej perspektywy ocenia pan specyfikę podkarpackiego odcinka granicy ?

To piękny, malowniczy bieszczadzki teren, ale jednocześnie ten piękny teren jest bardzo trudny do zabezpieczenia.

Trudny przede wszystkim ze względu na ukształtowanie terenu?

Tak. Ukształtowanie terenu jest skomplikowane. Natomiast nasi funkcjonariusze, szczególnie na tych odcinkach bieszczadzkich, to nie są przypadkowe osoby. Oni doskonale muszą znać teren. Muszą wiedzieć, jak się w nim poruszać i jak skutecznie realizować swoje zadania właśnie w takich warunkach. My z kolei musimy doposażyć ich w odpowiedni sprzęt. Taki, który będzie sobie radził właśnie w tym trudnym terenie. Poprzez stosowne dobieranie sprzętu, odpowiednie wyposażanie placówek, właściwe przygotowanie przejść granicznych i samych funkcjonariuszy, a przede wszystkim poprzez dobór takiego sprzętu, który sprawdzi się właśnie na tym odcinku, powodujemy, że możemy być i jesteśmy skuteczni.

Jesteśmy jedynym oddziałem w skali całej polskiej Straży Granicznej, który wspomaga się końmi do patrolowania trudno dostępnych odcinków granicy.

GEN. BRYG. SG TOMASZ ZYBIŃSKI

Jeśli już jest mowa o Bieszczadach, to niedawno otworzyliście wyjątkowy Transgraniczny Szlak Dawnych Placówek Straży Granicznej, który przypomina miejsca i ludzi strzegących granicy przed laty.

Tak, ale to wynika przede wszystkim z inicjatywy funkcjonariuszy albo byłych funkcjonariuszy Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Nie wzięło się to znikąd. Stąd też pamięć o naszych poprzednikach. 35 lat Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej czy Polskiej Straży Granicznej to jest dorobek poprzednich formacji: Korpusu Ochrony Pogranicza, właśnie przedwojennej Straży Granicznej czy Wojsk Ochrony Pogranicza. My jesteśmy spadkobiercami właśnie tych wszystkich tradycji. Od tych wszystkich służb wyciągaliśmy najlepsze wnioski, najlepsze rezultaty i metody ochrony granicy państwowej. Staramy się poprzez wprowadzanie nowych technologii i realizację nowych zadań, bo nowe czasy powodują nowe wyzwania, dostosować się do obecnych czasów i do obecnych zagrożeń, po to, żeby te zagrożenia minimalizować.

Na granicy dużo się dzieje. Funkcjonariusze nie tylko wykrywają wykroczenia, ale również zwalczają przestępczość.

Każdego dnia w przejściu granicznym kontrolerzy muszą zweryfikować warunki wjazdu cudzoziemców czy naszych obywateli, którzy przekraczają granicę państwową. To kwestia dokumentów, a także dokumentów uzupełniających. Mam na myśli tutaj wizy i inne dokumenty uprawniające do przekroczenia granicy państwowej. Ujawnianie fałszywych dokumentów jest dla nas codziennością. Wykrywanie prób przewozu przez granicę państwową chociażby pojazdów czy innych urządzeń, które zostały utracone na terytorium Polski czy całej Unii Europejskiej, to również czynności, które wykonujemy. Oczywiście broń i amunicja to jest absolutny priorytet dla nas i dla współpracującej z nami Służby Celno-Skarbowej. Dlatego wszystkie technologie, przeszkolenie i technologie odpraw również staramy się dopasować i wspólnie dopracowywać, tak żeby uszczelnić granicę państwową w tym kontekście. Realizujemy również działania w zakresie przestępczości zorganizowanej i przestępczości akcyzowej, bo wiemy doskonale, że powstają fabryki tytoniu. To są naprawdę duże uszczuplenia dla Skarbu Państwa. Dlatego nie ograniczamy się tylko do tych miejsc, w których przestępczość zorganizowana rozpoczęła działalność bądź jej członkowie znajdują się na terenie Podkarpacia. My również realizujemy te zadania wewnątrz całej Polski, przy współpracy z innymi służbami bądź samodzielnie.

A jakie wyzwania i plany na przyszłość stoją jeszcze przed wami?

Z inwestycji najistotniejsza jest modernizacja przejść granicznych. My tutaj ściśle współpracujemy z panią wojewodą Teresą Kubas - Hul i z jej urzędnikami. Ostatnio pan minister Czesław Mroczek również był na przejściach granicznych. W dzisiejszej dobie na podkarpackich przejściach odprawiliśmy ponad 40 tysięcy podróżnych. Inwestycje mają służyć temu, żebyśmy mogli zapewnić sprawne przekraczanie granicy państwowej i żeby można było jeszcze zwiększyć liczbę odprawianych osób. Do tego potrzebna jest nam infrastruktura i technologia. Więc jeżeli rozbudujemy te przejścia graniczne, to ci podróżni będą mogli szybciej przekraczać granicę. Staramy się dopasować infrastrukturę przejść granicznych do bieżących potrzeb, ale patrzymy już również w perspektywie. Kiedy wojna się skończy w Ukrainie, spodziewamy się zwiększonego ruchu osób przekraczających granicę państwową. Spodziewamy się również zwiększonego ruchu przewozu towarów przy wykorzystaniu ciężarowych środków transportu. Więc to jest naszym głównym wyzwaniem. I oczywiście kontynuacja zabezpieczenia granicy państwowej, chociażby tą barierą elektroniczną, którą w części mamy. Chcielibyśmy uzupełnić ją na całym naszym odcinku.

Wraz z rozpoczęciem wakacji wiele osób rusza w Bieszczady i chętnie fotografuje się przy słupkach granicznych. Tymczasem za przekraczanie granicy w niedozwolonym miejscu mogą grozić dotkliwe kary. O czym turyści powinni pamiętać, wybierając się w rejon granicy i chcąc zrobić pamiątkowe zdjęcie przy słupku granicznym?

Staramy się informować turystów, że przekraczanie granicy państwowej w miejscu do tego niedozwolonym jest surowo zabronione. Informujemy turystów, że wkraczanie w pas drogi granicznej, czyli na te 15 metrów w pobliżu linii granicy państwowej, jest zabronione i grozi konsekwencjami: od pouczenia po nałożenie mandatu karnego. Staramy się informować wszystkie osoby, wszystkich turystów, żeby tego nie robili. Zdjęcie oczywiście można zrobić, ale musi być wykonane z odpowiedniego miejsca i nie można wkraczać na ten teren. Ten teren, słup graniczny i godło są dla nas świętością. Chronimy granicę państwową i jest to strefa, do której osoba postronna nie może mieć dostępu, o czym informujemy. Jeżeli jakikolwiek podróżny ma wątpliwości, napotka patrol funkcjonariuszy Straży Granicznej - proszę zapytać. Na pewno zostanie poinformowany, gdzie można, gdzie nie można i jakie grożą za to konsekwencje.

A jeśli już wspominał pan o patrolu straży granicznej na szlakach górskich, to warto też wspomnieć, że mamy w Bieszczadach patrol funkcjonariuszy, którzy pełnią służbę na koniach.

Tak, jesteśmy jedynym oddziałem w polskiej Straży Granicznej, w którym, kultywując i nawiązując do wcześniejszych tradycji, mamy osiem koni wspierających kontrole graniczne. Te konie faktycznie spełniają swoją rolę. Mamy przeszkolonych jeźdźców i staramy się wykorzystywać konie właśnie w tych miejscach: niezwykle pięknych i malowniczych, ale jednocześnie trudno dostępnych do patrolowania granicy państwowej. Odbywa się to bez szkody dla natury i z wielką korzyścią dla ochrony granicy państwowej.

35 lat działalności Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej to piękny jubileusz. Czego możemy państwu życzyć?

Nie ma nic ważniejszego niż bezpieczeństwo. To jest najważniejszy element dla wszystkich naszych funkcjonariuszy i pracowników, którzy wspierają nas w realizacji tych naszych ustawowych, bardzo ważnych i ambitnych zadań. ©℗

eprasa.pl f0503db796

KULTURA

Kuna: Mam dobre zdanie o terapii. Korzystałam z różnych jej form

Znamy ją jako utalentowaną aktorkę, ale jest też pisarką. Ma w dorobku dwie książki: „Klara" i „Klara jedzie na pogrzeb". Stały się kanwą serialu, którego pierwszy sezon oglądaliśmy dwa lata temu. Obecnie na platformie HBO Max pojawiła się kontynuacja. Nam Izabela Kuna zdradziła, ile jest w niej z jej książkowej i serialowej bohaterki

Paweł Gzyl

Dwa lat temu obejrzeliśmy pierwszy sezon serialu „Klara", teraz przed nami drugi. To najważniejsze przedsięwzięcie w pani karierze?

Na pewno jedno z najważniejszych. Splotło się tu bowiem kilka moich ról: napisałam książkę, na podstawie której nakręcono serial, zostałam jego producentką kreatywną i zagrałam w nim główną rolę. Stąd to dla mnie bardzo przejmujące i ukochane przedsięwzięcie, bo mogłam w jego ramach ogarnąć wiele funkcji. Zależy mi bardzo, by mieć jak największy wpływ na to, co robię. I tutaj były takie możliwości. Jestem więc przejęta tym projektem i mam do niego dużo serca. Lubię ten serial – i mówię to jako aktorka, producentka i partnerka życiowa scenarzysty.

Serial powstał na podstawie pani książki, w której stworzyła pani postać Klary – singielki w średnim wieku z dużego miasta, która przeżywa miłosne perypetie. Wiele kobiet odnalazło siebie w tej bohaterce.

Mam wrażenie, że to, co napisałam w tej książce, jest tym, co wiem o sobie i o ludziach, którzy ze mną żyli i żyją, tym, co wiem o swojej rodzinie. Bo rodzina to źródło najbliższych mi historii i kopalnia inspiracji: charakterów, związków, traum, smutków, radości i imprez. Tak zostałam wychowana, tak kształtowała się moja wrażliwość, to ma wpływ na moje pisanie i moje granie. Rodzinne historie mnie interesują i przejmują. Takie opowieści najbardziej lubię oglądać na ekranie i sama je tworzyć. Lubię obserwować innych, przyglądać się im i ich słuchać. Dzięki temu ludzie przeglądają się w tej książce i w tym serialu. Bardzo wiele osób mówi: „Jestem Klarą". Ale wiele mówi też: „Kuna, to jest moja matka". Co ciekawe, znam matki tych osób i moim zdaniem są one zupełnie różne od siebie, ale jak widać wszystkie są takie, jak pani Ala z mojej książki. (śmiech) Czyli czepiające się, wiecznie niezadowolone z potomstwa i ich wyborów. Tak jak matka Klary. To jest więc trochę tak, jakbym stworzyła matkę (prawie) wszystkich matek.

Czytelników i widzów przekonuje więc do „Klary" prawda pokazanych postaci i opisanych wydarzeń.

Jestem szczera, więc zależy mi, żeby moje historie też takie były. Dzięki temu ludzie je lubią i odnajdują się w nich. To do prawdy odwołuję się w mojej pracy i w moim życiu. Klara, jej matka, ojciec, Aleks, Piotr czy Wronka to bardzo wrażliwi i pogubieni ludzie, popełniający błędy, słabi w swoim poszukiwaniu miłości, szczęścia i bliskości. Jest w nich smutek przemijania i niespełnienia, ale i łapczywe trzymanie się życia i chęć spełniania marzeń, czasem za wszelką cenę i z marnym skutkiem.

W wywiadzie powiedziała pani: „Klara nie jest mną, ani ja nie jestem Klarą, ale ma wiele moich cech". Jakie?

Nie jestem Klarą, ale nią bywam, a zwłaszcza bywałam kiedyś. Moja bohaterka ma podobne poczucie humoru jak ja, ma w sobie również dużą niezależność, ale jest ode mnie odważniejsza i bardziej przebojowa. Mogłybyśmy się ze sobą kolegować.

Drugi sezon „Klary" czerpie z treści pani książki czy to autonomiczna historia?

Drugi sezon czerpie z książki „Klara jedzie na pogrzeb" tylko niewielkie fragmenty i jest autorskim projektem Marka Modzelewskiego z zachowaniem charakteru i temperatury mojego pisania. Marek jest już bardziej w „Klarze" niż ja. (śmiech) Czuje ją i rozumie, jej dowcip, relacje z rodzicami i przyjaciółmi.

Jeszcze przed premierą pierwszego sezonu „Klary" powiedziała pani, że tylko Marek Modzelewski mógł napisać scenariusz tego serialu. Dlaczego?

Po pierwsze wiele osób próbowało to zrobić przed nim – i nie udało im się. Po drugie Marek jest najlepszy w swym fachu. Świadczą o tym jego scenariusze i sztuki teatralne. Ale najważniejsze jest to, że Marek lubi i czuje Klarę.

Wcześniej ponoć nie wtrącała się pani do jego pracy. Jak było teraz?

Marek czasami prosił mnie o napisanie sceny albo dialogu, ale to on jest autorem scenariusza i to jest najlepsze, co mogło Klarę spotkać. Jesteśmy zadowoleni z tego, co powstało.

Tym razem zgodnie z podtytułem oglądamy całkowitą rewolucję w życiu bohaterów serialu. Skąd pomysł na taki wywracający wszystko do góry nogami zabieg fabularny?

Drugi sezon nie jest wywróceniem wszystkiego do góry nogami, tylko przeprowadzeniem rewolucji w życiu bohaterów. Po kilkudziesięciu latach nieobecności do Klary wraca jej ojciec, po wielu próbach wprowadza się do niej Aleks, a to tylko początek. Są tutaj sceny historyczne, musicalowe, jest horror, są wizje i sny. Jednym słowem drugi sezon „Klary" to kino pełne emocji.



FOT. WARNER BROS. DISCOVERY

Izabela Kuna: Jestem szczera, więc zależy mi, żeby moje historie też takie były. Dzięki temu ludzie je lubią i odnajdują się w nich

Punktem zwrotnym drugiego sezonu jest pojawienie się w życiu pani bohaterki „ojca marnotrawnego". Władysław miał być martwy, a okazuje się, że ma się całkiem dobrze. Dlaczego Klara wpuszcza go do domu?

A pan by nie wpuścił swojego ojca do domu?

Wcale nie ma pewności, że to jej ojciec.

To prawda. No, ale wie pan: „Gość w dom, Bóg w dom". Nieznajomy puka do drzwi, trzeba go więc napoić i nakarmić. To zawsze jest ciekawe. Poza tym Klara lubi dym. I jestem pewna, że od razu wie, że to jej tatuś.

Władysław to symbol tych wszystkich nieobecnych ojców, którzy opuszczają swe żony i dzieci.

To prawda. Mówią, że idą po włoszczyznę, a wracają po dwóch tygodniach albo w ogóle.

Co sprawia, że mężczyźni tak często okazują się takimi draniami?

Nie wiem. Ale matka Klary też nie jest najłatwiejszą osobą we współżyciu. W pierwszym sezonie mówi we śnie: „Odszedł ode mnie, bo miał dosyć mojego paskudnego charakteru. Byłam nie do zniesienia, poszedł do takiej, która była do zniesienia". Czyli jak to mówi Marek Modzelewski: „Co chatka, to zagadka". Ale nie zaprzeczam – Władysław jest draniem.

Brak ojca na pewno odcisnął się poważnie na osobowości Klary. To dlatego wikła się w skomplikowany związek z żonatym facetem?

O to należałoby zapytać doktor Pucię, która jest w serialu psychoterapeutką. Cóż: ludzie wikłają się w różne związki, nie będąc wcześniej zostawionymi przez któreś z rodziców. Klara ma potrzebę miłości, akceptacji, ciepła. Matka jej nie rozpieszczała. Jest raczej surowa niż łagodna. Ojca natomiast nie ma. Jedyną osobą, która okazuje jej miłość jest Aleks i w nim znajduje matkę i ojca, a nawet dzieci, których nie ma. I tu zaczyna się problem, bo nasz Aleks sam ma żonę i dwójkę dzieci.

Mimo, że Władysław zranił najbliższe mu osoby, budzi jednak naszą sympatię, leżąc nieustannie na kanapie i popijając koniaczek. Jak to możliwe?

Nie musimy bronić bohaterów, żeby ich lubić. Władysław to też ci ojcowie, którzy bywają szarmanccy, błyskotliwi, dowcipni, zabawni, mają gest. Lubi się takich drani, mimo ich wad. Nawet bardzo. (śmiech)

Jak pani wspomniała, matka jest dla Klary surowa i złośliwa. To dlatego, że Władysław zostawił ją z dzieckiem?

To kwestia charakteru. Gdyby jej nie zostawił, to zatrułaby mu życie.

Wszystkie frustracje Klara wylewa na terapii u doktor Puci. Jakie pani ma doświadczenia z psychoterapeutami?

Mam jak najlepsze zdanie o terapii. Korzystałam z różnych jej form. Teraz też jestem w terapii.

Czyli to pani służy?

Czuję się dobrze, więc chyba mi służy.

Mówiła pani kiedyś, że napisanie książek o Klarze było dla pani autoterapią. Zagranie tej postaci w serialu również?

Nie. Jestem aktorką i granie jest moją pracą. Klara jest taką sama postacią jak każda inna, którą gram. W pisaniu mogę sobie pozwolić na więcej, bo nikt mnie nie kontroluje. Pisanie daje mi większą wolność. Dlatego bardzo chciałabym dalej pisać.

Klara jest zakochana w żonatym facecie i marzy, by zostawił dla niej żonę. Kiedy tak się dzieje w drugim sezonie serialu, okazuje się, że to żadna sielanka. Widziała pani takie sytuacje w prawdziwym życiu?

No pewnie! To nie jest nic nadzwyczajnego. Z reguły tak się dzieje. Kiedy mamy już coś, o czym marzymy, to przestajemy o to walczyć albo zaczyna nam się to nudzić. Poza tym rzadko który związek jest sielanką od początku do końca. (śmiech)

Aleks nie jest typowym przystojniakiem i notorycznie okłamuje Klarę. Właściwie za co ona go kocha?

Absolutnie za wszystko. (śmiech)

Ponoć pani zależało, żeby Aleksa zagrał Adam Woronowicz. Dlaczego?

Bo go uwielbiam.

Tworzycie państwo równie barwną parę w „Teściach", którzy też trochę zamienili się w serial. Te wspólne doświadczenia z tamtego cyklu pomagały wam na planie „Klary"?

My się bardzo lubimy prywatnie z Adamem. Ale praca jest pracą. Tu nie ma więc znaczenia, że gramy razem w „Teściach", potem w „Klarze", a później jeszcze gdzie indziej. Każda historia jest inna, więc my też jesteśmy inni, a tacy sami jesteśmy tylko w przerwach.

Planuje pani trzeci sezon „Klary"?

Bardzo bym chciała. Zobaczymy, jak zostanie przyjęty drugi sezon – i wtedy zapadną decyzje.

eprasa.pl f0503db796

TRADYCJE

Żonaci kontra kawalerowie: w sierpniu od ponad pół wieku w Wiosce rozgrywany jest taki mecz

Kiedy w wielu społecznościach dawne tradycje odchodzą w zapomnienie, w Wiosce – położonej nieopodal Grodziska Wielkopolskiego – mieszkańcy sami piszą swoją historię. Mecz, w którym na boisku mierzą się żonaci i kawalerowie, to wielopokoleniowa opowieść o wspólnocie, wsparciu i lokalnej tożsamości

Anna Badzińska



FOT. ARCHIWUM ORGANIZATORÓW

Przejście do drużyny żonatych następuje po zawarciu ślubu. To bilet w jedną stronę

Jeśli zapytać kogoś z zewnątrz o Wioskę, z pewnością wywoła z pamięci barwne postaci prowadzące niedźwiedzia. Bery to wizytówka i powód do dumy tutejszej społeczności. Ale lokalna tożsamość nie kończy się wraz z zamknięciem karnawału. Gdy przychodzą upalne sierpniowe dni, na pierwszy plan wysuwa się futbol, choć ze zwykłym ligowym graniem ma on niewiele wspólnego. Na horyzoncie pojawiają się coroczne derby: żonaci kontra kawalerowie.

– Kiedy to się właściwie zaczęło? Najstarsi mieszkańcy mówią o latach siedemdziesiątych, inni wskazują lata osiemdziesiąte. Prawda jest taka, że ten mecz odbywa się tu nieprzerwanie od dekad – opowiada Mikołaj Primke, jeden z kontynuatorów tej tradycji.

Żonaty? Nieodwołanie

Nie liczy się wiek, forma fizyczna ani umiejętności techniczne. Wszystko sprowadza się do aktu małżeństwa. Przejście do nowej drużyny następuje wyłącznie w momencie wstąpienia w związek małżeński. Od tej chwili powrót do poprzedniego zespołu jest już niemożliwy – niezależnie od późniejszych kolei losu czy ewentualnej zmiany stanu cywilnego.

– Zasada jest jasna: raz żonaty, na zawsze żonaty. To bilet w jedną stronę. Jeśli ktoś po ślubie rozwiedzie się z żoną, nie ma już powrotu do drużyny kawalerów. Stan cywilny pieczętuje piłkarską przynależność na całe życie – mówi Mikołaj Primke.

Przez ponad pięćdziesiąt lat wokół spotkania narosły własne, wyjątkowe rytuały. Piłkę na środek murawy przywozi zdalnie sterowany samochodzik, a zawody od lat prowadzi ten sam sędzia obdarzony bezwzględnym zaufaniem obu stron. Zwycięska drużyna odbiera z rąk sołtysa puchar, a po finałowym gwizdku wszyscy, bez względu na wynik, zasiadają do wspólnego ogniska.

Ocalić od zapomnienia

Jak w każdej długoletniej historii, także i w Wiosce nadeszły trudniejsze momenty. Kilka lat temu wydawało się, że wielopokoleniowe derby powoli odchodzą w zapomnienie. Brakowało rąk do organizacji, a dawny zapał zaczął przygasać.

Na szczęście nie pozwolono na to, by tradycja umarła. Sztafetę przejęła grupa zaangażowanej młodzieży, która uznała, że derby to zbyt cenna część wiejskiego dziedzictwa.

– Były chude lata, gdy ta tradycja powoli zaczęła umierać. Wtedy zebrała się grupa młodych ludzi, wzięliśmy sprawy w swoje ręce i od tamtej pory robimy to z pompą. Zapałem zaraziło nas kilku starszych, żonatych kolegów i najpierw chcieliśmy im po prostu pomóc. Z czasem, ze względu na ich życie rodzinne i zawodowe, a co za tym idzie czas wolny, przejęliśmy tę pałeczkę i teraz to oni, w miarę swoich możliwości, pomagają nam. Ze zwykłego meczu stworzyliśmy wielkie sportowe święto całej wsi – zaznacza Mikołaj Primke.

Choć na co dzień mieszkańcy Wioski żyją w zażyłych relacjach i doskonale się znają, na kilka dni przed meczem w miejscowości da się odczuć specyficzne napięcie. Zwykłe sąsiedzkie rozmowy zaczynają krążyć wokół składów drużyn i przewidywanych wyników.

– Na co dzień wszyscy się znamy i szanujemy, ale raz w roku się dzielimy – oczywiście w jak najbardziej pozytywnym znaczeniu. Już tydzień przed meczem na wsi zaczynają się delikatne sprzeczki, podjudzanie i typowanie wyników. Co ciekawe, na ten jeden dzień wracają do nas ludzie, którzy już tu nie mieszkają, ale stąd pochodzą. Ten mecz niesamowicie integruje – opowiada Mikołaj Primke.



FOT. ARCHIWUM ORGANIZATORÓW

W czasie derbów odbędzie się kwesta na pomoc dla Mateusza z Wioski

Zgrają dla Mateusza

Tegoroczna edycja, zaplanowana na 15 sierpnia, zyska jednak oprawę i cel, które wykraczają daleko poza tradycyjne widowisko sportowe. Zanim reprezentacje wyjdą na murawę, od godziny 16 zorganizowany zostanie festyn dla dzieci z konkurencjami sportowymi, medalami i nagrodami. Sam mecz rozpocznie się o godzinie 17. Sportowe emocje i dobra zabawa to jednak tylko część planu. W tym roku derby Wioski zyskują wymiar charytatywny. Cała społeczność zjednoczy się, by pomóc 21-letniemu Mateuszowi.

Mateusz od urodzenia zmaga się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Choroba uniemożliwia mu samodzielne poruszanie się i aktywności, które dla jego rówieśników są rzeczą naturalną. Wraz z mamą Elą i siostrą Weroniką mieszka na uboczu Wioski. Wyzwaniem w codziennym funkcjonowaniu pozostaje bariera architektoniczna przed własnym domem: brak podjazdu, platformy czy choćby utwardzonego fragmentu chodnika sprawia, że zwykłe wyjście na podwórko wymaga ogromnego nakładu sił.

– Kiedy dowiedzieliśmy się o tej sytuacji, a później zobaczyliśmy ją na własne oczy, stwierdziliśmy jedno: tak dalej być nie może. Chłopaki z Wioski swoich nie zostawiają. Nigdy! Dlatego wspólnie, dzięki pomocy WTZ Serce – Rakoniewice, podczas tegorocznych, tradycyjnych derbów kawalerowie kontra żonaci będziemy kwestować na rzecz Mateusza i jego rodziny – zapowiada Mikołaj Primke.

Co istotne, plan nie ogranicza się jedynie do gromadzenia środków – po zakupie niezbędnych materiałów budowlanych organizatorzy meczu zamierzają zakasać rękawy i własnoręcznie wybudować podjazd oraz utwardzoną ścieżkę do furtki.

W czasach gdy powszechnie narzeka się na zanik relacji sąsiedzkich, Wioska pokazuje, jak buduje się prawdziwą wspólnotę. Nie trzeba wielkich budżetów – wystarczy zapał, jedna piłka i serce otwarte na drugiego człowieka.

eprasa.pl f0503db796

SPOŁECZEŃSTWO

Monika Sobień-Górska szukała sensu w medytacjach, manifestacji i ustawieniach. Sprawdziła, jak działa ten biznes

– Wydałam prawie 30 tysięcy złotych na kursy i warsztaty rozwoju duchowego. Był moment, kiedy pomyślałam, że zwariuję – Monika Sobień-Górska zbadała świat internetowych nauczycieli duchowych i napisała o tym książkę

Anita Czupryn

Ile kosztowało Cię szukanie sensu i ukojenia?

Pytasz o koszt finansowy czy emocjonalny?

Na początek finansowy. Przez rok przeszłaś sześć kursów medytacyjnych, pięć kursów manifestacji, dwa warsztaty transformowania energii, uczestniczyłaś w 53 ustawieniach i ich wariacjach, a także w eventach, ceremoniach i sesjach oddechowych. Ile na to wydałaś?

Od 25 do 30 tysięcy złotych. Przy czym ta kwota i tak jest zaniżona, bo w niektórych miejscach byłam za darmo. Kiedy mówiłam prowadzącym, że zbieram materiał do książki, czasem mnie zapraszali. Dwa razy bezpłatnie uczestniczyłam w wydarzeniach Klaudii Pingot, a każde z nich kosztowało prawie 2400 złotych, bez zakwaterowania i transportu. Większość kursów internetowych kupowałam jednak sama, a do rachunku należy jeszcze doliczyć przejazdy i pobyty na wyjazdach czy odosobnieniach. Nie zawsze ujawniałam, że piszę książkę. Dotyczyło to głównie ustawień. Gdybym o tym powiedziała, ludzie mogliby zacząć grać, a ja nie uchwyciłabym prawdy z tego, co się tam dzieje. To nagromadzenie praktyk wynikało z potrzeby zebrania rzetelnego materiału, ale miało też pokazać typową drogę klienta, którego zasysa świat nowej duchowości. Rzadko kończy się na jednym kursie. Często jest on przedstawiany jako pierwszy etap: słyszysz, że dobrze ci idzie, ale jeszcze nie dość dobrze, więc trzeba kupić następny. Rozwój duchowy nie jest tani, ale klientów nie brakuje.

A jaki był koszt emocjonalny? W książce „Rok, w którym szukałam sensu i ukojenia. Między wiarą, terapią a biznesem" piszesz, że czułaś się zmęczona. Co najbardziej Cię wyczerpało?

„Zmęczona" to delikatnie powiedziane. Był moment, w którym czułam się po prostu wykończona. Te praktyki mają przynosić ukojenie, a jednocześnie potrafią bardzo obciążyć układ nerwowy; głęboko ingerują w emocje. Przez trzy dni siedzę w kręgu kobiet, uczestniczę w ceremoniach szamańskich, które, jak się okazuje, w dużej mierze opierają się na ustawieniach hellingerowskich, i jestem przez cały czas otoczona cudzymi dramatami. Nawet jeśli sama tego nie doświadczyłam, wychodzę z takiego spotkania oblepiona cierpieniem. Jest jeszcze poczucie, że trzeba siebie poprawiać: być bardziej uważnym, wyjść z ego, poszerzyć świadomość. W pewnym momencie człowiek traci orientację, tym bardziej że nauczyciele duchowi często sobie przeczą. Jedni mówią, że trzeba kontrolować myśli, bo one się manifestują, inni, że myśli nie mają znaczenia, liczy się wyłącznie wiara. Jedni zalecają medytację i pracę z wewnętrznym dzieckiem, inni proponują mechaniczne powtarzanie afirmacji. Punktem zwrotnym była dla mnie rozmowa z nauczycielką niedualności, która twierdziła, że indywidualne „ja" nie istnieje, bo wszyscy jesteśmy jedną świadomością. Gdy człowiek zaczyna podważać zmysłowe postrzeganie świata, robi się niebezpiecznie. Poczułam, że jestem na granicy czegoś, co mogłoby się skończyć bardzo źle, i trzeba było zaciągnąć hamulec. Nie oznacza to, że każdy kurs jest czymś złym. Jeśli pomaga budować odwagę, poczucie własnej wartości, dobre relacje z ludźmi i szacunek do siebie, może być wartościowy. Problem zaczyna się wtedy, gdy człowiek zaczyna uprawiać turystykę warsztatową, od jednego nauczyciela do drugiego, w poszukiwaniu jednej prawdy, której nie sposób znaleźć, bo każda następna przeczy poprzedniej.

Wchodziłaś w ten świat jak mędrzec ze szkiełkiem i okiem z zamiarem zdemaskowania go?

Taki był mój cel. To zresztą pokazuje, jak pracują dziennikarze. Często zaczynamy od hipotezy. Gorzej, gdy staje się ona tezą, której nie chcemy uczciwie sprawdzić, tylko dobieramy materiał tak, żeby ją potwierdzić. W zideologizowanych mediach często właśnie tak to wygląda. Miałam krytyczny stosunek do rozwoju duchowego. Cenię psychoterapię, obserwuję w mediach społecznościowych wielu psychologów i psychoterapeutów. Widziałam, jak krytykują praktyki duchowe. Niekiedy robią to z pogardą wobec ludzi, którzy z nich korzystają: że są głupi, niewykształceni, podatni na manipulację. To mi się nie podoba, bo pogarda nigdy nie jest sposobem na uratowanie kogoś. Niemniej sama uznałam, że nowa duchowość to przede wszystkim skok na kasę. Kryzys Kościoła i pandemia sprawiły, że ludzie zaczęli szukać czegoś w zamian, a kapitalizm zrobił swoje: nauczyciele duchowi zwęszyli biznes i zaczęli zarabiać na ludziach w kryzysie. Początkowo chciałam przede wszystkim ostrzec, że można stracić pieniądze, zdrowie, a nawet rodzinę. Po kilku miesiącach rozmów zrozumiałam jednak, że prawdziwy obraz świata nowej duchowości jest znacznie bardziej skomplikowany. Mogłam napisać książkę pod z góry przyjętą tezę. Wiedziałam, że wtedy jedni będą mi bić brawo, inni w ogóle po książkę nie sięgną. I nic się nie zmieni. Postanowiłam pokazać bez cenzury bohaterów i sytuacje, również te, które nie pasowały mi do hipotezy, a, po drugie, zrobić reportaż wcieleniowy i przestać chować się za bohaterami. Miałam do wyboru: albo porzucić temat, albo odważyć się i wejść w niego naprawdę.



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK

Sobień-Górska: Lubimy wierzyć, że istnieje coś więcej. W trudnych momentach choroby, żałoby, rozwodu czy wypalenia zawodowego wracają pytania: po co to wszystko?

W książce otwarcie piszesz o osobistych sprawach. Uważam, że ta autentyczność i szczerość są siłą tej książki.

Dziękuję. Po premierze dostałam od czytelników bardzo dużo takich głosów. Dziś książki, zwłaszcza z pomocą AI, można pisać niemal hurtowo, tylko jaką to ma wartość? Wartością, która ma szansę się przebić, pozostaje autentyczność. Mam nadzieję, że mój reportaż pomoże ludziom, którzy są na początku duchowej czy rozwojowej drogi i mogą pogubić się w mnogości ofert. Nie zawsze trzeba wydawać po kilka tysięcy na kolejne kursy; sporo wartościowych rzeczy w sieci można znaleźć bezpłatnie.

Co z tego wszystkiego okazało się warte swojej ceny? Co wzięłaś z tych kursów?

Trzy rzeczy. Pierwsza to medytacja, niekoniecznie prowadzona, polegająca na obserwowaniu myśli bez ich oceniania. Po kilku tygodniach zobaczyłam, jak wielki śmietnik mam w głowie: dziesiątki tysięcy myśli o sobie, pracy, macierzyństwie, małżeństwie, rodzicach, społeczeństwie, polityce. One mnie kształtowały, ale nie były często moje. Zaczęłam sprawdzać, skąd je wzięłam i jak wpływają na moje życie. Medytacja przeszła więc w proces bliski pracy psychologicznej. Zmniejszyła lęk przed decyzjami i wyciszyła radio w głowie. Nie stałam się chodzącym zen, ale przestałam kończyć dzień z poczuciem, że myśli dudnią mi w czaszce i nie pozwalają zasnąć. Druga rzecz to kontakt z ciałem. Wcześniej wydawało mi się, że ciało to głowa, a cała reszta służy do jej przenoszenia. Podczas pracy z oddechem i sygnałami płynącymi z ciała zobaczyłam, jak bardzo jestem od niego odcięta. Zaczęłam wracać do tych praktyk, bo w moim przypadku regulują układ nerwowy. Stałam się spokojniejsza, zmniejszyły się też moje chroniczne bóle pleców i napięcie w barkach. Oczywiście nie odrzucam fizjoterapii ani ćwiczeń; traktuję te metody jako uzupełnienie. Trzecią rzeczą jest tak często wyśmiewana manifestacja. Większość kursów to manipulacja: obiecują, że wróci mąż, który odszedł, wystarczy odpowiednio afirmować, albo że pieniądze spadną nam z nieba i już nigdy nie trzeba będzie pracować.

Opisałaś też kobietę po mastektomii, która uwierzyła, że odrosną jej piersi.

To przykład strasznej, piętrowej manipulacji wobec osoby w głębokim kryzysie. Ale manifestacja może mieć również rozsądną stronę. Rozumiana nieinfantylnie sprowadza się do pracy z przekona-

eprasa.pl f0503db796

niami: nasze założenia o sobie i świecie wpływają na podejmowane decyzje. To codzienne łapanie się na tym, z jakiej pozycji dokonuję wyboru – czy z lęku, czy poczucia, że jestem wystarczająca. Kiedy w trakcie pisania książki musiałam zmienić wydawcę, byłam przerażona. To moja ósma książka i nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Wydawca oczekiwał tekstu zgodnego z pierwszą tezą, a ja nie chciałam zgodzić się na zmiany. Bałam się, że nie znajdę nikogo innego i będę musiała napisać książkę sprzeczną z własną prawdą. Wtedy pomogło mi myślenie wyniesione z kursów: może to wydarzenie nie dzieje się przeciwko mnie, lecz dla mnie, może za rogiem czeka inny wydawca. Muszę uwierzyć, że ta książka ma wartość – i znalazłam świetnego wydawcę, a książka odniosła sukces. To pokazuje, że pewne elementy praktyk mogą wzmacniać sprawczość.

Kto najczęściej szuka nauczyciela duchowego: ludzie zagubieni i straumatyzowani czy ambitni, którzy chcą odnieść jeszcze większy sukces?

To zależy od praktyki. Na ustawienia hellingerowskie przychodzą głównie ludzie z problemami i traumami. Spotkałam wiele dorosłych dzieci alkoholików oraz osób z depresją czy zaburzeniami lękowymi, często związanymi z trudnymi doświadczeniami z dzieciństwa. Niektórzy korzystają równocześnie z psychiatrii i psychoterapii, ale nie widzą rezultatów albo przychodzą one bardzo powoli. Szukają więc szybszej drogi wyjścia z cierpienia lub innej formy ulgi. Na kursach manifestacji i medytacjach nastawionych na lepsze życie spotykałam dwie grupy. Pierwsza to ludzie ambitni, którzy uwierzyli w obraz tworzony przez media społecznościowe: masz dobrą pracę, ale możesz mieć lepszą. Zarabiasz dobrze, ale przecież można więcej; na Instagramie ktoś ma jacht albo samolot. Pojawia się więc pokusa, by jak najszybciej dostać się do życia, które rzekomo wiedzie sąsiad. Druga grupa to ludzie z problemami w relacjach, wiele porzuconych żon, samotnych kobiet pragnących partnera i dzieci. Badanie Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu pokazało, że 68 procent dorosłych Polaków odczuwa samotność, a połowa badanych doświadcza jej przewlekle. Kręgi kobiet przyciągają osoby przeciążone obowiązkami, presją i wypaleniem, pozbawione rodzinnego wsparcia i kogoś, komu mogłyby się zwierzyć. Mamy telefony i komunikatory, możemy w sekundę połączyć się z drugim końcem świata, a jednak coraz trudniej o pogłębioną rozmowę i prawdziwe wysłuchanie. Często właśnie za bycie zauważonym ludzie płacą na kursach i warsztatach.

W książce opisujesz, że po zastosowaniu metody komendy Klaudii Pingot oraz wizualizacji inspirowanych Joe Dispenzą zniknęła u Ciebie duża zmiana skórna. Nie znalazłaś naukowego wyjaśnienia. Jak dziennikarka ma uczciwie opowiedzieć o czymś, co się wydarzyło, ale nie potrafi tego wyjaśnić?

To był najtrudniejszy moment zbierania materiału i jeden z powodów, dla których zdecydowałam się poszukać innego wydawcy. Byłoby mi łatwiej, gdyby metody nie zadziałały. Tymczasem zmiana skórna zniknęła. Poszłam do kolejnego lekarza, licząc, że sprowadzi mnie na ziemię i poda medyczne wyjaśnienie. Powiedział, że w swojej praktyce nie widział podobnego przypadku. Mogłam uznać, że skoro dostępna wiedza naukowa nie pozwala mi tego wytłumaczyć, lepiej o tym nie pisać i tego oczekiwał pierwszy wydawca. Nie zgodziłam się, bo to się wydarzyło naprawdę. Spróbowałam więc zrobić wszystko, co zna warsztat dziennikarski: opisać fakty i szukać wyjaśnienia u specjalistów. Rozmawiałam z psychoterapeutą i psychologiem o tym, co mogło zajść na poziomie psychicznym. Być może pomogła sama praktyka, być może zadziałało coś innego niż sądzę, na przykład efekt placebo. Nauka nie zna jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania.

Czy takie osobiste cuda nie bywają największą pułapką? Człowiek przeżywa coś niewytłumaczalnego i zaczyna wierzyć, że guru zna odpowiedź na wszystko.

To najważniejszy wniosek z tej historii. Takie zdarzenie może zbudować most między światem naukowym a duchowym, ale może też być niebezpieczne. Jeżeli natychmiast powiążemy poprawę zdrowia z konkretną praktyką, a zwłaszcza z konkretnym guru, przewodnikiem, to możemy uznać go za uzdrowiciela posiadającego jedyną skuteczną metodę. Wtedy zaczynamy uzależniać od niego zdrowie, szczęście i życiowe decyzje. Psychoterapeuci spotykają pacjentów, którzy po dobrym doświadczeniu z praktyką duchową żądają, aby współmałżonek i dzieci także poszli za ich guru. Gdy bliscy odmawiają, słyszą: „Ciągniecie mnie w dół. Gdybyście poszerzali świadomość, bylibyśmy już mądrzejsi, szczęśliwsi i bogatsi". Dlatego warto dać takiemu wydarzeniu czas, nie wierzyć bez zastrzeżeń w hasło, że wszystko jest po coś. Magiczne myślenie może pomagać, ale trzeba zostawić przestrzeń na krytyczne myślenie.

W książce pokazujesz, że ani inteligencja, ani wykształcenie nie chronią przed posiadaniem guru. Dlaczego lekarze, psychologowie, przedsiębiorcy czy wysokiej klasy menedżerowie wierzą internetowym guru?

Kilka lat temu, kiedy pisałam książkę o polskich miliarderach, poświęciłam jeden rozdział ludziom biznesu korzystającym z usług wróżów. To był mój pierwszy szok poznawczy. Zobaczyłam osoby, które własnym talentem zbudowały wielomiliardowe firmy, a decyzje biznesowe konsultowały z wróżami i coachami duchowymi. Nie jestem psycholożką ani psychoterapeutką, więc mogę mówić tylko z perspektywy reporterskiej. Bez względu na wykształcenie i społeczną pozycję wewnętrznie często pozostajemy dziećmi. Dotyczy to zwłaszcza osób z trudnymi, nieprzepracowanymi historiami z dzieciństwa, które były niezaopiekowane, niekochane i słyszały krzywdzące rzeczy na swój temat. Na warsztatach duchowych spotkałam prezesów dużych firm, prawników, lekarzy i wykładowców nauk ścisłych. Jedna z uczestniczek od lat była w terapii poznawczo-behawioralnej, a jednocześnie szukała ulgi w ustawieniach hellingerowskich. Kiedy coś bardzo boli, człowieka mniej obchodzi, czy pomoże profesor medycyny, czy coach z szałwią – chce, żeby ból ustał. Większość spotkanych przeze mnie osób nie odrzucała całkowicie nauki na rzecz magii. Raczej szukała komplementarnie, na różne sposoby. A przy tym po prostu lubimy wierzyć, że istnieje coś więcej. W trudnych momentach choroby, żałoby, rozwodu czy wypalenia zawodowego wracają pytania: po co to wszystko, kim jestem, dlaczego mnie to spotyka? Ludzie idą do coachów duchowych, by uwierzyć w większy porządek, który o nich dba i nadaje życiu znaczenie. Czujemy się wyjałowieni z sensu. Kiedyś Kościół pomagał go odnaleźć, dziś coraz słabiej sobie z tym radzi.

W środowisku duchowych nauczycieli modny jest język pseudonauki: „skok kwantowy", „epigenetyka", „koherencja serca i umysłu". Jaką pełni funkcję?

Ma uwiarygodniać takiego nauczyciela. Bierze się kilka terminów, które brzmią mądrze i nowocześnie. Dziś popularna jest fizyka kwantowa, więc duchowość staje się „kwantowa". Dzięki temu odbiorca może pomyśleć: „Nie zwariowałam, to nie magia ani świat szeptuch, przecież to jest naukowe". Klaudia Pingot podkreśla, że jest psycholożką, i dla odbiorców stanowi to legitymizację jej kursów. Prowadzący często powołują się także na naukowców, którzy przedstawiają własne teorie duchowe, choć zajmują się zawodowo zupełnie inną dziedziną. Naukowcy również mają prywatne przekonania i poszukiwania. Rozmawiam o tym z profesorem Andrzejem Draganem, który bardzo ostro reaguje na zaprzęganie pojęć fizyki kwantowej do sprzedaży duchowych kursów. Ludzie chcą czuć, że znaleźli sekretny kod do zhakowania rzeczywistości, o którym inni nie wiedzą, i żądają od nauki potwierdzenia każdej atrakcyjnej teorii. To nadużycie. Możemy korzystać z praktyk duchowych czy paraduchowych, jeśli nam służą, ale nie przypisujmy nauce twierdzeń, których nie udowodniła. Badania muszą być nie tylko przeprowadzone, lecz także powtarzalne.

Rozmawiałaś z Klaudią Pingot, Łukaszem Jakóbiakiem, Nityą, Sylwią Sikorską i Honoratą Lubiszewską, Solomiyą Kozerą i Barbarą Ravensdale. Dlaczego wybrałaś właśnie te osoby i co ich łączy?

Szukałam ludzi mających największy wpływ: największe społeczności, wysoką oglądalność i wierną publiczność, która regularnie wraca. Kiedy ktoś ma setki tysięcy subskrybentów, a jego medytacje czy transmisje oglądają setki tysięcy albo milion osób, skala zjawiska jest znacząca. Świadomie nie poświęcałam osobnych rozdziałów ludziom, których działalność uznałam za szczególnie szkodliwą. Nie chciałam promować patologii ani treści kompromitujących rozum. Polscy nauczyciele duchowi działają według podobnego szkieletu. Inspirują się amerykańskimi twórcami – Joe Dispenzą, Gaborem Maté, Deepakiem Choprą czy Bruce'em Liptonem. Przejmują ich treści oraz sposób mówienia i nagrywania rolek, w których mamy patos, emocjonalną muzykę, wrażenie uczestnictwa w czymś doniosłym. Do tego dochodzi model sprzedażowy. Najpierw buduje się bazę newsletterową, a potem regularnie wysyła oferty kolejnych kursów: uzdrawiania wewnętrznego dziecka, akceptacji własnego cienia, poprawiania relacji, manifestowania bogactwa. Do dziś mam zasypaną skrzynkę. Twórcy pilnie obserwują konkurencję – mnie też pytali, kto ile sprzedaje i zarabia. Oficjalnie uczą miłości, równowagi i wyzbywania się ego, a równocześnie ogromną rolę odgrywają u nich pieniądze. Nie wszyscy robią to cynicznie. Są osoby, które naprawdę próbują żyć zgodnie z tym, czego uczą. Problem zaczyna się wtedy, gdy ktoś sprzedaje wartości wyższe i chce być moralnym przewodnikiem, lecz najważniejsza pozostaje maksymalizacja zysku. Powiedziałam kiedyś, że wielu nauczycieli duchowych powinno zostać własnymi pierwszymi klientami, bo sami najbardziej potrzebują treści, które głoszą. Warto pamiętać, że drogowskaz nie idzie drogą, którą wskazuje. Nie powinniśmy oddawać mu odpowiedzialności za własne życie ani nabierać kompleksów, że jesteśmy od niego mniej uduchowieni.

Jak rozpoznać odpowiedzialnego nauczyciela, żeby w poszukiwaniu ukojenia nie oddać komuś rozumu i pieniędzy?

Najpierw sprawdźmy, kim ta osoba jest: co wcześniej robiła, jakie ma wykształcenie, na jakiej podstawie wypowiada się o ludzkiej psychice. Na rynku są ludzie, którzy jeszcze niedawno zajmowali się zupełnie inną działalnością, a dziś mówią innym, jak uzdrowić chorobę. Po drugie, uważajmy na kogoś, kto twierdzi, że tylko on zna prawdę i tylko jego metoda może pomóc, bo wszyscy inni się mylą. Paradoksalnie najbardziej niebezpieczni nie zawsze są twórcy kolorowi, ekscentryczni i łatwi do obrócenia w mem. Bywają nimi ludzie ubrani subtelnie i minimalistycznie, którzy budują pozycję na krytyce całego rynku duchowego, a sami potrafią wyrządzać więcej szkody. Trzecia sprawa to cena. Jeżeli kurs kosztuje ponad tysiąc złotych, zapytajmy, co zawiera i czy podobnych treści nie można znaleźć taniej. Kupowałam kursy drogie i tanie, i często niewiele się od siebie różniły. Najpoważniejszy alarm powinien włączyć się wtedy, gdy coach odradza medycynę i psychoterapię, obrzydza lekarzy, straszy big pharmą i przekonuje, że każdy psychoterapeuta oszukuje, a pomoc można dostać wyłącznie u niego. Spójrzmy też na skalę obietnic. Jeśli po jednym kursie mamy uzdrowić wszystkie traumy, pogodzić się z rodzicami, odzyskać byłego męża i zamanifestować miliardy na koncie, to uciekajmy. Uczciwy prowadzący nie obiecuje „skoku kwantowego", który w jeden weekend odmieni całe życie bez wysiłku. Mówi, że zmiana bywa długa, trudna, bolesna, wymaga pracy i nie każdemu pomoże w ten sam sposób.

Książka

Monika Sobień-Górska
„Rok, w którym szukałam sensu i ukojenia. Między wiarą, terapią a biznesem", wyd. Znak, Kraków 2026



eprasa.pl f0503db796

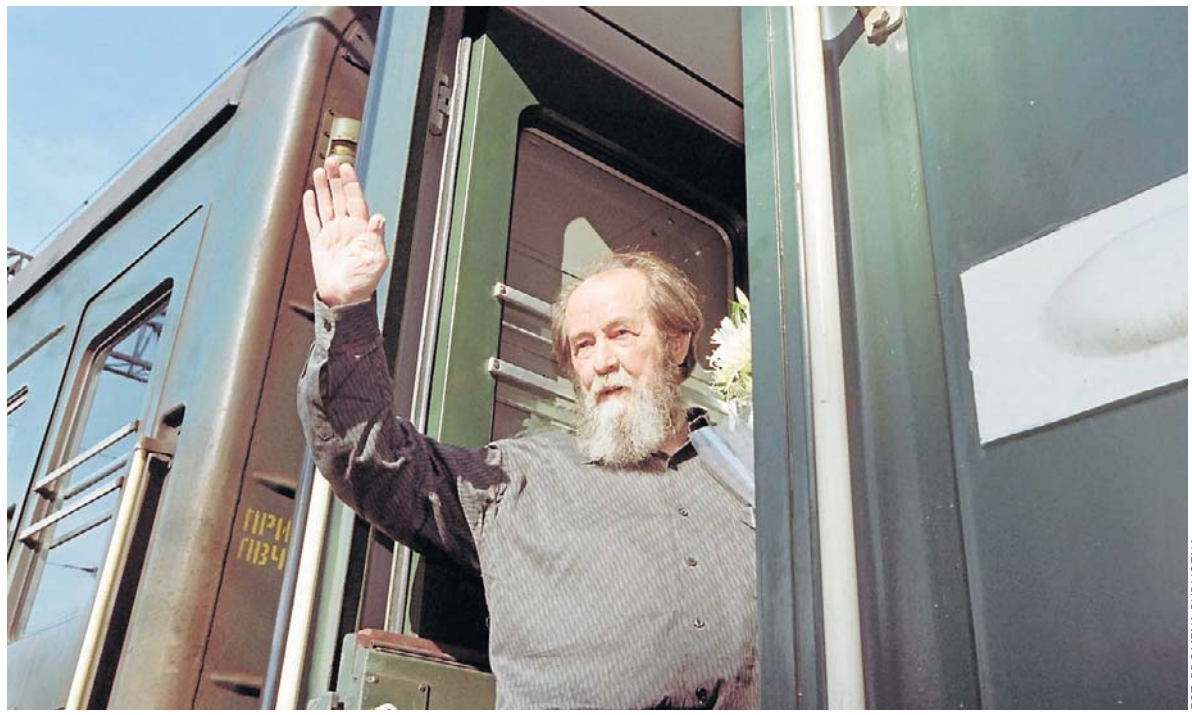
HISTORIA

Aleksander Sołżenicyn, Wielka Rosja i sprawa polska

15 sierpnia 1990 r. Michaił Gorbaczow przywrócił pisarzowi radzieckie obywatelstwo. Ale Aleksander Sołżenicyn wrócił z emigracji dopiero cztery lata później. ZSRR już wtedy nie było – a on zobaczył zupełnie inną Rosję

Mariusz Grabowski

Na wygnaniu Sołżenicyn spędził blisko 20 lat. Jego powrót był spektakularny: z Władywostoku specjalnym prywatnym pociągiem – z żoną i ze swoją liczną świtą – jechał 56 dni przez całą Syberię w stronę Moskwy.



FOT. PDOMENA PUBLICZNA

Rok 1994. Wracający z emigracji Aleksander Sołżenicyn wsiada do specjalnego pociągu do Moskwy

Brodaty prorok

Wcześniej, w 1990 r., gdy pieriestrojka dobiegała końca i walił się Związek Sowiecki, Sołżenicyn napisał broszurę „Jak odbudować Rosję?". Wydrukowano jej 35 mln egzemplarzy i była rozdawana w całej Rosji. Żartowano, że pisarz zawarł w niej ekscentryczną receptę na każdy problem, z jakim borykał się wówczas kraj.

Prezydent Borys Jelcyn podarował autorowi „Archipelagu GUŁag" daczę pod Moskwą, która należała niegdyś do marszałka Michaiła Tuchaczewskiego, zamordowanego podczas wielkiej czystki. Sołżenicyn prezent przyjął, a potem – 28 października 1994 r. – przemówił w Dumie.

W długim wywodzie ostro skrytykował sposób przeprowadzania transformacji ustrojowej i kapitalistycznych reform w Rosji lat 90., wprost obwiniając władze o zubożenie społeczeństwa. Wezwał też do odrodzenia moralnego narodu i skupienia się na organicznej budowie państwa od podstaw, a nie na ślepym naśladownictwie zachodnich wzorców.

„Z wielką przykrością – zgryźliwie pisał Wiktor Suworow, autor „Akwarium" – przyjąłem nacjonalistyczny zwrot, którego dokonał pod koniec życia. Wrażliwy pisarz stał się nagle wielkim rosyjskim szowinistą. A co jeszcze gorsze, sfraternizował się z Putinem i innymi byłymi oficerami KGB. Naprawdę uwierzył, że byli komunistyczni aparatczycy w 1991 r. nagle – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – zamienili się w rosyjskich patriotów".

Faktycznie, nieprzejednany komunista po powrocie do Rosji stał się niemalże Wielkorusem. Odbył szereg podróży wzdłuż całego kraju, od Władywostoku aż do Moskwy. Włączył się w życie społeczne i publicystyczne, dając serie odczytów, publikując w prasie i prowadząc własny program telewizyjny.

Ale jego zdecydowane poglądy i moralizowanie spowodowały jednak, że po początkowym uznaniu i pewnym wpływie na rosyjskie elity intelektualne, z czasem tracił popularność. We wrześniu 1995 r. zlikwidowano nawet jego program w państwowej telewizji ORT Ostankino.

Niemniej jego pozycja i autorytet wciąż były silne. W 1997 r. został wybrany na członka Rosyjskiej Akademii Nauk, a 12 czerwca 2007 r., podczas obchodów Dnia Rosji, Sołżenicyn odebrał z rąk Władimira Putina wysokiej rangi odznaczenie państwowe – Państwową Nagrodę Federacji Rosyjskiej, a także pięć mln rubli.

Wśród rosyjskich elit przyjęto to jako symboliczny gest i zbliżenie ideowe między władzą na Kremlu a pisarzem, którego wizja wielkiej, niezależnej Rosji i krytyka zachodniego liberalizmu pasowały do narracji budowanej przez Putina. „Gdy Putin został prezydentem – ponownie oddajmy głos Suworowowi – Sołżenicyn zaprosił go do siebie na herbatę. I zupełnie na poważnie pouczał go, jak należy rządzić Rosją. Putin się uśmiechał, potakiwał, zrobił sobie z Sołżenicynem kilka zdjęć i wyszedł. Wielki pisarz dał mu się wykorzystać propagandowo, a on oczywiście dalej robił swoje".

Sam Sołżenicyn podkreślał nazajutrz w ogólnorosyjskim programie telewizyjnym „Wiesti", że Putin zrobił na nim bardzo dobre wrażenie jako „człowiek żywego umysłu", „zatroskany o losy Rosji, a nie o władzę osobistą"

Charakter rosyjski

Poglądy Sołżenicyna, które głosił po powrocie do ojczyzny, określić można jako „społeczny pesymizm". Lata 90. i okres chaosu po rozpadzie Związku Radzieckiego to wedle niego moment, gdy ujawniły się „nowe cechy Rosjan urodzonych w ZSRR". Pokolenie, które utraciło łączność kulturową z przedrewolucyjną Rosją, zbudowało swój światopogląd i kondycję moralną wyłącznie w oparciu o kulturę radziecką i ustrój komunistyczny.

Człowiek „psychicznie zmęczony, duchowo opustoszały – pisał – żyje jedynie, by żyć, a czasem nawet osuwa się do prostej egzystencji. Pozbawiony wyższego celu jest istotą bez moralnego kręgosłupa, zaś jego przyzwoitość zasadza się na maksymie: „moralne jest to, co wygodne".

Daje się także zauważyć u człowieka rosyjskiego inną destrukcyjną cechę – przyzwyczajenie do porażki, „dziwna radość" z niepowodzenia i przeżywanej tragedii. Emblematem tych czasów staje się „żebrzący żołnierz i rodzina bez środków na pogrzeb swoich bliskich".

Jeszcze surowiej Sołżenicyn diagnozował rosyjską gospodarkę i politykę. Terapia szokowa Jegora Gajdara, jego zdaniem, pozbawiła Rosję możliwości stworzenia klasy średniej. Dzikie reformy rynkowe okradły i oszukały naród, nie uwolniły ekonomicznie wsi i małych przedsiębiorców, za to doprowadziły do niebotycznego wzbogacenia pojedynczych właścicieli, do niedawna zarządców państwowych przedsiębiorstw.

W opinii pisarza zaowocowało to kolejnym uderzeniem w moralność narodową. Epoka „Nowej Ideologii – ideologii zdobyczy" uaktywniła zachłanność materialną w społeczeństwie, zawiść wobec bogatych, pogardę wobec biednych, urzeczywistniła się zasada „człowiek człowiekowi wilkiem".

Anna Jawdosiuk-Małek, autorka tekstu „Sołżenicyn o charakterze narodowym Rosjan" pisze wprost, że jego zdaniem odgórna rosyjska rewolucja lat 90. to ostateczny moment „ujawnienia się wielowiekowej rosyjskiej indyferencji społeczno-politycznej". Niebagatelne znaczenie ma tu zakorzenione w świadomości społecznej przekonanie o grzeszności, nieczystości moralnej i obcości władzy jako takiej, jak również dążenie mas do sprawiedliwości etycznej, a nie jurydycznej.

W rosyjskiej przestrzeni politycznej wedle Sołżenicyna, „nie ma miejsca dla społeczeństwa obywatelskiego. „Rosjanie wierzą w autorytet, oczekują, że charyzmatyczny przywódca podejmie decyzje i pokieruje ich życiem".

Sporo miejsca w swych wywodach pisarz poświęcił mniejszościom. Wskazywał na bliskość kulturową Słowian wschodnich (głównie Białorusinów i Ukraińców), dopuszczając ich niepodległość, jeśli taka będzie wola lokalnych ludności, ale z zachowaniem praw mniejszości rosyjskiej. Uważał też, że Rosja nie powinna utrzymywać na siłę nierosyjskich republik w Azji Środkowej, z wyjątkiem północnego Kazachstanu, zamieszkałego przez ludność rosyjskojęzyczną i prawosławną.

Jego stosunek do Żydów był bardziej zniuansowany. Wzajemne relacje Rosjan i Żydów na przestrzeni dwóch wieków przeanalizował w dwutomowym dziele „Dwieście lat razem", drobiazgowo wyliczając wzajemne krzywdy: błędną politykę caratu wobec Żydów i ich skłonność do radykalizmów wewnątrz imperium, w tym komunizm.

Z kolei postawa Sołżenicyna wobec Polski jest jednym z mniej zbadanych wątków jego myśli, ujawniającym napięcie pomiędzy doświadczeniem wspólnym dla Polaków i Rosjan a rosyjskim spojrzeniem imperialnym. Pisarz niejednokrotnie odwoływał się do losów Polaków w swoich analizach historycznych i politycznych refleksjach, a jednocześnie nie ukrywał wobec nich obawy.

Polak-katolik

W „Archipelagu Guług" Sołżenicyn pisał o polskich więźniach politycznych z wielkim uznaniem, podkreślając ich godność, poczucie wspólnoty i duchową odporność. W jego oczach Polacy wyróżniali się na tle innych narodowości obozowych, stanowiąc przykład niezłomności i siły kultury. Z respektem odnosił się do katolicyzmu jako fundamentu polskiej tożsamości narodowej i „Solidarności", widząc w niej autentyczne przebudzenie narodowe

Jednocześnie jednak traktował polskie dążenia polityczne z dużą rezerwą. We wspomnianej już książce „Jak odbudować Rosję" obecna jest obszerna krytyka tradycji jagiellońskiej, a więc idei Polski jako wielonarodowego państwa, obejmującego litewskie, białoruskie i ukraińskie ziemie. Sołżenicyn uważał, że takie aspiracje historycznie prowadziły do niepotrzebnych konfliktów z Rosją, a w XIX w. jedynie do tragicznych powstań.

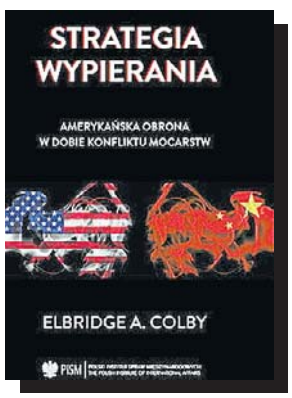
W wizji Sołżenicyna dzisiejsza Polska powinna pogodzić się z granicami ustalonymi w 1945 r., uznając swoje prawa do ziem zachodnich, ale bez roszczeń wobec ziem wschodnich.

eprasa.pl f0503db796

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński

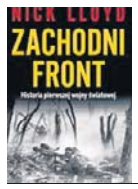


Zrozumieć Amerykę Trumpa

Warto czytać Eldridge'a Colby'ego. Obecnie pełni on rolę podsekretarza wojny w administracji USA. Ale od nazywania go zastępcą Pete'a Hegsetha bardziej trafne wydaje się określenie „mózg Trumpa", bo najbardziej zrozumiale tłumaczy zakręty Białego Domu. Wskazuje, że to nie chaos, tylko plan. Najłatwiej to zweryfikować właśnie przez jego słowa i ich konfrontację z rzeczywistością.

Książka Colby'ego „Strategia wypierania" nie jest nowa, gdyż powstała już w 2021 r. Ale to właśnie ona otworzyła mu drogę na polityczne szczyty i dziś jest uważana za fundament polityki zagranicznej USA. Warto po nią sięgnąć nie tylko po to, żeby zrozumieć sposób myślenia administracji Trumpa. Warto także dlatego, że Colby wykłada w niej prawdy oczywiste, ale ostatnio zapomniane. Na przykład taką, że w ostatecznym rachunku zawsze zwycięża silniejszy, a w porządku międzynarodowym zdolność korzystania z armii jest ważniejsza niż reguły praworządności. Niby oczywiste, ale na przykład w Europie o tym zapomniano.

Elbridge A. Colby „Strategia wypierania. Amerykańska obrona w dobie konfliktu mocarstw", wyd. PISM, Warszawa 2023, cena 60 zł



Wszystkie niuanse Wielkiej Wojny

Dlaczego Wielka Wojna? Brytyjski historyk tłumaczy niuanse I wojny światowej, wskazując, dlaczego ten konflikt dla Europy Zachodniej był ważniejszy niż następna wojna.

Lloyd Nick „Zachodni front. Historia pierwszej wojny światowej", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 139,99 zł



Eksperyment na wyspie

Inspirowana zdarzenia z 1761 r. powieść o ludzkim losie. Mała wyspa staje się mikrokosmosem relacji między nadzorcami i kontrolowanymi przez nich niewolnikami.

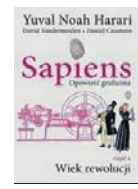
Łukasz Suskiewicz „Kauri", wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2026, cena 49 zł



Gdy w futbolu szatnia staje się ważniejsza od boiska

Ostatni mundial pokazał, jak bardzo FIFA jest podatna na wpływy. Ta książka tłumaczy, dlaczego pieniądze stały się ważniejsze od piłki.

Delaney Miguel „Brudne fragmenty gry. Jak sportswashing, chciwość i korupcja przejęły współczesny futbol", wyd. SQN, Kraków 2026, cena 65 zł



Harari o ludzkości w formie graficznej

„Sapiens" – jedna z najsłynniejszych książek ostatniej dekady. Teraz opowieść o ludziach autorstwa Hararie-go przedstawiono w rysunkach.

Yuval Noah Harari „Wiek rewolucji. Sapiens. Opowieść graficzna", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 119,90 zł



Zrozumieć niebo, planety i gwiazdy

Książka dla tych, których uwiodło oglądanie zaćmienia Słońca. Ten przewodnik zdradza wszystkie tajniki gwieździstego nieba.

Annette Giesecke „Przewodnik po nocnym niebie. Mity i opowieści zapisane w gwiazdach", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 119,99 zł



Powrót kultowej powieści o T. S. Garpie

„W świecie według Garpa wszyscy jesteśmy przypadkami beznadziejnymi" – tak brzmi ostatnie zdanie tej powieści. Podobno Irving pisanie tej kultowej książki zaczął od niego.

John Irving „Świat według Garpa", wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 74,99 zł



Młodzi buntownicy bez powodu

Nowe, poszerzone wydanie książki ważnej dla nastolatków. Ten poradnik tłumaczy, w jaki sposób przetrwać lata młodzieńczego buntu.

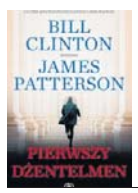
Joanna Szulc „Kochaj i pozwól na bunt. Jak towarzyszyć nastolatkom w dorastaniu", wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Gorąca książka o gorącej wojnie

Ta książka powstawała na gorąco. 28 lutego USA zaczęły ostrzeliwać Iran, a jej autor opisywał życie w atakowanym Teheranie.

Raha Nik-Andish „Teheran płonie. Zapiski z Iranu po ataku Izraela i USA", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł



No, o Białym Domu, a o czym?

Bill Clinton znów wziął się do pisania i wraz z Jamesem Pattersonem stworzył kolejny thriller. Akcja – jakżeby inaczej – kręci się wokół Białego Domu.

Bill Clinton, James Patterson „Pierwszy dżentelmen", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 54,99 zł



Bohater jest zmęczony

Legendarny wojownik Druss chce od życia już tylko jednego: spokojnej śmierci. Ale okazuje się, że jego krainie zagraża barbarzyńskie plemię. Druss musi podjąć decyzję.

David Gemmel „Saga Drenajów. Legenda", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 74,90 zł



Gdy marzenie życia zamienia się w koszmar

Każdy marzy o wakacjach na jachcie pływającym po ciepłych morzach. Ale rejs na „Białym tangu" szybko przestaje być spełnieniem snów, zamieniając się w koszmar.

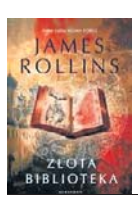
Marta Zaborowska „Białe tango", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Wracając z podróży w niepamięć

Kolejny tom komiksu o superagencie, który zapomniał, kim jest. XIII powoli zrekonstruował swoją tożsamość, ale cały czas nie daje mu spokoju myśl o przeszłości.

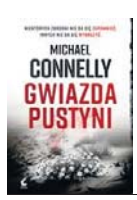
Yves Sente, Youri Jigounov „XIII", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 170 zł



Śladami zaginionej cywilizacji

Kolejny tom z cyklu „Sigma Force". Tajemnicza organizacja szuka prawdy o prastarej cywilizacji. Ślady wiodą do Moskwy, a stamtąd jeszcze dalej – na Arktykę.

James Rollins „Złota biblioteka", wyd. Albatros, Warszawa, cena 52,90 zł



Gdy policjanci kryją przestępców

Temat niemal tak stary, jak stare są kryminały: korupcja wewnątrz policji. Ale w wydaniu Connelly'ego akcja toczy się żwawo i wartko.

Michael Connelly „Gwiazda pustyni", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł



W poszukiwaniu Tytana Światła

Tylko odnalezienie wymienionego wyżej w tytule posągu pozwoli zatrzymać sektę Primiennych Odkupicieli. Czy mistrz Rodombr podoła?

Christophe Arleston, Stefano Martino „Lasy Opalu", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 99,99 zł



Ostateczne starcie na planecie Kerenza

Finałowy tom cyklu o walce ludzi o przetrwanie. Na planecie Kerenza rozegra się kluczowa bitwa. Czy ruch oporu zatrzyma inwazję BeiTechu?

Jay Kristoff, Amie Kaufman „Akta Illuminae. Obsidio", Vesper, Poznań 2026, cena 77,99 zł

eprasa.pl f0503db796

WARSZAWA

Ninja Park na Tarchominie. Nowe miejsce ekstremalnej rekreacji

Maciej Koprowicz

Na Białołęce działobiekt rekreacyjny, który nie ma w stolicy swojego odpowiednika. Wygląda jak plac zabaw w wersji... ekstremalnej.

Ninja Park został otwarty dla użytkowników pod koniec listopada 2025. Znajduje się w Parku Picassa na Tarchominie.

To pierwszy w Warszawie obiekt rekreacyjny zainspirowany formułą popularnego programu telewizyjnego „Ninja Warrior Polska". Polega on na pokonywaniu wymyślnego toru przeszkód, w czym przydają się refleks, zwinność, koordynacja ruchowa i siła. Z obiektu mogą korzystać zarówno dorośli, jak i dzieci. Jest on przystosowany ponadto do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Głównym celem inwestycji jest umożliwienie treningu techniki, siły, chwytu i dynamiki z wykorzystaniem przeszkód znanych z zawodów OCR i torów Ninja - piszą pomysłodawcy.

W ramach projektu zamontowano: dwa zestawy urządzeń w formie klatek OCR: jedno typu ELITE COMBO „Godzilla" oraz jedno typu Kids Combo „Junior T-Rex" (dla dzieci), jeden zestaw (dwie sztuki) zygzakowatych balanserów typu „Równoważnia", dwie ścianki wspinaczkowe, dwa urządzenia do ćwiczeń: „Workout 2322" i „Workout 2313".

Bezpieczeństwo użytkownikom zapewnia nawierzchnia z poliuretanu, która zminimalizuje skutki ewentualnego upadku z urządzenia. Ponadto w Parku Ninja zamontowano pięć ławek, doposażono słupy w oprawy oświetleniowe i zainstalowano system monitoringu CCTV.

Defilada w Warszawie sparaliżuje miasto. Wisłostrada zamknięta

W sobotę, 15 sierpnia, Warszawa będzie miejscem głównych obchodów Święta Wojska Polskiego. W południe na Wisłostradzie rozpocznie się defilada, która oznacza duże zmiany w organizacji ruchu

Greta Sulik



FOT. FPAP / PIOTR NOWAK

Blisko 10 tys. żołnierzy weźmie udział w tegorocznej defiladzie ulicami Warszawy

Przygotowania do defilady rozpoczną się jeszcze przed sobotnimi uroczystościami. Już w piątek, 14 sierpnia, od godziny 16.00 zaczną obowiązywać pierwsze ograniczenia w ruchu. Najważniejsze zmiany dotyczą Wisłostrady. Zamknięte zostaną obie jezdnie od Mostu Skłodowskiej-Curie do Mostu Łazienkowskiego. Nieprzejezdna będzie również jezdnia w kierunku Wilanowa od Mostu Łazienkowskiego do ulicy Gagarina.

Z Wisłostradą nie będzie można połączyć się od strony Trasy AK i Mostu Grota-Roweckiego, Alei „Solidarności" i Mostu Śląsko-Dąbrowskiego oraz Mostu Poniatowskiego. Od strony Mokotowa będzie można zjechać z Wisłostrady wyłącznie na Trasę Łazienkowską w kierunku centrum albo na Most Łazienkowski.

Te ulice zostaną zamknięte

Lista zamkniętych ulic jest długa. Zmiany będą obowiązywać od piątku, 14 sierpnia, od godziny 16.00 do soboty, 15 sierpnia, do godziny 16.00.

Zamknięte zostaną: Pułkowa od Wóycickiego do Mostu Skłodowskiej-Curie, obie jezdnie Wisłostrady od Mostu Skłodowskiej-Curie do Mostu Łazienkowskiego, Wisłostrada w kierunku Wilanowa od Mostu Łazienkowskiego do Gagarina, Gwiaździsta od Tczewskiej do Wisłostrady, Krasińskiego od Czarnieckiego do Wisłostrady, Krajewskiego od Dymińskiej do Wisłostrady, Zakroczymska i Jeziorańskiego od Szymanowskiej do Muzeum Katyńskiego, Wenedów od Zakroczymskiej do Wisłostrady, Sanguszki od Zakroczymskiej do Wisłostrady, Mostowa i Boleść od Freta do Wisłostrady, Grodzka i Nowy Zjazd od Alei „Solidarności" do Wisłostrady, Bednarska od Dobrej do Wisłostrady, Karowa od Browarnej do Wisłostrady, Lipowa od Browarnej do Wybrzeża Kościuszkowskiego, Dobra od Karowej do Lipowej, Wiślana i Gęsta od Browarnej do Dobrej, Wybrzeże Kościuszkowskie między tunelem Wisłostrady a Jaracza, Zajęcza od Mostu Świętokrzyskiego do Dobrej, Tamka od Dobrej do Mostu Świętokrzyskiego, Ludna od Solca do Wisłostrady, Wilanowska od Czerniakowskiej do Wisłostrady, Górnośląska od Czerniakowskiej do Wisłostrady, Łazienkowska, Szwoleżerów, 29 Listopada, Suligowskiego, Nowosielecka i Hołówki przed Wisłostradą.

Zakaz parkowania wzdłuż trasy defilady

Utrudnienia będą dotyczyć również parkowania. Od godziny 20.00 w piątek do godziny 16.00 w sobotę zamknięty będzie parking pod Mostem Śląsko-Dąbrowskim.

Od północy z piątku na sobotę do godziny 16.00 w sobotę zakaz parkowania obejmie między innymi ulice Krajewskiego, Zakroczymską, Jeziorańskiego, Wenedów, Sanguszki, Boleść, Mostową, Bugaj, Karową, Lipową, Dobrą, Wiślaną, Gęstą i Wybrzeże Kościuszkowskie.

Kierowcy powinni przygotować się na objazdy. Zamknięty odcinek Wisłostrady można ominąć ulicami Modlińską i Jagiellońską, a następnie Wybrzeżem Helskim, Wybrzeżem Szczecińskim i Wałem Miedzeszyńskim.

Osoby jadące od strony Łomianek zostaną skierowane na ulicę Marymoncką, a następnie ulice Słowackiego, Mickiewicza, Andersa i Marszałkowską.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach. Zadzwoń już dziś: 41-378-19-48 lub 696 -958- 319 www.santo.com.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

eprasa.pl f0503db796

LEKKOATLETYKA

Brązowe płotki Kuby Szymańskiego

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w „koronnej" konkurencji, czyli w rzucie młotem kobiet. W Birmingham czekają nas jeszcze wielkie emocje, m.in. start zjawiskowej Natalii Bukowieckiej i Marii Andrejczyk

Paweł Wiśniewski

Pierwsze trzy dni 27. edycji lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Birmingham i trzy medale reprezentacji Polski. Po srebrnych krążkach Ewy Swobody (100 metrów) i Pii Skrzyszowskiej (100 metrów przez płotki), na najniższym stopniu podium stanął Jakub Szymański.

Aktualny halowy mistrz świata (2026, Toruń) i Europy (2025, Apeldoorn) na 60 metrów przez płotki, w końcu wywalczył konkretne trofeum w seniorskiej rywalizacji na otwartym stadionie. W finale biegu na dystansie 110 metrów przez płotki (-0,3 m/sek.), Szymański uzyskał 13.26, a więc czas o ledwie 0.1 sekundy wolniejszy od rekordu Polski (świetna reakcja startowa - 0.146 sekundy). Co ciekawe, na mecie półfinału, który biegał kilkadziesiąt minut wcześniej, również zmierzono mu 13.26...



FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

To tylko kwestia czasu, kiedy Jakub Szymański rozprawi się z rekordem Polski w biegu na 110 metrów przez płotki

Na „Alexander Stadium" w Birmingham, szybsi okazali się tylko - Szwajcar Jason Joseph (13.12) i Just Kwaou-Mathey (13.16) z Francji.

To szósty medal reprezentanta Polski w historii biegu na 110 metrów przez płotki na mistrzostwach Europy - poprzednie to: rok 1974 (Rzym) i srebro Mirosława Wodzyńskiego i brąz Leszka Wodzyńskiego, rok1978 (Praga) i Jan Pusty ze srebrem oraz kolejne brązy Arturów - Kohutka (2002, Monachium) i Nogi (2012, Helsinki).

- Wiele osób nie wierzyło w moje możliwości na 110 metrów przez płotki - powiedział po starcie w Birmingham Szymański. - Nawet mi się to zakotwiczyło w głowie. Chcę być na topie i w hali i na stadionie. Pobiegłem tu dwa razy prawie rekord Polski...

Chciała „przypierniczyć"

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w rzucie młotem kobiet. Wcześniej taka sytuacja miała miejsce w 1998 roku, w Budapeszcie, kiedy ta konkurencja debiutowała w programie ME, a niespełna 16-letnia Kamila Skolimowska zajęła wówczas 7. miejsce.

Tak, czy inaczej, średnia Polski wciąż jest znakomita, czyli medal na czempionat (dwukrotnie na podium stawały bowiem złota Anita Włodarczyk i brązowa Joanna Fiodorow - 2014, Zurych i 2018, Berlin).

W Birmingham bezapelacyjnie najlepsza okazała się Finka Silja Kosonen, której udało się posłać młot o wadze 4 kg na odległość 76.28 m. Druga była Sara Fantini z Włoch - 74.35 m, a trzecia Norweżka Beatrice Nedberge Llano - 72.88 m.

Najlepszy rzut Anity Włodarczyk z 3. serii to 72.37 m. Przypomnijmy, że w lipcu tego roku, Polka uzyskała w Madrycie 75.01 m, co stanowi rekord świata masters (powyżej 40. roku życia). A poprzednio, ponad 75 metrów, Anita machnęła 4 lata temu...

51 centymetrów między trzecią i czwartą zawodniczką to najmniejsza różnica w historii mistrzostw Europy (poprzednio 62 cm dwa lata temu między Rose Loga z Francji - 72.68 m i... Kosonen 72.06 m).

- Szkoda, bo brąz był dziś w zasięgu - wyjaśniała Włodarczyk. - Rzucałam znacznie lepiej niż w eliminacjach, walczyłam. Chciałam w ostatnich rzutach „przypierniczyć" i nieco się usztywniałam. Złoto było poza zasięgiem.

PATRONAT NASZEMIASTO.PL

0011559567

Szwajcarska precyzja i niemiecki triumf: Wieliczka wyłoniła zwycięzcę 83. Tour de Pologne!

LANGTEAM

Finałowy etap 83. Tour de Pologne przyniósł spore emocje pod Kopalnią Soli „Wieliczka". Trasa licząca 12,5 km indywidualnej jazdy na czas rozstrzygnęła losy wyścigu. Przy słonecznej, bezwietrznej pogodzie kolarze stoczyli twardą walkę z czasem.

Odcinek wygrał Szwajcar Stefan Küng (Tudor Pro Cycling Team) z czasem 14'25", wyprzedzając o cztery setne sekundy Finna Fishera-Blacka i Calluma Thornleya. Jednak to jego klubowy kolega Marco Brenner wywołał największą niespodziankę. Młody Niemiec zajął 7. miejsce na etapie (14'37"), co wystarczyło do awansu i przypieczętowania wygranej w Klasyfikacji Generalnej ORLEN oraz punktowej Lang Team.

Głosy z podium i polskiego obozu

- **Marco Brenner:** – *Czy to była jazda na czas mojego życia? Tak. Kluczem był drugi trudny etap, gdzie po kraksie zająłem drugie miejsce i uwierzyłem w sukces. Wywożę z Polski świetne wspomnienia.*
- **Stefan Küng:** – *W poprzednim wyścigu złamałem kość udową. Powrót i wygrana na finałowym etapie wydają się wręcz niewiarygodne. Ten dzień złożył się dla nas w idealną całość.*
- **Michał Kwiatkowski:** – *Moja motywacja jest na sto procent. Z Tour de Pologne zapamiętam przede wszystkim to, jak niesamowicie wspierają mnie polscy kibice. Chcę im to wsparcie oddać na trasie.*
- **Filip Gruszczyński:** – *Wyścig oceniam na duży plus. Wywożę stąd tytuł najlepszego Polaka, satysfakcję i przekonanie, że mogę ścigać się ze światową czołówką.*

Bilans występu Polaków

Biało-Czerwonym zabrakło w tym roku dystansu do ścisłej czołówki. Najszybszym z Polaków na finałowej czasówce był Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS), który z czasem 15'02" stracił do zwycięzcy 37 sekund. W końcowej tabeli najwyżej sklasyfikowany Polak, Filip Gruszczyński (Reprezentacja Polski), zakończył rywalizację na 25. pozycji. Jasnym punktem był z kolei występ Radosława Frątczaka, który triumfował w klasyfikacji najaktywniejszego (LOTTO).

- **Triumfatorzy 83. Tour de Pologne:**
- **Klasyfikacja Generalna ORLEN:** Marco Brenner
- **Klasyfikacja Punktowa Lang Team:** Marco Brenner
- **Klasyfikacja Górska PZU:** Walter Calzoni
- **Klasyfikacja Najaktywniejszego LOTTO:** Radosław Frątczak
- **Klasyfikacja Drużynowa DECATHLON:** Team Visma | Lease a Bike
- **Najlepszy Polak w GC:** Filip Gruszczyński (25. miejsce)

Prezydencka tradycja i horyzont stulecia

Obecność Prezydenta RP Karola Nawrockiego na ceremonii dekoracji wpisuje się w wieloletnią tradycję państwowego mecenatu nad wyścigiem. Patronat Honorowy Głowy Państwa sięga czasów Ignacego Mościckiego i dwudziestolecia międzywojennego. Tę rolę kontynuowali wszyscy prezydenci wolnej Polski po 1989 roku: Lech Wałęsa, Aleksander Kwaśniewski, Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski oraz Andrzej Duda, a dziś pielęgnuje ją Prezydent Karol Nawrocki.

Przed organizatorami i kibicami ważny kamień milowy – przypadająca już za dwa lata (w 2028 r.) 100. rocznica pierwszej edycji Tour de Pologne. Sukces tegorocznego wyścigu podsumował Dyrektor Generalny, Czesław Lang: *– To był bez wątpienia wielki tydzień. Zmiana trasy i przejazd z północy na południe przez miejsca, w których nie byliśmy od lat, okazały się strzałem w dziesiątkę. Udowodniliśmy, że mamy wspaniałą, polską markę, z której wszyscy możemy być dumni przed zbliżającym się jubileuszem stulecia.*

Odeszła legenda mikrofonu

Finał rywalizacji upłynął również pod znakiem smutnej wiadomości. W nocy, w dniu swoich 83. urodzin, po walce z chorobą zmarł Włodzimierz Rezner – wybitny sprawozdawca radiowy, którego głos przez lata towarzyszył kibicom m.in. Wyścigu Pokoju i Tour de Pologne.

83.TourdePologne® UCI WORLD TOUR

03.08 GDYNIA – KOSZALIN 04.08 MIĘDZYZDROJE – SZCZECIN 05.08 GORZÓW WIELKOPOLSKI – ZIELONA GÓRA 06.08 ŻAGAŃ – KARPACZ
07.08 OPOLE – KOCIERZ RESORT 08.08 BUKOVINA RESORT – BUKOWINA TATRZAŃSKA 09.08 KOPALNIA SOLI „WIELICZKA"

ORLEN LOTTO DECATHLON ORLEN VITAY PZU dpd Toyota z Radości Polska Organizacja Turystyczna GRUPA TRANSPORTOWA
TVP 1 TVP SPORT 100 LAT POLSKIEGO RADIA onet PRZEGLĄD SPORTOWY CINEMA CITY nasze miasto.pl CITYBOARD EUROSPORT SOUDAL PHH HOTELE | RESORTY LIDL

eprasa.pl f0503db796

sąsiad Ferdynanda Kiepskiego; Barciś lub Partyka; reforma, przebudowa; rzymski cesarz; kieruje koparką; mieszkaniec Florencji; Mars lub Ziemia; przewozi ludzi; tlenek węgla; część toru kolejowego; pochyła ściana wykopu; podróżna skrzynka; balowa w pałacu; legat w testamencie; z podażą; ptak domowy; żona Izaaka; tnie kłody na deski

cecha mocarza; nad brodą; boisko dla Igi Świątek

słuchy szaraka; w parze z omegą; biedak, hołysz

obszar; Magdalena, aktorka; szwedzki port wojenny; futro z tchórzy; leśny azyl; karp lub lin; odgłos kół wozu

czytnik komputerowy; okres; cenne znalezisko; zawija do portu

imię Dancewicz; imię Sari, śpiewaczki; miejsce klęski Hannibala; polski herb szlachecki; rzucany przez wiedźmę; siatka dla wędkarza; koń do szybkiego kłusowania; ... Connery, aktor z filmu „Shalako”; głos cyranki

ciepły płaszcz; główny bóg Teb; himalajski ssak; belka do ćwiczeń; zamiast gotówki; wiecowy instrument; napój w kartonie; przysłowiowy śpioch; zły duch, szatan

imię Minnelli, aktorki; rzymski bożek miłości

dawne angielskie auto; mityczny praolbrzym; rodzaj gimnastyki; załoga łodzi; syn Telamona

surowiec na kawior; krzew na używkę; usterka, mankament; przyjście komuś z pomocą

jest srebrem; ozdoba sufitu; komedia Zapolskiej; wypiek dla jubilata; Kłodzka lub Łużycka

określanie kierunku; Bolesław, autor „Lalki”; duma lisicy; stan z Salt Lake City

towarzyszy burzy; element sportowej rozgrzewki

ścienne czasopismo; model Opla; narzuta elegantki; w oknie celi

statek żaglowy jak ptak; dominuje w powietrzu; niewieści wdzięk; koźlarz czerwony

AUTOPROMOCJA 0310987243

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

... Pansa, giermek Don Kichota; chłopiec usługujący w hotelu; uchwyt do kręcenia; słodki trunek; guz podskórny

... Strasburger; błękit nieba; duży garnek

odkryty pojazd konny; powieść Nabokowa; żydowski nagrobek

ukochana, bogdanka; silna lub ostatnia; odludek, pustelnik; krab lub rak; pani z Grenlandii; instrument perkusyjny

roślina do majenia; barwy na obrazie; nadużywa medykamentów; czasem dzielony na czworo; broń z bełtami; staropolskie działo; papierowy pieniądz; bęben wojskowy

szkła dla dalekowidza; babie ... we wrześniu; myśl przewodnia, projekt; zabiedzony koń

skórki dla kuśnierza; rodzinne miasto Einsteina; mocny trunek z Azji

dawna złota moneta; potrawa mięsna; żony sułtana; żółwie i krokodyle; brydżowa wziątka; długa, wąska łódka turecka; „Kapitan ... na tropie”, serial kryminalny; czeski karabin; sąsiad Ziemi; oprawa lustra; senne widzenie

powolny chód siwka; chorobliwy zwid; jaki pan, taki ...

jon ujemny; rzeka z powieści Miłosza; miasto w Algierii

mały kobierzec; mocarz, atleta; wydana przez konsulat; buduje kopce na działce; imię kalifów

turystyczna łódka; solny lub siarkowy; ażurowy domek na działce

SŁOWNIK: ANNABA, BREN, MORRIS, OSAK, ULM, YMIR.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: aforyzm Piotra Szreniawskiego.

ROZWIĄZANIE: BEZ MARZEŃ TRUDNO O SZTUKĘ.

eprasa.pl f0503db796